

KOALICJA 13 GRUDNIA
MA NOWYCH ROSYJSKICH
PARTNERÓW. „DEMOKRACJI”
OD FSB I RUSKIEGO KRYMU

NASZA AKCJA:
KUPUJ W PUNKTACH,
GDZIE JEST
„GAZETA POLSKA”! (S.3)

JELONEK: TUSK CHCIAŁ DOMKNAĆ
KARTEL MEDIALNY III RP. REPUBLIKA
NIE DA SIĘ ZASTRASZYĆ!



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

IMIGRANCY

NAJPOTĘŻNIEJSZA BROŃ ŚWIATA UDERZA W POLSKĘ

OKADKA: FOT. SERGI GUNEEV/REUTER/POOL/PAP/EP/ MAXIM SHEWETOV/POOL/PAP/EP/ TOMASZ JEDRZECHOWSKI/GAZETA POLSKA/ADOBESTOCK/69

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks

320919

#27

(1610)

03/07/2024

27

9 17712301458404

ISSN 1230-4581

27

NUMER

W SPRZEDAŻY

DO 09.07.2024

Telewizja Republika przedstawia komiks historyczny „Monte Cassino” oparty na relacjach walczących w bitwie żołnierzy generała Andersa. Wydanie zbiorcze zawiera tom pierwszy, drugi i trzeci trylogii.



DO KUPIENIA NA
www.sklep.tvrepublika.pl



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

TERAZ ZACZĘŁA SIĘ WALKA NA CAŁEGO

Decyzja KRRiT o przyznaniu nam koncesji zadziałała na elity III RP jak święcona woda na czorta. Plują, wierzgają i zioną ogniem. Sygnał z planszą techniczną już nadajemy po to, żeby każdy, kto zechce, mógł się dostroić. Wkrótce mamy nadzieję włączyć zwykły sygnał. Wszystko to dzieje się dzięki Państwu wsparciu. Bez zespołu, który udało się zmontować ze starych i nowych pracowników, bez wspaniałych widzów, którzy wspierają nas na każdym etapie rozwoju naszych mediów, nie byłoby to możliwe. Urzędnicy Donalda Tuska odreagowali swój stres, nie wpuszczając na konferencję Adriana Boreckiego, dziennikarza Republiki. Podobno zadawał niewłaściwe pytania. Nie ma głupich pytań, ale widać „niewłaściwe” są, szczególnie kiedy rządzi „uśmiechnięta Polska”. Po co psuć im humor, przecież jest świetnie...

Ale prezent na „nową drogę” życia medialnego zrobiła nam też firma Garmond, jeden z większych kolporterów prasy. Trzy miesiące temu wypowiedziała nam umowę, nam, czyli „Gazecie Polskiej” i „Gazecie Polskiej Codziennie”. Mimo próśb przez ponad dwa miesiące nikt z jej kierownictwa nie podejmował negocjacji. Na koniec przedstawiono nam warunki, które nie funkcjonują w normalnych stosunkach gospodarczych. Po podliczeniu wszystkich kosztów nie jest pewne, czy nie dopłacalibyśmy do kolportażu. Pieniądze zobaczylibyśmy, o ile w ogóle, po ponad trzech miesiącach od wydania gazet. Garmondowi już raz podaliśmy rękę, zga-

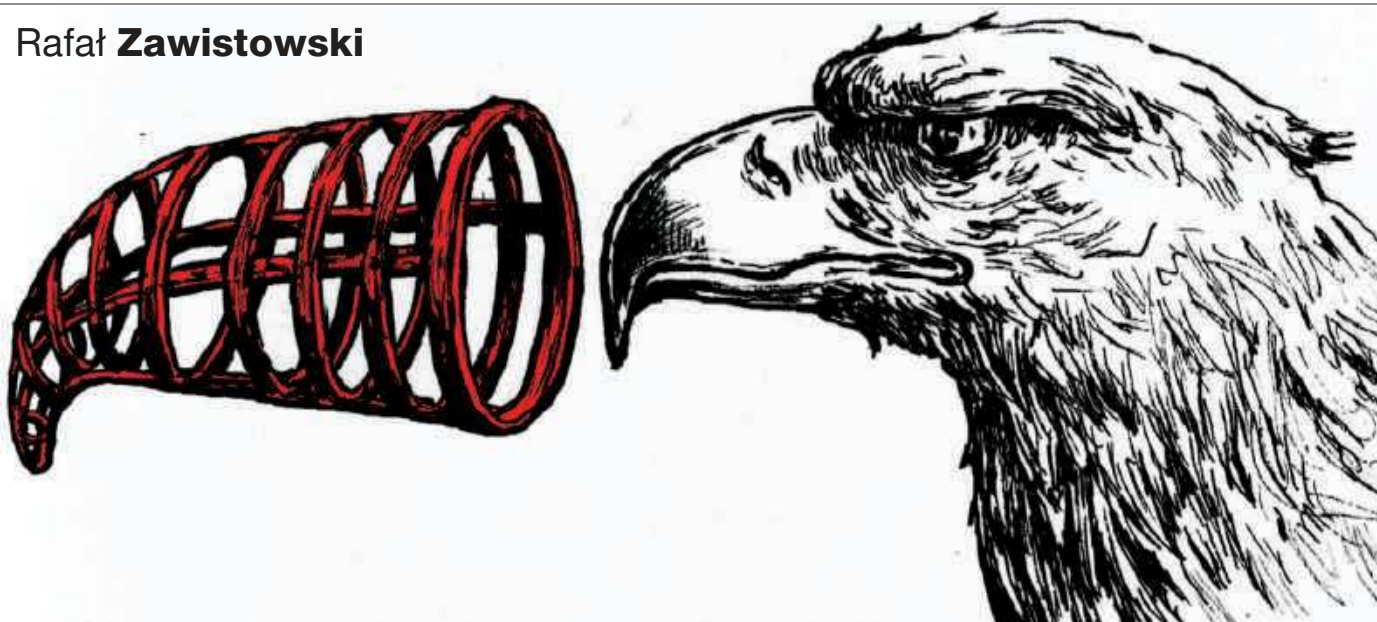
dzając się na redukcję jego długów o połowę. To były setki tysięcy złotych. Widać nie było warto. Zresztą mimo kontroli sądowej kolporter nie wywiązuje się z dotychczasowych ustaleń. Teraz czując „nowe”, poszedł na całość.

Zwracamy się do Państwa, by szukać naszych gazet u pozostałych kolporterów. Dopytujcie się o nie, wręcz ich żądajcie. Apelujemy, żeby niezbędne zakupy robić tylko w tych miejscach, gdzie gazeta jest dostępna. U sprzedawców, którzy nie chcą sprzedawać naszych gazet, nie kupujcie nawet gumy do żucia.

Nie wiem, czy w sprawie Garmondu chodzi tylko o brutalną walkę o pieniądze, czy o coś więcej, ale skutek dla wolności słowa jest taki sam jak przy niewpuszczaniu Republiki na rządowe konferencje.

Wedle naszych statystyk środowisko ludzi korzystających z naszych mediów to 10 mln widzów i czytelników. Tego nie da się pokonać. Z pewnym drgnieniem emocji usłyszałem informacje o masowych zwolnieniach w Ikei. To ta firma, która pierwsza próbowała organizować bojkot reklam emitowanych w Republice. Jak widać się udało. Tylko ludzi szkoda, bo jednak zwalniani są tam Bogu ducha winni Polacy. Ale taka jest cena wprowadzania polityki do wolnego rynku. Mam nadzieję, że Państwa solidarna postawa przekona tych, którzy chcą bojkotować naszą prasę, że to niemądre. Jak ktoś ma wątpliwości, gdzie kupować nasze gazety, niech po prostu zamówi u nas prenumeratę, najlepiej elektroniczną. **GP**

Rafał Zawistowski



W numerze

KRAJ

6 Imigranci – najpotężniejsza broń świata uderza w Polskę

Piotr Lisiewicz

18 Michał Jelonek: Tusk chciał domknąć kartel medialny III RP. My, Republika, nie damy się zastraszyć!

Z Michałem Jelonkiem rozmawia Anna Zyzek

22 Wendetta bodnarowców

Grzegorz Broński

26 Noc Muzeum II Wojny Światowej

Z dr. Karolem Nawrockim rozmawiają Magdalena Łysiak i Tomasz Łysiak

30 Gospodarczy strzał w oba kolana

Jacek Liziniewicz

32 Nowe standardy w KGHM

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

36 Megalopolis Tuska w oparach propagandy

Grzegorz Wszolek

40 Referendum, czyli Platforma ma problem

Dawid Wildstein

42 Wróciły chwilówki!

I znów będzie żal głupio straconych lat

Krzysztof Wołodźko



44 Tusk związa armię

Piotr Grochmalowski

ŚWIAT

52 Terroryzm nomenklatury

Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

70 Spieszymy się kochać polskie muflony

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Nowi rosyjscy partnerzy koalicji 13 grudnia. Ruski Krym i FSB

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

17 Marcin Wolski

17 Tomasz Łysiak

29 Witold Gadowski

34 W INTERNETACH

39 Dawid Wildstein

39 Ryszard Czarnecki

51 ROSJA ABSURDEM STOI

57 WIEŚCI Z UE

58 OBRONNOŚĆ

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

65 Tadeusz M. Płużański

65 Józef Wieczorek

74 PODRÓŻE

78 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

81 Katarzyna Gójska

KRAJ



Kolejny atak na Telewizję Republika

Hubert Kowalski

ŚWIAT



Biden na krawędzi

Maciej Kozuszek

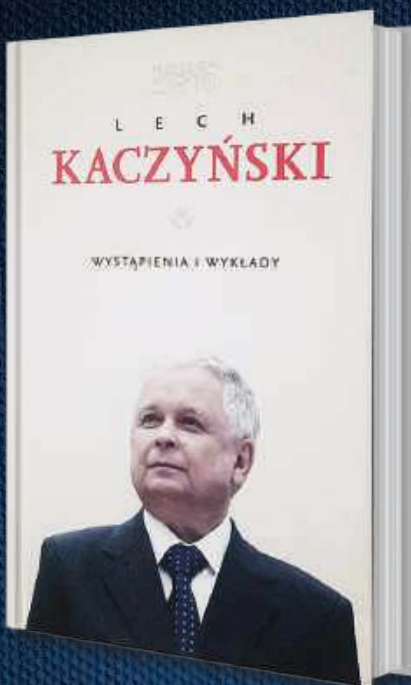
HISTORIA



Wolni z wolnymi, równi z równymi

Tomasz Panfil

Twoje źródło wiedzy i inspiracji



LECH KACZYŃSKI. WYSTĄPIENIA I WYKŁADY 2005-2015

RED PROF. DR HAB KRZYSZTOF SZCZUCKI

Format: 155x240 mm **Liczba stron:** 408

Oprawa: Twarda

Lech Kaczyński był politykiem uznającym prymat wartości nad czystą pragmatyką. Taka postawa była niemożliwa wówczas i jest tym bardziej niemożliwa dzisiaj, ale na ocenę męża nie może wpływać przemijająca moda. Niniejsza książka, jest zapisem i świadectwem jego myśli, ale jest również pewnego rodzaju „testamentem”, którego wypełnienie powinniśmy potraktować jako swój obowiązek. Znajdą tu Państwo wybór wystąpień i wykładów śp. prof. Lecha Kaczyńskiego z okresu sprawowania przez niego urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór ma charakter autorski i jest próbą przedstawienia nie tylko poglądów śp. Prezydenta, ale także ukazania dynamiki zmian w latach 2005-2010 i wynikających z nich konsekwencji dla prowadzonej przez niego polityki wewnętrznej oraz międzynarodowej.

KUBEK Z LOGOTYPEM „GAZETY POLSKIEJ CODZIENNIE”

Wysokość: 95 mm

Średnica: 80 mm

Materiał: ceramika



Najnowszy kubek z logotypem „Gazety Polskiej Codziennie”. Prosty, a jednocześnie elegancki, sprawi że poranna kawa, czy herbata będą miały niezapomniany smak i staną się jeszcze przyjemniejszym codziennym rytuałem. Kubek został przygotowany specjalnie na XIX Zjazd Klubów Gazety Polskiej w Sulejowie, a na prośbę Państwa zamieściliśmy także limitowaną ilość w ofercie naszego sklepu. Kupując produkty na Sklepie Gazety Polskiej, wspierają Państwo rozwój mediów Strefy Wolnego Słowa, dzięki czemu nasi dziennikarze mogą swobodnie pracować na rzecz budowy rzetelnych i nowoczesnych prawicowych mediów.

SYBIR. DZIEJE POLSKICH ZESŁAŃCÓW XVIII-XX W.

MAREK KLECEL

Format: 163x235 mm

Liczba stron: 600

Oprawa: Twarda

Książka „SYBIR. Dzieje polskich zesłańców XVIII-XX w.” jest szczegółowym opracowaniem historycznym, które opisuje losy Polaków zesłanych na Sybir od XVIII do XX wieku.

Klarownie przedstawia tragiczne, ale i inspirujące historie o niezłomności i duchu przetrwania. Autor, dr Marek Klecel, znawca tematu, żywo relacjonuje przeżycia zarówno indywidualnych osób, jak i całych rodzin, w tym losy braci Piłsudskich. Dzieło to, wzbogacone o 190 ilustracji, nie tylko dokumentuje fragment historii Polski, ale również oddaje hołd tym, którzy cierpieli i przestrzega współczesnych przed powtarzaniem błędów przeszłości.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Ciekawostkę na temat mecenasa Marka Chmaja opisuje dziś Piotr Nisztor. Otóż w Polsce posmoleńskiej, w 2015 roku, prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Chmaja „za osiągnięcia w kształtowaniu zasad demokratycznego państwa prawa”. Mecenasek Chmaj jest ode mnie starszy o trzy lata, rocznik 1969. Gdy miał on lat 20, w 1989 roku, komuna padała (na cztery łapy). Kto z Czytelników jest z bliskich mi roczników, jest w stanie sobie wyobrazić, na jaką pogardę rówieśników zasłużyłby kosmita, który w roku 1989 wygrał ogólnopolski konkurs wiedzy o PZPR. Nie, takiego palanta nie było ani w moim liceum, ani zapewne w 99 proc. szkół, do których chodzili Państwo. Nikt nie podałby mu ręki, po prostu ze względów estetycznych. Jak można będąc politykiem, nie mieć wyczucia, że coś pachnie Orwellem, gdy zwycięzca konkursu wiedzy o PZPR odznaczany jest za zasługi dla demokracji? Polacy są narodem przekornym i gdy towarzysz Chmaj był w opozycji, mało ich to interesowało. Ale gdy kosi kasę na KGHM Polska Miedź, stanie się to hitem.

Nie oglądam programów śniadaniowych na żywo, bo śpię. Do mojego śniadania jeszcze wówczas parę godzin, gdyż piszę głupoty po nocy. Ale chyba teraz zacząnę oglądać, bo po takiej śniadaniówce w TVP niemal się piorą po ryjach o... trądzik różowaty! Fakt ten ujawnił Marcin Janusek, ekspert z zakresu kosmetologii i medycyny estetycznej. A ujawnił zapewne dlatego, że mu grożono. „Ze mną proszę Pana się nie zaczyna, chyba, że chce Pan kiepsko skończyć, bo chyba wie Pan, kim ja jestem!” – tak zrelacjonował swoją rozmowę z prowadzącą Kingą Dobrzyńską. „Zacząła straszyć mnie prokuraturą... usłyszałem, że »jak się chce sprzedać taki sprzęt NIEUKU, to można wciskać ludziom kit na kongresach«... Zostałem później już tylko obrażony słowami »ty debilu«”. To się nazywa lanie na śniadanie!

Ja tam przeklinać lubię, tak trochę swojsko i artystycznie zarazem, nie w złości. „J...ć Ciuchcie!” – o, takie reprezentują kulturalne stanowisko! „Ciuchcia” to wylęgarnia



O, NIE! NIE BĘDIEMY JAK RAZEM...



...SKAKAĆ PO MATYSIAK JAK PO ŁYSEJ KOBYLE !!



Komorowski odznaczył Chmaja „za osiągnięcia w kształtowaniu zasad demokratycznego państwa prawa”. Chmaj w roku 1989 wygrał ogólnopolski konkurs wiedzy o PZPR.

„Ze mną proszę Pana się nie zaczyna, chyba, że chce Pan kiepsko skończyć, bo chyba wie Pan kim ja jestem!”

Kinga Dobrzyńska według relacji Marcina Januska

postkomuny, tak jak „5, 10, 15”, z którego wyłagł się Piotr Kraśko, wnuk sekretarza PZPR Wincentego Kraśki, co był wedle relacji „obity” w Poznaniu w Czerwcu 1956. W programie dla dzieci „Ciuchcia” w TVP, gdzie debiutowała w 1993 roku Kinga Dobrzyńska, występowali profesor Ciekawski (już samo nazwisko sugeruje, że kapuś!) oraz Kulfon, znany z piosenki „Kulfon, Kulfon, co z ciebie wyrośnie”. Jak to co? Przestępca przejmujący prze-
mocą TVP. Ale nie przejmuj się, Kulfon, żaby Moniki nienawidzę jeszcze bardziej. Aż bym jej błony pławne w ramach de-
komunikacji powyrzywał.

**W kwestii trądziku różowatego niewy-
kluczone, że jestem dotknięty ową modną
obecnie chorobą.** Chyba że jest to trądzik
młodzieńczy, co by mentalnie do mnie
pasowało. Nawet jadłem na ów trądzik
antybiotyk, o którym dowiedziałem się,
że nie można popijać go mlekiem (mała
strata), natomiast można pigwówką, ale
dopiero dwie godziny po zażyciu go. Li-
tościwy okazał się w tej sprawie kolega
lekarz, będący jednocześnie poetą. Czyli
potrafiący wyważyć racje
pomiędzy racjami ducho-
wymi (alkohol) a cielesnymi
(niemanie pryszcz). Prymat
ducha nad ciałem wydaje
się dla chrześcijanina
oczywisty.

**Słyszę tu i ówdzie trwające
narzekania niektórych kole-
gów, że młodzież zwalcza
PiS.** Otóż jest to prehistoria!

Żaden nastolatek już tego nie
pamięta. W tym wieku osiem
miesięcy to epoka. Po zaledwie czterech
miesiącach po wyborach parlamentarnych,
w wyborach samorządowych KO pokonała
PiS nieznacznie – 24:21. O ośmiu gwiazd-
kach już się zapomina, a na jednej ze
studniówek młodzież skandowała „Ruda
WRON-a Orła nie pokona”. Chwilowo
młodzież na żadne wybory nie chodzi, bo
rząd beznadziejny, a PiS to dopiero co
obaliliśmy. Ale niedługo będzie dobrze,
bo uwróżliwienie młodzieży na tego typu
kretyństwa, jak wyrzucanie rotmistrza

Pileckiego, ojca Kolbego czy rodziny
Ulmów, szybko stanie się głośne.

**W 2015 roku napisałem głośny wówczas
„List z sekty smoleńskiej do Partii Razem”.**

Sukces Partii Razem spowodował wtenczas,
że Lewica skupiona wokół SLD nie weszła
do Sejmu. Ostrzegałem w liście, jaki był
los wszelkich prób tworzenia niepostko-
munistycznej lewicy w III RP: „Każda
z nowych lewicowych formacji początkowo
nagłaśniana była chętnie przez media.
I przed każdą z nich stał w pewnym
momencie wyrazisty wybór. Albo idziemy
z establishmentem przeciwko temu, co
nazywane jest u nas prawicą, albo, pozo-
stając w naturalnej kontrze wobec prawicy,
walczymy z establishmentem. Żaden z tych
wyborów nie kończył się sukcesem, a więc
powstaniem w Polsce niezależnej lewicy.
Efektem współpracy z establishmentem
było dokooptowanie przez niego do siebie
– na przykład za pośrednictwem tworców
takich jak Unia Pracy czy „Krytyka Poli-
tyczna” – niektórych liderów owych nowych
formacji. Natomiast ideowcy widząc po-
stawę liderów, odchodzili,
rozbiegali się, zniechęcając
się do polityki w ogóle”.
Zawieszenie przez Razem
Pauliny Matysiak jest
przejawem słabości tej
partii, tego, że Adrian
Zandberg obawia się
szantażu Krzysztofa
Gawkowskiego – przed-
stawiciela totalitarnych
komuchów, którzy
stworzyli kapitalistycz-
ną, biznesową oligar-
chię. Ale wierzę, że to



ściema i za chwilę, wraz ze słabnięciem
obecnej władzy, Matysiak wróci jako dumna
przedstawicielka lewicy niesowieckiej
i nieoligarchicznej.

**Kretyński tytuł niegłupiego tekstu Jacka
Nizinkiewicza w „Rz”:** „Czy Paulina
Matysiak będzie nową Moniką Pawłowską
PiS?”. Otóż Monika Pawłowska, która
właśnie wraca do PiS, jest totalnie bezi-
deoowa i nieciekawa. A nieidąca do PiS
Paulina Matysiak wręcz odwrotnie.

A propos ducha i ciała. Fragment listu
nuncjusza apostolskiego Juliusza Ruggie-
riego z roku 1568, który melduje Ojcu
Świętemu, z jakimi to chrześcijanami ma
w Polsce do czynienia: „Na wojnie są
nadzwyczaj mężni przy niepospolitej
czerstwości i olbrzymiej ciała budowie,
a ta ich tęgość sprawia, iż żyją czas długi
ilekroć ich opilstwo nie zabija, gdyż wszy-
scy prawie chętnie jadają i pijają nad
miarę, uważając upijanie się za rzecz
chwalebą i za oczywistą oznakę dobrej
i serdecznej natury jak, skądinąd wstrze-
mięźliwość poczytują za prostactwo,
a czasami za skrytą złość”. Amen i niech
już tak zostanie! PS Swoją drogą ciekawe
słowo to „opilstwo”. Niby ma być poni-
żające, a jakieś swojskie. Aż chce się wypić
zdrowie Ekscelencji Nuncjusza. GP

Miroslaw **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





IMIGRANCY – NAJPOTĘŻNIEJSZA BROŃ ŚWIATA UDERZA W POLSKĘ

CZY TEN SCENARIUSZ DA SIĘ ZATRZYMAĆ?

Pomysłodawca inwazji: gen. Aleksandr Władimirow, Rosja, autor koncepcji, że imigranckie „antropopotoki” to najpotężniejsza broń strategiczna naszych czasów. Wykonawca operacji: gen. Roman Podliniew, Białoruś, organizator akcji na granicy, odpowiedzialny za to, by wśród imigrantów umieścić agentów i kryminalistów. Osłabianie woli obrony Polaków: Piotr Czaban, Polska, autor doniesienia, po którym prokuratura zajęła się polskimi żołnierzami; Janina Ochojska, Adam Bodnar i inni. Polityczne zabezpieczenie operacji: Donald Tusk, Polska, niemieckie lobby, autor tezy, że Podliniew wysyła nam „biednych ludzi”. Niszczenie akceptacji dla obrony Polski na Zachodzie: Agnieszka Holland, Polska, lobby poststalinowskie, jej nagradzany film o „polskich zwyrodnialcach” obrzydzał obronę Polski wśród zachodnich elit. Logiczne? W ciągu minionego tygodnia odkryliśmy ostatnie puzzle tej układanki.



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Informacje, które wyszły na jaw w ciągu ostatnich dni, zdają się domykać naszą wiedzę o operacji przeciwko Polsce. Białoruska opozycyjna organizacja BYPOL ujawniła, że za wojnę hybrydową na granicy od lat odpowiada gen. Roman Podliniew, absolwent Akademii Służby Granicznej FSB Rosji.

Dowiedzieliśmy się też, skąd wzięły się działania prokuratury wymierzone w polskich żołnierzy na granicy. Specjalny zespół prokuratorów zajmujący się tą sprawą powstał w wyniku zawiadomienia Piotra Czabana, byłego dziennikarza TVN, aktywisty w stylu Janiny Ochojskiej.



„INWAZJA SZARAŃCZY”

„Najpierw aktywnie prowokuje się kontrolowany chaos w wybranych państwach, powodując, że ich ludność spróbuje masowo migrować do innych państw, wytypowanych jako ofiara” – piszą rosyjscy teoretycy wojny hybrydowej.

Z kolei imigranci, których nagrał Michał Gwardyński z Telewizji Republika, opowiedzieli, jak dotarli nielegalnie do Polski przez Moskwę z krajów, gdzie Rosja ma swoje wpływy, czyli Sudanu i Etiopii. Teraz pora na całościową analizę zebranych faktów.

Wroga niszczy stopniowo

Autorem koncepcji używania imigrantów do zniszczenia wrogów Rosji jest gen. Aleksandr Władimirow, autor trzytomowej monografii „Podstawy ogólnej teorii wojny”. Píše on o „inżynierii przymusowej migracji” oraz celowym „użyciu strumieni ludzkich” (po rosyjsku: antropopotoki, od antropologia i potok). Ocenia je jako „najpotężniejszą broń strategiczną naszych czasów”, pod warunkiem że zostanie w mądry sposób zastosowana.

O wprowadzeniu w życie tej metody pisali Tomasz Teluk w „Gazecie Polskiej Codziennie” i Witold Sokała w „Dzienniku Gazecie Prawnej”. Antropopotoki, czyli strumienie ludzkie, mają być narzędziami oddziaływania na wroga „poniżej progu otwartej wojny”. Ich celem jest dezintegracja państw, niszczenie ich tkanki społecznej i wprowadzenie chaosu. Władimirow jako warunek powodzenia takiej operacji wymienia osłabienie tradycyjnej tożsamości narodów. Opisywał, że należy działać stopniowo. Najpierw sztucznie wytworzyć złe warunki do życia w kraju macierzystym przyszłych imigrantów. Potem przychodzi czas dyslokacji do kraju wroga ich niedużych, ale aktywnych grup. Aż wreszcie czas na zwiększenie skali przetrzymywania ludzi (zapewne teraz Polsce grozi realizacja tego punktu scenariusza). Zadaniem Kremla w tej wojnie psychologicznej jest obłudne wzbudzanie postaw odwołujących się do „humanitaryzmu”, „litości wobec słabszych” czy niechęci wobec użycia siły.

Jak zwraca uwagę Witold Sokała, teorie Władimirowa rozwinęli inni rosyjscy specjaliści, m.in. płk Władimir Nowikow i ppłk Siergiej Gołubczikow, w cyklu artykułów publikowanych od roku 2011 głównie na łamach „Więstnika Akademii Wojskowych Nauk”. Ów scenariusz nazwali „inwazją szarańczy”. „Najpierw aktywnie prowokuje się kontrolowany chaos w wybranych państwach, powodując, że ich ludność spróbuje masowo migrować do innych państw, wytypowanych jako ofiara (...) tworzy się dobrze sfinansowane struktury organizacyjne mające obsłużyć przerzut pod stałym kierownictwem służb specjalnych” – pisze Sokała.

Następnie owa fala migrantów blokuje normalne funkcjonowanie państwa ofiary, domagając się świadczeń socjalnych, zajmując nielegalnie budynki, blokując drogi, wszczynając konflikty z lokalną ludnością i policją. Jak czytamy, skutek jest tym lepszy, im bardziej zadba się o przenikanie do państwa ofiary odpowiedniej liczby oszustów, przestępców i terrorystów.

Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna kraju służy „pełzającemu przejmowaniu” ofiary przez agresora. Chaos pozwala mu instalować w nim swoich ludzi, od instytucji publicznych po media i biznes. Finałem ma być objęcie władzy przez polityków

podporządkowanych służbom wroga. Jak napisał Gołubczikow, ta operacja sprawi, że „czołgi i rakiety nie będą potrzebne”.

Nieudana pierwsza próba ataku

Ten scenariusz jest bezspornie i w niemałym stopniu skutecznie – to już moje przekonanie, dr. Sokała proszę do tego nie mieszać – realizowany w Polsce. Metody Władimirowa zostały dostosowane do naszej specyfiki. Po pierwsze, postkomunizmu, charakteryzującego się istnieniem silnej agentury rosyjskiej po wszystkich stronach sceny politycznej. Po drugie, chrześcijaństwa, do którego broniąc imigrantów, obłudnie odwoływali się wrogowie Polski. Po trzecie wreszcie, i najważniejsze, do sytuacji geopolitycznej Polski.

Polska została w ten sposób zaatakowana w sierpniu 2021 roku, a więc ponad pół roku przed napaścią Rosji na Ukrainę (24 lutego 2022 roku). Jednym z celów ataku na Polskę miało być zapewne zniechęcenie nas do przyszłego przyjęcia fali uchodźców z Ukrainy. A także sprowadzenie przy okazji kryzysu na granicy z Polską ciężkiego uzbrojenia, które potem zostało użyte do ataku na Ukrainę.

Na szczęście pierwsza faza ataku na Polskę się nie udała. Rząd Prawa i Sprawiedliwości zajął twardą postawę, która miała poparcie społeczeństwa w tym, co niezwykle ważne, wśród młodych. Wojsko było w modzie, Polska miała Wojska Obrony Terytorialnej, garnęli się do nich zawodnicy sportów walki. Z kolei chrześcijańskie uczucia, mimo dość chwiejnej postawy hierarchów, zaowocowały nie życzliwością wobec nacierających, ale dla uchodźców z Ukrainy. Wśród osób kierujących się przesłankami humanitarnymi antypolska propaganda odniosła pewne sukcesy, ale atak na Ukrainę skierował także ich aktywność na pomoc prawdziwym uchodźcom.

Gdyby nie było aktywistów, Łukaszenka by odpuścił

Jednak kolejnym czynnikiem geopolitycznym osłabiającym Polskę była zbieżność interesów rosyjskich i niemieckich także w sprawie antropopotoków. Niemcy przeżywające kryzys imigracyjny usiłowały narzucić Polsce relokację imigrantów.

Mimo porażek w niszczeniu Polski za pomocą „najpotężniejszej broni strategicznej naszych czasów” wszystkie jej instrumenty opisane przez Władimirowa instalowane były z żelazną konsekwencją, z użyciem połączonych sił rosyjskiej i niemieckiej agentury. Było to robione nawet wtedy, gdy wydawało się korzystne dla rządzącego PiS i niekorzystne dla opozycji. Rzecz jasna, jak zwykle, brali w tym udział oprócz agentury różni poputczycy oraz pożyteczni idioci, czyli „gawnojedzy”. Jak zawsze też trudno znaleźć twarde dowody pozwalające odzielić agentów od idiotów, choć intuicja rzadko nas w tej sprawie myli.

Ataki celebrytów, sprzedajnych legend Solidarności, postkomunistycznych i niemieckich mediów – ta presja na Polaków trwała non stop. Użyto też grup tzw. aktywistów, odgrywających skrajnie szkodliwą rolę. Ich działania oraz opowieści o rzekomych polskich zbrodniach na granicy były dla Łukaszenki świetną motywacją, by na granicę wysłać więcej i więcej imigrantów. Gdyby nie było aktywistów, musiałby tego zaniechać, bo nie odnosiłby żadnego pożądanego skutku – imigrantów przeganiano by wtedy spod granicy w ciszy.

Holland – kontynuatorka stalinowskiej linii ojca

Ponieważ postawa Polski czasie napaści na Ukrainę zyskała uznanie świata, zrobiono wszystko, by przeciwko naszego krajowi użyć dawnych jego wrogów. Film Agnieszki Holland „Zielona granica” pokazany został na początku nie w Polsce, ale na festiwalu w Wenecji. Był on atakiem wyjątkowo perfidnym, bo uderzającym w obraz naszego kraju wśród europejskich elit, w czasie gdy opiekowaliśmy się milionami ukraińskich kobiet i dzieci.

Holland okazała się godną kontynuatorką antypolskiej linii swojego ojca, redaktora naczelnego stalinowskiej „Walki Młodych” oraz publicysty pisma „Młodzież Stalinowska”. Haniebne słowa Holland wypowiedziała w rozmowie z aktywistą Piotrem Czabanem: „Niech pan się czuje jak sprawiedliwy. Jak Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Przyjmiemy, że Czaban to ten aktywista, który doniósł na żołnierzy na granicy,

przez co powołany został wspomniany zespół prokuratorów.

Mordercy wśród imigrantów

Polska zapewne obroniłaby się przed atakiem, gdyby stała za nim tylko agentura rosyjska. Obóz niepodległościowy okazał się jednak po raz kolejny, jak po 10 kwietnia 2010 roku, za słaby, by pokonać dwóch wrogów. Niemniej jest z pewnością o wiele silniejszy niż 14 lat temu.

Obecnie, gdy chodzi o atak przy użyciu antropopotoków, jesteśmy na etapie opisanym przez gen. Władimirowa jako zwiększenie ilości przetrzucanych grup

Polacy fatalnie zagłosowali w wyborach 15 października, ale zachowali w kwestii nielegalnych imigrantów zdrowy rozsądek.

Nie udało się też wprowadzić cenzury, bo działa Telewizja Republika.

imigrantów. Z jednej strony Niemcy tyśkami odstawiają imigrantów na polską granicę. Tych, co dotarli do ich kraju przez Polskę, ale nie tylko.

Z drugiej – przy granicy wschodniej zdarzają się sytuacje, których wcześniej nie było. Ważną rolę w ich diagnozie odegrał Michał Gwardyński z Telewizji Republika, który przepływał w Łukowie nielegalnych imigrantów. „Byłem w Rosji trzy miesiące. Przyjechałem z Sudanu do Rosji, zdobyłem wizę. Potem taksówką do Mińska i dalej na granicę z Polską. Zostaję tutaj, nie wyjeżdżam” – powiedział mu jeden z nich. Inny oświadczył: „Jestem z Etiopii. Przybyłem tu z Białorusi przez granicę. Nie chcę wyjeżdżać do innego kraju, chcę zostać tutaj”.

Sudan i Etiopia pojawiły się w reportażu Telewizji Republika nieprzypadkowo. Oba

te kraje stały się areną okrutnych wojen i w obu przypadkach miesza w nich Rosja. Sytuacja spełnia więc wszystkie przesłanki koncepcji Władimirowa: jest kraj, z którego trzeba uciekać, są sprawnie zorganizowane kanały przerzutowe, wreszcie pomiędzy imigrantów – ci z Łukowa nie robili wrażenia szczególnie groźnych – wstawiani są mordercy, tacy jak ten, co zabił polskiego żołnierza.

Mamy większe szanse się obronić niż inni

Warto zauważyć, że sytuacja Polaków jest odmienna niż innych atakowanych w ten sposób narodów. Gorsza o tyle, że agresorzy nie muszą czekać, aż w wyniku sprzeciwu obywateli wobec słabości państwa dojdzie do władzy rząd powołany przez jakąś skrajnie prawicową partię powiązaną z Moskwą. Mamy o wiele silniejszy obóz zdrady narodowej, łączący podróbki kilku tradycji politycznych, który mając władzę, już służy obcym.

Ale z drugiej strony polski naród nie znajduje się w stanie całkowitego rozkładu. Do obecnej sytuacji doszło, mimo że większość Polaków nadal nie chce imigrantów. Osłabienie tożsamości narodowej, o którym pisze Władimirow, nie zaszło daleko. O wygranej obozu zdrady zdecydowały inne czynniki: ogromna siła rosyjskiej i niemieckiej agentury, brak rozliczenia komunizmu, zinfiltrowanie przez wrogów Polski elit uniwersyteckich czy prawniczych oraz instytucji kultury, choć w każdym z tych miejsc pojawiły się kontrelity niepodległościowe.

Polacy fatalnie zagłosowali w wyborach, ale zachowali w kwestii nielegalnych imigrantów zdrowy rozsądek. I wie o tym doskonale Donald Tusk, który z jednej strony rękami Adama Bodnara niszczy polskich funkcjonariuszy, z drugiej – stroi się w piórka obrońcy granicy. Nie udało się też wprowadzić cenzury, bo działa Telewizja Republika.

Potencjał buntu Polaków przeciwko niszczeniu naszego kraju jest większy niż gdzie indziej. Nie straciliśmy większości potencjału, który zebraliśmy, wygrywając pierwszą odsłonę tej wojny. Im szybciej się obudzimy, tym większe mamy szanse zatrzymać antypolski scenariusz. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

WYŚCIG NA POCHYŁE DRZEWO

Były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski i poseł Jarosław Sachajko postanowili założyć nową formację. Jest to oczywiście jeden z przejawów słabnięcia Prawa i Sprawiedliwości. Na razie nie wiadomo jednak, czy kryzys ten jest jedynie wizerunkowy, czy mamy do czynienia z powolnym kończeniem się partii do niedawna rządzącej. Faktem jest, że minister Ardanowski postanowił wskoczyć na pochyłe drzewo. Mimo że mógł, to nie zdecydował się na to w 2022 lub 2023 roku. Już wtedy wydawało mi się, że pomysł pozbierania obrażonych na PiS polityków mógłby mieć sens. Tym bardziej że ruch uzyskałby wielką reklamę i aprobatę TVN. Ten był nawet gotowy rozreklamować wymaginowany ruch, czyli AgroUnię Michała Kołodziejczaka. Tego, że w PiS są podziały, już chyba nikt nie ukrywa. Wystarczy zobaczyć, co się dzieje w Sejmiku Województwa Małopolskiego, gdzie również rozkręcają się ruchy sanacyjne. Czy powiedzie się Janowi Krzysztofowi Ardanowskiemu i Jarosławowi Sachajce? Najwięcej będzie zależeć od nich samych. Od tego, jakimi okażą się liderami. Na pewno jest wielu ludzi na wsi, którzy nadal są w Ardanowskim zakochani. Jest legenda o jego sprzeciwie wobec tzw. piątki dla zwierząt. Jarosław Sachajko z kolei to poseł bardzo pracowity, który w swoim okręgu jest szalenie popularny. To dobra podstawa. Inna sprawa, że w zasadzie politycy ci niczego nie ryzykują. Zgodnie z ostatnią polityczną modą, w najgorszym wypadku ich dwuosobowe ugrupowanie będzie musiało się do kogoś dołączyć. Jeżeli nic się nie zmieni w polityce, to oferty będą mieli i z PiS, i z Trzeciej Drogi. Kto wie, może ta druga będzie nawet bardziej zdeterminowana. Może się okazać, że w 2027 roku odegrają rolę taką samą jak Paweł Kukiz w 2019 roku i Szymon Hołownia w 2023 roku, czyli dostarczenia głosów potrzebnych ludowcom do przekroczenia progu.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

TO NIE JEST CPK

Czy Polacy, którzy wciąż jeszcze nie zmieniają swoich preferencji wyborczych, a jednak popierali od dawna budowę CPK, zorientują się, jak bardzo zostali wyprowadzeni w pole? Premier Tusk, do niedawna będący całym sobą „przeciw”, bo przecież mógł pojechać tak-sówką z domu na pobliskie lotnisko, zmienił zdanie i już jest „za”. I wybuduje nam Centralny Port Komunikacyjny, a raczej zleci to swoim ludziom, a ci... albo wybudują, albo nie. Sensem CPK było stworzenie z jednej strony lotniska mogącego śmiało konkurować z zagranicznymi portami jako znaczący punkt przeładunku towarów, a z drugiej – dzięki sieci kolei i dróg – dogodnego okna na świat dla mieszkańców nie tylko wielkich miast, lecz także wykluczonych dotąd lub upośledzonych komunikacyjnie małych i średnich miejscowości. W nowej wersji, rzekomo dopasowanej do potrzeb i możliwości Polski, dostać mamy wyłącznie lotnisko pasażerskie i linie kolejowe, które dowiozą mieszkańców innych metropolii, i tylko ich, ponieważ prędkość pociągów na nowe tory zmieniono na trochę szybszą. Te trochę jest bardzo drogie jak na rządowych ciułaczy każdego grosza i kosztować nas będzie niemożność zatrzymania pociągów na dworcach w mniejszych miastach i konieczność zakupu lokomotyw poza Polską. Znika potencjał ekonomiczny i konkurencyjny, nie ma też już tego segmentu, który dawał nadzieję na wyrównanie szans i dostępności komunikacji dla Polski powiatowej, zwłaszcza tej na wschodzie. Na nowej mapie widać to dramatycznie. Poza jednym wyjątkiem w postaci Białegostoku, Polska kończy się na Wiśle, niczym na niedawnych mapach obrony kraju. Nie ma jej też w Szczecinie, który najwyraźniej ma pozostać komunikacyjnie bliżej Berlina niż Warszawy. Nie ma Opola. Nie ma Lubuskiego. Długo by wymieniać. Co jest? Zatykające się Okęcie i prywatne księstwo irlandzkiego taniego przewoźnika, czyli Modlin. To nie CPK, to oszustwo i ograbienie Polaków z przyszłości.

GP

Nowi rosyjscy partnerzy koalicji 13 grudnia **Ruski Krym i FSB**



**Grzegorz
Wierchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

SZYKUJE SIĘ POWTÓRKA Z RESETU?

W najbliższym czasie w Polsce powstanie międzyparlamentarna grupa „O wolną i demokratyczną Rosję”. Wicemarszałek Senatu RP Michał Kamiński ogłosił to na Kongresie Deputowanych Ludowych w Warszawie, prowadzonym przez byłego deputowanego Dumy Państwowej Ilję Ponomariowa. Według Kamińskiego inicjatorzy utworzenia grupy przyjmą jej regulamin już w przyszłym tygodniu. „Chciałem zaprosić wszystkich, niezależnie od przynależności partyjnej – wszystkich członków polskiego Sejmu,

Senatu i parlamentarzystów europejskich, którzy wspierają ideę wolnej i demokratycznej Rosji” – ogłosił Kamiński. Wicemarszałek Kamiński, który do Senatu dostał się jako kandydat Trzeciej Drogi, podkreślił przy tym: „Przyszłość Rosji jest w rękach narodu rosyjskiego. Dlatego nie uważam się i nigdy nie uważałem za rusofoba. (...) Uważam za swój moralny obowiązek być z tymi wszystkimi, którzy teraz reprezentują wolne społeczeństwo rosyjskie”.

Wicemarszałek Senatu RP nie sprecyzował, czym dokładnie zajmie się grupa międzyparlamentarna i kto wejdzie w jej skład.

Przymiotnik „międzyparlamentarna” świadczy jednak o tym, że będzie ona platformą dialogu między przedstawicielami polskiego i rosyjskiego parlamentu. Przy czym ten drugi to oczywiście nie Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej, lecz Kongres Deputowanych Ludowych, którego gościem był Kamiński. Czy jednak faktycznie organizacja ta może uważać się za „reprezentanta wolnego społeczeństwa rosyjskiego”?

Komunizm, Gruzja, Krym

Kongres Deputowanych Ludowych to zgromadzenie byłych rosyjskich deputo-



„O wolną i demokratyczną Rosję” – tak nazywać się ma międzyparlamentarna grupa, której powstanie zapowiedział wicemarszałek Senatu Michał Kamiński podczas odbywającego się w Warszawie Kongresu Deputowanych Ludowych. Ta opozycyjna organizacja rosyjska – kreująca się na swoisty parlament na uchodźstwie – to kontrowersyjny wybór jako potencjalnego partnera przedstawicieli polskiego parlamentu. Główne role odgrywają w niej bowiem komunistyczny zwolennik przyłączenia Krymu do Rosji oraz były oficer KGB i FSB.

CIEŃ PUTINA

Rosyjski nacjonalista, sowiecki szowinista, były agent KGB i FSB oraz zwolennik aneksji Krymu – oto ludzie, z którymi chce współpracować koalicja 13 grudnia, zakładając, że jest to prawdziwa rosyjska „opozycja”.

wanych różnych szczebli, pretendujący do miana tymczasowego parlamentu Federacji Rosyjskiej. Inicjatorem tego przedsięwzięcia – jak wspomnieliśmy – jest Ilja Ponomariow, poseł do Dumy Państwowej w latach 2007–2016.

Pozornie ma on „czystą” kartę opozycyjną. W 2012 roku jako jedyny deputowany głosował przeciwko ustawie o ograniczeniu działalności organizacji pozarządowych uznanych za „agentów zagranicznych” – a dwa lata później przeciw aneksji Krymu przez Rosję, co przyczyniło się do jego wykluczenia z polityki rosyjskiej. W 2016 ro-

ku Ponomariow wyemigrował na Ukrainę, gdzie otrzymał obywatelstwo ukraińskie.

Są jednak w życiu publicznym Ponomariowa fakty, o których mówi się mniej. Między 2002 a 2007 rokiem był on prominentnym działaczem Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, gloryfikującej Lenina, Stalina i państwo sowieckie. Pełnił m.in. funkcję dyrektora podlegającego pod tę partię Centrum Informacyjno-Technologicznego, tworzył też partyjny portal internetowy. Można było na nim wówczas znaleźć takie artykuły jak: „Ludobójstwo jest znakiem rozpoznawczym

kapitalizmu”, „Jutro w Donbasie odbędzie się wiec poparcia dla języka rosyjskiego i rosyjskojęzycznej telewizji”, „Stany Zjednoczone obwinily swoją marionetkę o prowokację” czy „Terrorysty próbują zastraszyć Białoruś”.

W 2007 roku Ponomariow rozstał się z komunistami i związał się z lewicową „koncesjonowaną” opozycją, czyli Sprawiedliwą Rosją; rok później – po inwazji rosyjskiej na Gruzję – głosował w Dumie za uznaniem „niepodległości” okupowanych przez Rosję terytoriów gruzińskich: Abchazji i Osetii Południowej. W 2010 roku

Ponomariow został doradcą prezesa obasypany milionami Fundacji Skołkowo (owym prezesem był oligarcha Wiktor Wexselberg), której prezydent Dmitrij Miedwediew powierzył misję stworzenia pod Moskwą rosyjskiej „Doliny Krzemowej”, a więc gigantycznego centrum technologiczno-innowacyjnego. Ogromne pieniądze, które wówczas zarobił Ponomariow, posłużyły potem Kremlowi do oskarżenia go o defraudację. W 2013 roku dzisiejszy lider rosyjskiej zagranicznej „opozycji” brał udział w spotkaniu Klubu Władajskiego (coroczna dyskusja pod auspicjami Putina), za co skrytykował go sam Aleksiej Nawalny.

Gdy w 2014 roku Rosja dokonała agresji na Krym, Ponomariow głosował przeciw aneksji, ale nie ze względu na jej fakt, tylko na jej styl („bezmyślny pośpiech”). Wyjaśniał wtedy: „Uważam, że Krym powinien być częścią Rosji, że jest to ziemia rosyjska. Nie mam wątpliwości co do legalności ostatniego referendum”. Argumentował przy tym, że zbyt ostentacyjne działania siłowe w celu przejęcia półwyspu wypchną Ukrainę z rosyjskiej strefy wpływów i doprowadzą do dalszej ekspansji NATO. Przypominał też Rosjanom, że był za oderwaniem od Gruzji terytoriów Abchazji i Osetii – i że podobnie należy postąpić z Półwyspem Krymskim.

Partner z FSB i KGB

Drugą najważniejszą postacią w Kongresie Deputowanych Ludowych jest Giennadij Gudkow, rosyjski polityk i biznesmen. Człowiek ten od 2007–2008 występuje jako krytyk Władimira Putina, choć wcześniej był członkiem putinowskiej partii Jedna Rosja. W 2012 roku Gudkow został wydalony z Dumy (za rzekome złamanie przepisów antykorupcyjnych), ale nie wpłynęło to na jego sytuację biznesową. W 2014 roku nabył w Londynie luksusowy 140-metrowy apartament za 2,5 mln funtów, a w 2019 roku wyjechał z Rosji i osiadł w bułgarskiej Warnie, gdzie ma willę nad morzem.

O przeszłości Gudkowa mówi się w Polsce jeszcze mniej niż o niewygodnych faktach z życia Ponomariowa. Biznesmen ten w Związku Sowieckim działał w Ko-

munistycznej Partii ZSRS, będąc m.in. instruktorem w Komsomole (komunistyczna organizacja młodzieżowa) oraz szefem wydziału pracy operacyjnej i obrony masowej w miejskich strukturach partyjnych. W wieku 17 lat napisał list do Jurija Andropowa, szefa KGB, z pytaniem, jak

Niejasne powiązania i niedające się obronić dawne wypowiedzi członków Kongresu Deputowanych Ludowych nie przeszkodziły wicemarszałkowi Senatu Michałowi Kamińskiemu, aby zachęcać innych parlamentarzystów do współpracy z „opozycją” rosyjską.

wstąpić do służby. Udało mu się to kilka lat później, bo w 1981 roku (ukończył Akademię Wywiadu Zagranicznego). W KGB pracował przez następną dekadę, kończąc służbę w stopniu podpułkownika. Zatrudniony był m.in. w Biurze Operacji Kontrwywiadowczych KGB w mieście Moskwa i obwodzie moskiewskim.

W latach 90. Gudkow został właścicielem kilku znanych agencji ochrony, zatrudniających ludzi z dawnych służb sowieckich (tzw. siłowników) – i na tym zarobił pierwsze duże pieniądze. W latach 1997–2001 był członkiem rady doradczej dyrektora FSB, czyli najpierw Władimira Putina, a potem Nikołaja Patruszewa. Przypomnijmy: w 1999 roku FSB dokonała zbrodniczych zamachów bombowych na budynki mieszkalne w Rosji,

by wzmocnić poparcie dla Putina i uzasadnić interwencję zbrojną w Dagestanie.

W 2002 roku w wywiadzie prasowym Gudkow krytykował państwa kaukaskie, w tym Gruzję, za wrogość wobec Rosji i zbliżenie się do USA. Mówił też o swoim pozytywnym stosunku do Putina, nazwał go nawet swoim „kolegą”. W 2006 roku Gudkow krytykował rosyjskie władze za ich podejście do Gruzji – ale nie za imperializm, lecz za... zbyt dużą pobłażliwość wobec Tbilisi. Po podpisaniu obustronnej umowy zakładającej wycofanie wojsk rosyjskich z terytorium Gruzji dzisiejszy „opozycjonista” skarżył się: „Rosja po raz kolejny pokazała światu, że można z nią rozmawiać językiem dyktatu. Podpisanie umowy tylko zachęca do wojny wizowej, którą Gruzja kontynuuje wobec Rosji. Ponadto dokument ten jeszcze bardziej skraca okres wycofania wojsk rosyjskich z terytorium Gruzji do półtora roku, co jest absolutnie fizycznie niemożliwe do wykonania”. I dodawał: „Uważam, że podpisanie tej umowy jest z pewnością kolejnym ciosem dla narodowych interesów Rosji na Zakaukaziu. Jest to przyznanie się do własnej słabości, a ostatecznie jest to zachęta dla gruzińskich przywódców do podjęcia jeszcze bardziej aroganckich działań przeciwko naszemu państwu i jego obywatelom”.

W tym samym roku 2006, po śmierci zamordowanego przez rosyjskie służby Aleksandra Litwinienki, prokremlowski dziennik „Kommiersant” przeprowadził sondę na temat możliwych sprawców. Wypowiedź Gudkowa była wyjątkowo odrażająca: „Biorąc pod uwagę teatralność, z jaką zainscenizowano śmierć (Litwinienki), zabójców należy szukać w kręgu Bieriezowskiego. Otaczanie się Bieriezowskim jest nie tylko opłacalne, ale i niebezpieczne”. A więc Gudkow – wpisując się w narrację reżimu – zrzucił odpowiedzialność za rzekomo „zainscenizowaną” śmierć Litwinienki na... wroga Putina – Borisa Bieriezowskiego.

„Nawrócenie” wielkoruscy nacjonaliści

Poważne wątpliwości budzą też inne osoby zaangażowane w Kongres Deputowanych

Ludowych, który ma stać się partnerem w polsko-rosyjskim dialogu międzyparlamentarnym. Asystentem Ponomariowa, biorącym udział w przynajmniej jednych obradach (odbywają się one w Polsce co roku od 2022 roku), jest Aleksiej Baranowski – wcześniej członek radykalnej organizacji Rosyjski Werdykt, broniącej rosyjskich nacjonalistów, którzy zabili imigrantów. W Kongresie brał też udział Wasilij Kriukow – rosyjski szowinista, który stwierdził niedawno, że Ingrianie (rosyjscy Finowie z Ingrii) walczący po stronie Ukrainy powinni zostać „wyzerowani” (zabici), gdyż są wrogami rosyjskiego narodu.

Dziwną postacią – promowaną przez Ponomariowa – jest „Cezar”, czyli Maksimilian Andronnikow. Był on wcześniej członkiem radykalnego Rosyjskiego Ruchu Imperialnego – grupy, która wystawiła do walki prorosyjskich terrorystów zabijających Ukraińców w wojnie w Donbasie. Po inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 roku „Cezar” niespodziewanie zmienił front. Miał stworzyć składający się z rosyjskich dezertów i jeńców

Legion „Wolność Rosji”, walczący z okupantami rosyjskimi po stronie Ukrainy, także na terytorium Federacji Rosyjskiej (okolice Biełgorodu). Problem w tym, że istnienie i działania bojowe owego Legionu trudno w ogóle potwierdzić. Mitów i legend wokół tej formacji jest więcej niż sprawdzonych i zweryfikowanych doniesień – nikt nie ma przy tym wątpliwości, że Legion odgrywa rolę nie tyle militarną, ile propagandową.

Niejasne powiązania i niedające się obronić dawne wypowiedzi członków Kongresu Deputowanych Ludowych krytykuje m.in. organizacja Liga Wolnych Narodów, forum zrzeszające zarówno rosyjskich opozycjonistów, jak i ugrupowania narodów Federacji Rosyjskiej, dążące do oderwania się lub usamodzielnienia od Rosji, m.in. rząd na uchodźstwie Czecheńskiej Republiki Iczkerii czy organizacje Tatarów krymskich. Liga wydała oświadczenie, w którym stwierdza, że nie uznaje „żadnych sił politycznych i ośrodków, które uzasadniałyby zachowanie Federacji Rosyjskiej w jej obecnej formie”.

Także część rosyjskich opozycjonistów mieszkających w Polsce nie uznaje inicjatywy Ponomariowa jako reprezentacji parlamentarnej Rosjan na uchodźstwie. „Nie negując potrzeby powołania rady koordynacyjnej rosyjskiej opozycji, oświadczamy, że legitymacja takiego organu może opierać się wyłącznie na procedurze wyborczej, przeprowadzonej uczciwie i z uwzględnieniem rzeczywistej reputacji kandydatów. Uczestnicy Kongresu przyznają sobie pseudolegitymację i uzasadniają ją zwycięstwami w poprzednich wyborach. Jednak wielu mocnych kandydatów opozycji (w szczególności Iwan Żdanow, Władimir Miłow i Ljubow Sobol) nigdy nie zostało dopuszczonych do startu w rosyjskich wyborach. Dlatego, po pierwsze, wątpimy, czy uczestnicy Kongresu mogliby wygrać uczciwe wybory; po drugie, uważamy, że w ciągu długiego czasu, który upłynął od ich wyboru, ich potencjał wyborczy uległ zmianie” – stwierdzili w oświadczeniu dotyczącym Kongresu Deputowanych Ludowych. GP



29 czerwca 2024 roku po długiej chorobie odeszła do Pana
nasza Koleżanka, wieloletnia reporterka „Gazety Polskiej”



Kaja Bogomilska

W imieniu redakcji składam
najszczerze kondolencje rodzinie.

Modlimy się za duszę Kai
i jesteście z Wami w tych trudnych chwilach.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny

KOLEJNY ATAK NA TELEWIZJĘ REPUBLIKA



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski



FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI / GAZETA POLSKA

KOALICJA NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE Z KRRIT

Senat odrzucił sprawozdanie z działalności Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Następnie zajmie się nim Sejm, a później prezydent – w razie kolejnego odrzucenia. Jednocześnie podejmowane są różne działania uderzające w Telewizję Republika.

– Chodzi o uniemożliwienie działania temu, kto uzyskał koncesję. To zdecydowanie nie jest postawa praworządna – mówi Maciej Świrski, przewodniczący KRRiT.

CEL: KRRiT

Koalicja 13 grudnia najpierw nielegalnie przejęła kontrolę nad mediami publicznymi, a teraz walczy z konstytucyjnym organem, jakim jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Próbuje podważyć jej autorytet i w przyszłości doprowadzić do przejęcia nad nią kontroli.

W połowie maja 2024 roku Telewizja Republika złożyła do KRRiT wnioski o przyznanie miejsca na multipleksie naziemnym MUX-8. 21 czerwca Rada przyznała stacji koncesję na nadawanie. W efekcie Telewizję Republika będzie mogło oglądać nawet 90 proc. Polaków w kraju. „Oznacza to ogromny skok w naszych zasięgach, czyniący nas największą i najważniejszą konserwatywną stacją telewizyjną w Europie” – napisał na platformie X Michał Rachoń, dyrektor programowy Republiki.

Cenzura

Politycy i media wspierające obecną koalicję rządzącą od dawna próbują uderzać w Telewizję Republika. 28 czerwca władze stacji złożyły oficjalną skargę do KRRiT na działania Kancelarii Premiera, które uniemożliwiają pracę dziennikarzom. Zawiadomiono o „naruszaniu przepisów przez pracowników Kancelarii Prezesa Rady Ministrów poprzez uporczywe niewpuszczanie reporterów/dziennikarzy Telewizji Republika na konferencje prasowe organów państwowych, tym samym uniemożliwianie zadawania pytań osobom reprezentującym Rząd RP”. W dokumencie poinformowano o tym, że dziennikarz stacji Adrian Borecki, pomimo złożenia wniosku o akredytację na konferencję Donalda Tuska 26 czerwca, nie uzyskał jej i nie został wpuszczony na to wydarzenie. Wskazano, że sytuacja była poprzedzona informacją skierowaną do dziennikarza przez Agnieszkę Rucińską, podsekretarz stanu w KPRM, że „będziesz siedział w piekle za to” oraz stwierdzenie innych pracowników Kancelarii, że „nie będzie wpuszczany i nie będzie akredytowany na kolejne wydarzenia”. Również niedawno „Gazeta Wyborcza” podała, że Grupa MWE Networks chce zaskarżyć decyzję KRRiT o przyznaniu koncesji Telewizji Republika. Grupa ta także ubiegała się o miejsce na multipleksie.

Nerwowo w Senacie

Niedawno szef KRRiT przedstawiał w Senacie sprawozdanie z działalności instytucji w 2023 roku. Gdy próbował wspomnieć o nielegalnym przejęciu mediów publicz-

nych, wielokrotnie przerywała mu marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska. „Ja bym chciała, żeby pan nie zgłaszał sprzeciwów, tylko powiedział, co zrobiła KRRiT przez ostatni rok” – powiedziała Kidawa-Błońska, nie dając dokończyć Maciejowi Świrskiemu, który próbował powiedzieć o sprzeciwie wobec m.in. wyłączeniu sygnału Telewizji Polskiej, i zarządziła przerwę w obradach Senatu. Później Maciej Świrski wyjaśnił marszałek Senatu, że ustawa nie reguluje sposobu składania sprawozdania z działalności KRRiT, a także, że ten organ nie jest zależny ani od Senatu, ani od Sejmu, a ograniczenie swobody wypowiedzi przewodniczącego jest sprzeczne z konstytucją. „Krajowa Rada sprzeciwia się bezprawiu, jakiego dopuścił się minister Sienkiewicz i siłowemu usunięciu władz Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. KRRiT sprzeciwia się też bezprawiu, jakim jest działalność tzw. likwidatorów, czyli osób bezprawnie zarządzających mediami publicznymi” – mówił. Ta wypowiedź również zdenerwowała Małgorzatę Kidawę-Błońską.

„Siłowe przejęcie mediów publicznych ma służyć domknieniu systemu medialnego, który nie pozwoli obywatelom dowiedzieć się prawdy o skutkach poczynań rządzących. To jest wprowadzenie nieformalnej cenzury, a cenzura jest w Polsce konstytucyjnie zakazana” – kontynuował Świrski i dodał, że KRRiT ma konstytucyjny obowiązek stać na straży wolności słowa i dostępu do informacji. „Działania koalicji 13 grudnia w końcu roku 2023 doprowadziły do tego, że bardziej niż kiedykolwiek KRRiT musiała wystąpić w obronie obywateli i integralności mediów publicznych w sytuacji ich zawłaszczenia przez władzę wykonawczą i bezprawnej likwidacji” – oświadczył przewodniczący KRRiT. Ostatecznie Senat odrzucił sprawozdanie KRRiT z działalności. Za odrzuceniem głosowało 53 senatorów, przeciw było 30, od głosu wstrzymał się jeden senator.

„Siłowe przejęcie byłoby zamachem konstytucyjnym”

Przewodniczący KRRiT Maciej Świrski bardzo negatywnie ocenia pomysły zablokowania koncesji dla Telewizji Republika. – Próby zablokowania uzyskania koncesji

na bazie procesów to zwykłe pieniactwo, które jest bardzo źle widziane przez sądy. Tęgo rodzaju działania bywają wręcz obrazą sądu. Celem tych pomysłów nie jest otrzymanie sprawiedliwego uzyskania koncesji. Chodzi o uniemożliwienie działania temu, kto uzyskał koncesję. To zdecydowanie nie jest postawa praworządna – ocenia. Przewodniczący podkreśla, że spodziewał się odrzucenia „Sprawozdania z działalności KRRiT w 2023 r.” przez Senat. – To było do przewidzenia, słuchając narracji większości senackiej. Najwidoczniej moje wystąpienie wstrząsnęło marszałek Kidawą-Błońską. Widać to było po jej zachowaniu. Marszałek nie była w stanie znieść słów prawdy na temat wydarzeń w mediach publicznych po 20 grudnia. Stąd próby pouczenia mnie i ingerencji w treści. Jak widać, obecnie demokracja w Polsce jest szczątkowa. Władza może prawie wszystko – mówi. Jego zdaniem, ewentualna próba nielegalnego przejęcia KRRiT oznaczałaby zamach konstytucyjny. Przewodniczący KRRiT tłumaczy, że oceną „Sprawozdania KRRiT z działalności w 2023 r.” zajmie się Sejm i jeśli je przyjmie, to procedura będzie zakończona. – Jeżeli Sejm nie przyjmie sprawozdania, na co niestety się zanoszą, wtedy wszystko będzie w rękach prezydenta. Jeżeli pan prezydent je przyjmie, to kadencja KRRiT zostanie przedłużona. W tej procedurze nie chodzi o mianowanie osoby na urząd, tylko o kontynuowanie kadencji ciała konstytucyjnego. Tutaj niezbędny jest podpis albo odmowa podpisu prezydenta. Tęgo rząd nie może w żaden sposób obejść. KRRiT jest organem konstytucyjnym i jej siłowe przejęcie byłoby zamachem konstytucyjnym, który jest zagrożony najwyższymi karami. Ludzie, którzy mieliby ochotę na takie działania, muszą się liczyć z konsekwencjami prawnymi, a także z ogromnym sprzeciwem społecznym. Mam nadzieję, że nie jesteśmy jeszcze na takim etapie – dodaje Maciej Świrski.

Co ciekawe, obecnie rząd przygotowuje ustawę medialną, która ma wprowadzać istotne zmiany m.in. w KRRiT. Oficjalnie celem jest „przywrócenie demokratycznych standardów mediów publicznych”. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

poinformowało, że odbywają się konsultacje społeczne, które potrwać do 23 września, a w październiku tego roku ma zostać przedstawiony z nich raport. Pod koniec roku ma także pojawić się projekt, który zostanie poddany konsultacjom międzyresortowym. Do Sejmu ma trafić w przyszłym roku, a do uchwalenia dojdzie najprawdopodobniej już po wyborach prezydenckich. Rządzący liczą na to, że głową państwa zostanie ktoś z ich obozu i nie będzie chciał blokować nowej ustawy.

„Postkomuna bardzo boi się wolnego słowa”

Posel Joanna Lichocka ocenia, że koalicja 13 grudnia z premedytacją niszczy porządek prawny i medialny. – Nielegalnie przejęli kontrolę nad mediami publicznymi, a teraz walczą z konstytucyjnym organem, jakim jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Za wszelką cenę próbują podważyć jej autorytet i w przyszłości doprowadzić do



Politycy i media wspierający obecną koalicję rządzącą od dawna utrudniają pracę i działanie Telewizji Republika.

przejęcia kontroli nad KRRiT. W istocie są to działania antydemokratyczne. To w stylu postkomuny – mówi. Podkreśla także, że odrzucenie przez Senat sprawozdania KRRiT jeszcze nie zmienia sytuacji tego organu. – Jej kadencja może być przerwana tylko w razie odrzucenia sprawozdania przez obie izby parlamentu, a także przez prezydenta, który wielokrotnie mówił, że nie zgadza się na takie działania koalicji 13 grudnia wobec mediów publicznych – dodaje poseł i zwraca uwagę na skandaliczne próby zablokowania koncesji dla Telewizji Republika. – Postkomuna bardzo boi się wolnego słowa, boi się serialu „Reset”, prawdy, o której można przeczytać w mediach Strefy Wolnego Słowa. Chcą mieć monopol medialny, żeby móc oglupiać Polaków. Między innymi Telewizja Republika przeszkadza w tym planie – ocenia Lichocka.

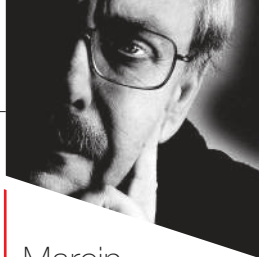
Ważne multipleksy

Obecnie Telewizja Republika dociera do około 8 mln osób miesięcznie i ma 60 proc. zasięgu technicznego w skali kraju. Republikę można oglądać w internecie, u największych operatorów, a także na lokalnych multipleksach. TV Republika rozpoczęła nadawanie na MUX L1 w Jeleniej Górze oraz na MUX L3 w Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim i w Łodzi. Nadaje również na MUX L4 we Wrocławiu i w Świdnicy na kanale 27.

W maju portal wirtualnemedi.pl poinformował, że zbliża się koniec multipleksów eksperymentalnych w DVB-T2. Urząd Komunikacji Elektronicznej wyjaśniał, że chodzi o pozwolenia testowe, które nie służą stałym emisjom komercyjnym. UKE liczy, że operatorzy multipleksów będą chcieli testować nowe, jeszcze niewdrożone technologie na masową skalę. Multipleksy eksperymen-

talne pojawiły się kilka lat temu w związku z planowaną zmianą standardu naziemnej telewizji cyfrowej. Obecnie dwie firmy prowadzą multipleksy eksperymentalne naziemnej telewizji cyfrowej: BCAST i TVS. Telewizja Republika wchodzi w skład tego pierwszego w Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu i w skład drugiego w Katowicach. Ewentualne zakończenie działania tego rodzaju multipleksów może więc utrudnić dostępność stacji w tych miastach.

Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i Telewizji Republika, podkreśla, że stacja będzie chętnie współpracować ze wszystkimi multipleksami, które funkcjonują. – Nawet po objęciu multipleksem ogólnopolskim, bo widzowie przyzwyczaili się do takiego nadawania i nie chcemy im utrudniać odbioru – podkreśla. GP



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BARBARZYŃCA W OGRODZIE NAUK

Nazwać ministrami ciemniactwa i demoralizacji małpą z brzytwą jest dziś obrazem małpy. A nawet brzytwy. Małpa przeważnie działa nieświadomie z nieopanowanej potrzeby rozrywki, a brzytwa tnie precyzyjnie to, co ma ciąć według określonego zadania. W przypadku dekonstrukcji polskiej szkoły jakakolwiek inteligentna interpretacja jest niemożliwa. Komuniści niszczyli dawną Rosję, bo mieli propozycję stworzenia na jej gruzach nowego, wspaniałego świata. Podjęli się niewykonalnego zadania, polegali z hukiem, lecz we własnym mniemaniu chcieli dobrze. A co urodziłoby się na polskim gruncie po ugorowaniu go po wyróżnieniu klasyki i tradycji? Co wynika z prozy pani Tokarczuk poza egzaltowaną nudą? Gdyby pani Nowacka była partyjnym kulturalno-oświatowcem z lat 50., to zamiast anihilować Jarosława Marka Rymkiewicza, znalazłaby jego utwory z lat marksistowskiej młodości, podparła się michnikową nagrodą Nike i wykorzystała go jako swojaka. Tym łatwiej że autor nie żyje. Ale może o tym nie słyszała. Stalinizm nie chciał pozbyć się Polaków, lecz jedynie przerobić ich na sowiecką modłę. W efekcie ich jedynie uszlachetnił. Zielono-różowi neomarksści nie powtórzą tego błędu. Wzorów nie dostarcza PRL, lecz Generalna Gubernia, rezerwuar siły ludzkiej, bezmyślnych pracowników wykwalifikowanych na tyle, by prawidłowo wykonywali polecenia wydawane w języku Kanta i Hegla. „Nasze matki i nasi ojcowie” byli w tym dziele dziwnie oporni – pod płaszczykiem kursów kroju i szycia studiowali filozofię, matematykę i wielką literaturę, a przy okazji uczyli się strzelać i robić bomby. Wciąż mamy do czynienia z drapieżnymi sąsiadami, od prawie zawsze pożerającymi wszystko wokół. Tyle że nawet pożarci nie dawaliśmy się łatwo strawić, zawsze znalazł się jakiś wieszcz, kulturalniejszy nadzorca czy poznański nauczyciel, który burzył pangermańskie czy panslawistyczne plany. Nie udało się też rozsadzić nas od środka. Aż do dziś. I dlatego małpa brzytwą się chwytą. **GP**

Stalinizm nie chciał
pozbyć się Polaków,
lecz jedynie przerobić
ich na sowiecką
modłę. W efekcie ich
jedynie uszlachetnił.



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

MUZEUM W GDAŃSKU – NIE W BERLINIE

Można się było tego spodziewać. W „Gazecie Wyborczej” pojawił się wywiad z byłym dyrektorem MIIWŚ Pawłem Machcewiczem, w którym powiedział: „(...) Dodanie ojca Kolbego, jakieś wyróżnienie go, uważamy za element swoistej konfesjonalizacji wystawy” ... Po czym wytknął świętemu antysemitom teksty pisane w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Czyli przed wojną, przed Zagładą, w zupełnie innej rzeczywistości. Świadectwa – nie tylko to Gajowniczka, za którego Kolbe poszedł na śmierć – lecz także Żydów z obozu potwierdzają, że charakteryzowała go najwyższej klasy, prawdziwie chrześcijańska miłość bliźniego, miłość bezwarunkowa, która ogarniała każdego człowieka, nieważne jakiego był wyznania. Używając takich narzędzi, można z historii Polski wymazać większość postaci – na każdego znajdzie się jakiś „haczyk” i na Piłsudskiego (agent austriacki!), i na Dmowskiego (antysemita!), i na samego Pileckiego – też „antysemita” przedwojenny. Tak przecież pisał o nim Jack Fairweather w – gloryfikowanej, nie wiedzieć czemu, w Polsce (alarmowałem swego czasu w „Gazecie Polskiej” o treściach, jakie się znajdują w owej publikacji) – książce „Ochotnik”. Autor obarczył postać rotmistrza najpierw nacjonalistycznym środowiskiem antysemitycznym przed wojną, a potem uczynił z niej wyjątek na tle ziejącej nienawiści do Żydów reszty Polski. O to zresztą chodzi w tym wyrzucaniu bohaterów z wystawy w Gdańsku. Proste – swoimi postawami przeczą oni tezie, że Polacy to podli żydożercy. Te postaci opowiadają o Polsce pięknej duchowo, wrażliwej na los drugiego człowieka, gotowej do poświęceń. Nie, jak widać, o takiej Polsce Muzeum II Wojny Światowej nie może opowiadać. Może w ogóle nie powinno opowiadać o polskiej perspektywie? Zupełnie tak, jakby muzeum stało w Berlinie albo w Brukseli. Ale nie stoi tam, na Boga! **GP**

O to chodzi
w wyrzucaniu
bohaterów z wystawy
w Gdańsku. Proste
– swoimi postawami
przeczą oni tezie,
że Polacy to podli
żydożercy.

MICHAŁ JELONEK: TUSK CHCIAŁ DOMKNAĆ KARTEL MEDIALNY III RP. MY, REPUBLIKA, NIE DAMY SIĘ ZAstraszyć!

Z MICHAŁEM JELONKIEM ROZMAWIA ANNA ZYZEK

Dzisiaj Telewizja Republika jest wyłomem w kartelu medialnym III RP. Ten system miał się domknąć, na tym zależało Donaldowi Tuskowi. To właśnie po to koalicja 13 grudnia przeprowadziła zamach na media publiczne. Jak zapowiadała, wybory były po to, aby tych trudnych pytań po prostu nie było. A my jesteśmy po to, aby niewygodne pytania współpracownikom Donalda Tuska i samemu premierowi zadawać. I będziemy to robić – pomimo tego, że nie jesteśmy wpuszczani na konferencje prasowe, pomimo tego, że Donald Tusk przed nami ucieka, pomimo tego, że politycy koalicji 13 grudnia traktują nas z ogromną niechęcią – mówi Michał Jelonek, dziennikarz TV Republika, prowadzący programy „Piachem w Tryby”, „14:10 Bitwa polityczna” oraz pasma „Republika Dzień” i „Republika Wieczór”.

Od kilku miesięcy Telewizja Republika jest drugą stacją informacyjną w Polsce. Z czego Pana zdaniem wynika stale rosnąca popularność stacji?

Na razie drugą, mamy bowiem aspiracje i nadzieje, że już w najbliższej przyszłości – z pomocą naszych widzów – będziemy pierwszą, największą stacją informacyjną w Polsce. Telewizję Republika, Dom Wolnego Słowa, tworzymy my wszyscy. Ten wzrost popularności jest niewątpliwie związany z wydarzeniami, które miały miejsce w grudniu 2023 roku, czyli zamachem Donalda Tuska na media publiczne. Widzowie tamtych mediów przenieśli się do Republiki, ponieważ chcą mieć telewizję, której można zaufać, która mówi prawdę taką, jaka ona jest. Telewizja Re-

publika spełnia te oczekiwania widzów, Polaków. Przejęła tak naprawdę rolę mediów publicznych. Nasi widzowie są z nami, wspierają nas. I z całego serca – bardzo za to dziękujemy! Państwa wsparcie motywuje nas do dalszego działania i dalszej pracy.

Niewątpliwie wszystko zmieniło się pół roku temu, ale czy dołączając do zespołu Republiki, spodziewał się Pan tak dużego skoku oglądalności?

Wiedziałem, że biorę i będę brał udział w czymś wyjątkowym. Projekcje, który ma ogromne szanse powodzenia. Czas pokazał, że się nie myliłem. Dzisiaj Telewizję Republika tworzy fantastyczny zespół ludzi – dziennikarzy, profesjonalistów, który odpowiada na oczekiwania Polaków.





NIE ODPUŚCIMY!

Działanie przeciwko prawu prasowemu, działania cenzorskie, działania wymierzone w wolność słowa i prasy w Polsce – są dla tego rządu pewnym standardem. Te ataki z pewnością będą się nasilały, ale robimy swoje dalej. Nie damy się zastraszyć!

I to widać w stale rosnących słupkach oglądalności, zaufaniu i poparciu dla naszej stacji... Te wzrosty, które dzisiaj notujemy, sięgają kilku tysięcy procent w zestawieniach rok do roku. Nie powiedzieliśmy jeszcze jednak ostatniego słowa!

Z pewnością widzowie odgrywają tutaj bardzo dużą rolę, a ich wsparcie jest olbrzymie. Widać to m.in. po sytuacjach, kiedy skandują oni nazwę Republiki na różnego rodzaju wydarzeniach. Jakie to uczucie pracować w telewizji, która ma tak dużą grupę wiernych fanów?

Telewizję Republika tworzymy wszyscy. My, dziennikarze pracujący w stacji, ale i nasi widzowie – Polacy, którzy nam ufają. Razem tworzymy coś wyjątkowego, razem tworzymy Dom Wolnego Słowa. To bardzo miłe, kiedy słyszymy to skandowanie... Takich sytuacji jest naprawdę wiele i za każdą z nich szczerze Państwu dziękujemy. Słyszymy, widzimy, doceniamy każdą formę wsparcia, jaką od Państwa otrzymujemy!

To z kolei dla kontrastu – często zdarza się, że politycy koalicji 13 grudnia uciekają przed pytaniami od dziennikarzy Republiki. Pan również nieraz zetknął się z taką sytuacją. Jak Pan postrzega takie zachowanie? Z czego to wynika?

Dzisiaj Telewizja Republika jest wyłomem w kartelu medialnym III RP. Ten system miał się domknąć, na tym zależało Donaldowi Tuskowi. To właśnie po to koalicja 13 grudnia przeprowadziła zamach na media publiczne. Jak zapowiadała, wybory były po to, aby tych trudnych pytań po prostu nie było. A my jesteśmy po to, aby niewygodne pytania współpracownikom Donaldowi Tuska i samemu premierowi zadawać. I będziemy to robić – pomimo tego, że nie jesteśmy wpuszczani na konferencje prasowe, pomimo tego, że Donald Tusk przed nami ucieka, pomimo tego, że politycy koalicji 13 grudnia traktują nas z ogromną niechęcią. Często odmawiają nam nawet prawa do nazywania się dziennikarzami, bo... nazywają nas funkcjonariuszami. To są obelgi, z którymi spotykamy

się na co dzień, ale nie jesteśmy po to, aby ulegać takim zachowaniom. Jesteśmy po to, aby w imieniu Polaków zadawać pytania koalicji 13 grudnia. A to, że politycy obecnego obozu władzy nie chcą odpowiadać, boją się naszych pytań, pokazuje, że wykonujemy swoją pracę dobrze.

Bywa, że za te niewygodne pytania dziennikarze Republiki muszą stawić czoła odpowiedzialności karnej. Tak było w Pana przypadku...

Tak. Dotyczy to sytuacji z prok. Anną Adamiak, która jest obecnie rzecznikiem prasowym Prokuratora Generalnego i ministra sprawiedliwości – Adama Bodnara. Wystosowała ona wobec mnie prywatny akt oskarżenia z art. 212 Kodeksu karnego o zniesławienie. Dlaczego? Bo na konferencji prasowej Donalda Tuska, pytając o autorytet Adama Bodnara, wskazałem i zapytałem, czy ten autorytet polega na przywróceniu do pracy w prokuraturze prok. Anny Adamiak, która przyczyniła się do uwięzienia białoruskiego opozycjonisty – Alesia Bialackiego. Za to zostałem pozwany. Jest to efekt naszej pracy, którą wykonujemy w Państwa imieniu i w poczuciu odpowiedzialności za prawdę.

Niedawno KRRiT poinformowała, że Republika otrzymała koncesję. Jest to dopiero początek drogi, ale jednak bardzo znaczący. Czy Pana zdaniem koalicja rządząca będzie próbowała przeszkadzać w tym procesie?

Z całą pewnością decyzja o przyznaniu koncesji dla Telewizji Republika jest ciosem dla koalicji rządzącej, dlatego że jesteśmy jedyną stacją na rynku medialnym w Polsce, która – zgodnie z etyką dziennikarską – rzetelnie patrzy na pracę rządu i polityków obozu władzy. To, że Telewizja Republika znajdzie się na multipleksie ogólnokrajowym, to, że ogląda ją coraz więcej Polaków, jest efektem niepożądanym dla Tuska i jego środowiska politycznego. I z całą pewnością środowisko to zrobi wszystko, aby przeszkadzać w tym procesie. Na pewno pojawiają się działania skierowane na to, aby tę koncesję odebrać. Spodziewamy się takich ataków niemal

od początku. Działanie przeciwko prawu prasowemu, działania cenzorskie, działania wymierzone w wolność słowa i prasy w Polsce – są dla tego rządu pewnym standardem. Te ataki z pewnością będą się nasilały, ale robimy dalej swoje. Nie damy się zastraszyć!

Ważne jest tutaj również wsparcie widzów. Jak Pana zdaniem można zachęcać ich do dalszej pomocy naszej stacji? Jak można im podziękować?

Jeżeli chcą mieć Państwo w Polsce media, którym można zaufać, które będą pokazywały rzeczywistość taką, jaką ona jest, jeżeli Republika ma nadal realizować swoją misję – to wsparcie jest niezwykle ważne. My to wszystko dostrzegamy, jest to pomoc wieloaspektowa – czy w wymiarze finansowym, czy w formie wielu dobrych słów, jakie od Państwa na co dzień słyszymy. Cieszymy się, że są Państwo z nami, bo Dom Wolnego Słowa tworzymy wspólnie. Bądźmy razem.

Widzowie stacji znają Pana zarówno z pracy w terenie, jak na przykład manifestacje, strajki rolników, reportaże spod granicy polsko-białoruskiej, lecz także z pracy w studiu. Czy preferuje Pan bardziej którąś z tych form swojej działalności dziennikarskiej?

Jedna i druga daje niewątpliwie wiele satysfakcji. W studiu rozmawiam głównie z politykami, przepytuję polityków z ich pracy. W wielkim skrócie – te dwie formuły pracy bardzo się od siebie różnią. Praca w terenie pozwala na kontakt nie tylko z politykami, lecz także z różnymi grupami zawodowymi, naszymi odbiorcami, widzami. To daje ogrom satysfakcji. Obie formy pracy są niezwykle wymagające. Cieszę się z tego, co robię, bo swoją pracę traktuję jako pasję. Praca dziennikarza, czy to w formie zdawania relacji, realizowania reportaży, czy w formie rozmów w studiu – napędza mnie do dalszego działania. Rozmowy z żołnierzami Wojska Polskiego i funkcjonariuszami Straży Granicznej na granicy polsko-białoruskiej pozwoliły mi dotknąć ogromu ich wyzwania.

Widziałem i czułem to, co czują ci, którzy na co dzień – z narażeniem życia – strzegą naszego bezpieczeństwa.

A tak w skrócie – czy jest coś, co szczególnie lubi Pan najbardziej w pracy dziennikarza?

Myślę, że praca dziennikarza jest działalnością, która wymaga wiele zaangażowania i poświęcenia. Jednak to, co daje mi najwięcej satysfakcji, i to, co lubię w swojej pracy najbardziej, to brak rutyny. My tego nie odczuwamy, bo każdy dzień przynosi coś zupełnie nowego – nowe wyzwania, nowe tematy, którym trzeba podołać. Praca dziennikarza jest dla mnie po prostu misją. Jesteśmy po to, aby przekazywać rzeczywisty obraz wydarzeń społeczno-politycznych w Polsce, rzetelnie informować opinię publiczną o tym, co dzieje się w kraju. Jesteśmy także po to, aby patrzeć władzy na ręce i zadawać jej niewygodne pytania!

Widzowie zapewne są ciekawi, czy będą oglądać Pana także w innych odstonach niż te znane im do tej pory. Czy jest w planach jakaś nowa produkcja z Pana udziałem?

W tym momencie jestem prowadzącym wielu programów, takich jak „Dzień z Republiką”, „Wieczór z Republiką”, „Piachem w Tryby” i „14:10 Bitwa polityczna”, a więc jest ich naprawdę sporo. Mam również dużo zadań, kiedy realizuję reportaże i spotykam się z Państwem, będąc w terenie. Jeżeli będziemy przygotowywali dla Państwa coś nowego – będziemy o tym informować na bieżąco, dlatego warto śledzić nasze media społecznościowe!

A jak jest z odbiorem Pana przez widzów? Zdarzają się sytuacje, kiedy jest Pan zaczepiany podczas codziennych czynności, niezwiązanych w danym momencie z pracą?

Takie sytuacje są niezwykle miłe, budujące. Często słyszę słowa, które chciałby usłyszeć każdy dziennikarz w Polsce. Kiedy widzowie podchodzą, dziękują, wiem, że moja praca jest przez naszych widzów doceniana.

GP

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów **Strefy Wolnego Słowa**

Zachęcamy
wszystkich do wpłaty
na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

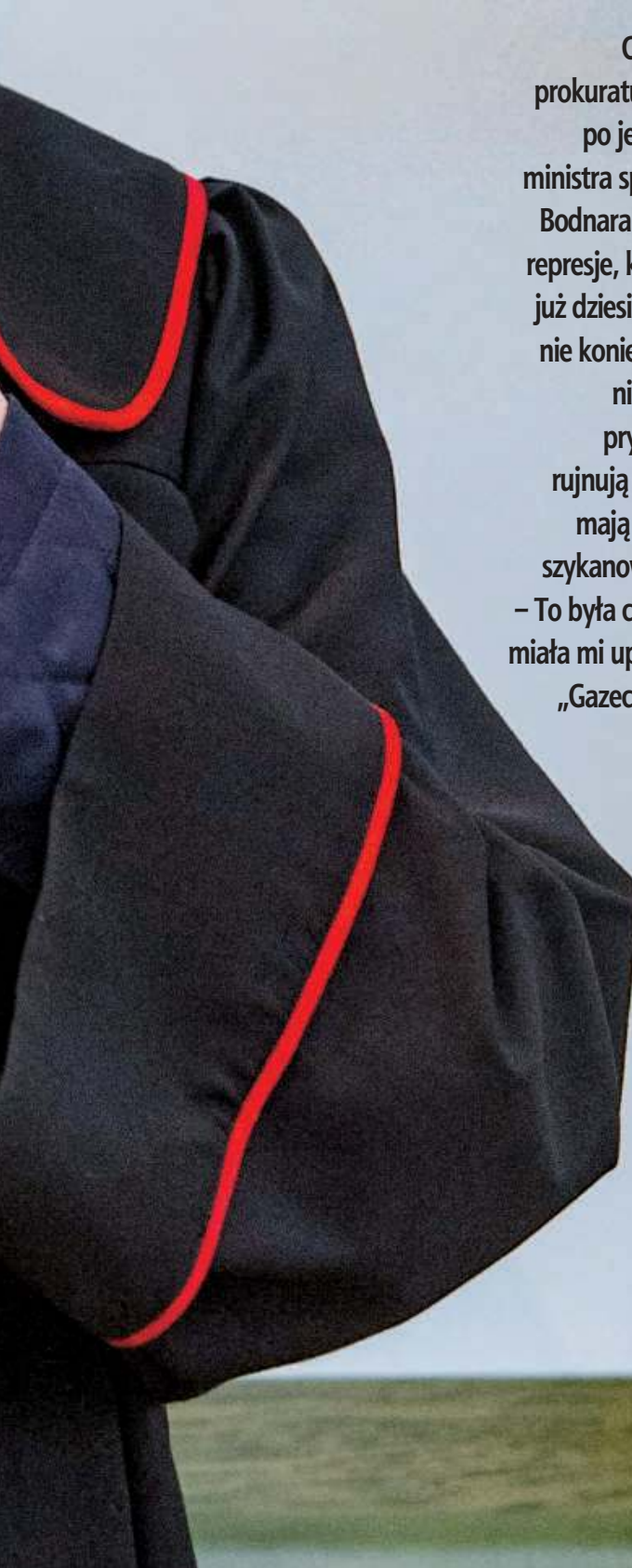
**DORŻNAĆ
PROKURATORÓW**

Spore grono prokuratorów skarży się na pogorszenie stanu zdrowia w związku z szykanami przybierającymi różne formy. Nie znajdują merytorycznego uzasadnienia dla takiego postępowania wobec siebie.

WENDETTA BODNAROWCÓW

„CZYSZCZĄ DO SPODU”. BEZ PATRZENIA NA OFIARY I KOSZTY

FOT. TOMASZ HAMPIAT / GAZETA POLSKA



Chaos – to obecny stan prokuratury niespełna pół roku po jej przejęciu przez ekipę ministra sprawiedliwości Adama Bodnara. Równocześnie trwają represje, których ofiarami padły już dziesiątki osób. To zapewne nie koniec. Personalne decyzje, nierzadko motywowane prywatnymi animozjami, rujnują zawodowe kariery, ale mają też wpływ na zdrowie szycanowanych prokuratorów. – To była czysta złośliwość, która miała mi uprzykrzyć życie – mówi „Gazecie Polskiej” prokurator Monika Laskowska, która wskutek hejtu przeszła załamanie nerwowe.

Grzegorz Broński

W prokuraturach w całym kraju trwa czystka na ogromną skalę. Bez różnicy co do szczebla, od Prokuratury Krajowej po najmniejsze jednostki w terenie.

– Każda rewolucja kadrowa, gwałtowne przerywanie delegacji osób, które prowadzą nierzadko skomplikowane postępowania, wywołuje fatalne skutki. Jeśli ktoś mówi, że to nie wpływa na funkcjonowanie prokuratury, nie powoduje wydłużenia postępowań, po prostu mówi nieprawdę – podkreśla w rozmowie z „GP” prokurator Jacek Skala, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury.

Przyznaje, że początkowo związek próbował – bazując na relacjach ludzi – gromadzić informacje o tego typu decyzjach, ale było ich tak dużo, że ostatecznie kilka dni temu zdecydowano się wystąpić do Prokuratury Krajowej o kompleksowe dane. – Skala różnego rodzaju złośliwości, szykan jest dużo większa niż to, co zarzucano poprzednikom w 2016 roku – dodaje.

Dlatego związek przygotował i opublikował wzór ogólnopolskiego pozwu, który dotyczy bezprawnego odwoływania z delegacji bez zachowania terminów przewidzianych w Kodeksie pracy. Skorzystało z niego już wielu prokuratorów.

Nagła śmierć prokurator Fiedorowicz

W piątek 28 czerwca w Białymstoku odbył się pogrzeb prokurator Ewy Fiedorowicz, której nagła śmierć wywołała ogromne poruszenie w środowisku prawniczym. Do dramatu doszło tydzień wcześniej w nadmorskiej Kuźnicy, gdzie Fiedorowicz próbowała odpocząć po wydarzeniach ostatnich miesięcy.

„Radziłaś sobie z mordercami, gwałtami, rozbójnikami, a nie poradziłaś z koleżankami i kolegami... którzy pod płaszczykiem »przywracania godności« zdeptali Cię, wbili w ziemię...” – napisała w kondolencjach jej przyjaciółka, prokurator Ewa Pieniążek, była szefowa Prokuratury Regionalnej w Białymstoku.

Tam Fiedorowicz do niedawna pracowała na delegacji, ale decyzją nowego kierownictwa trafiła do Prokuratury Okręgowej w Białymstoku. Choć jej szefowie teraz przekonują, iż została przyjęta z należytych szacunkiem i mogła liczyć na pomoc, to Pieniążek przedstawiła w rozmowie z portalem Niezależna.pl zgoła odmienny obraz sytuacji. Opowiadała o potężnym stresie przyjaciółki, obciążeniu jej sprawami VAT-owskimi, pogorszającym się zdrowiu. Przebywała na długim zwolnieniu lekarskim, ale nadal czuła się źle. – Mówiła, że na samą myśl o tym, że musi wrócić do tej prokuratury, robi jej się słabo i nogi się pod nią uginają – wspomina prokurator Pieniążek.

Prokuratura Rejonowa w Pucku wszczęła postępowanie, które jest prowadzone w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci. To zapewne nie będzie jedyne śledztwo. Jak ustaliliśmy, do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej trafiło zawiadomienie opisujące wydarzenia ostatnich miesięcy, które mogły wpłynąć na stan zdrowia śp. Ewy Fiedorowicz.

Cel: uprzykrzyć życie

Prokuratura Rejonowa Warszawa-Mokotów należy do najbardziej obciążonych w całym kraju. Do niedawna jednostką kierowała prokurator Monika Laskowska, ale nikt nie miał wątpliwości, że padnie ofiarą czystek po przejęciu kontroli nad całą instytucją przez liderów Stowarzyszenia Prokuratorów „Lex Super Omnia”, opozycyjnego względem reform przeprowadzanych przez Zjednoczoną Prawicę, obecnie triumfującego dzięki przychylności ministra Bodnara. Nie poprzestano jednak na odwołaniu jej ze stanowiska; sekwencję wydarzeń można ocenić jako ordynarną szykanę.

Prokurator Laskowska do tej pory unikała komentowania swojej sytuacji, ale zdecydowała się porozmawiać z dziennikarzem „Gazety Polskiej”. Przypomniała, że 18 marca br. została wezwana do Prokuratury Okręgowej w Warszawie, a na spotkaniu z jej szefami – Piotrem Kowalikiem i Małgorzatą Gawarecką – otrzymała kopię

dekretu odwołującego z funkcji. Pokwitowała odbiór.

– Zapytano mnie, gdzie chciałabym pracować. Przypomniałam, że mam tytuł prokuratora Prokuratury Okręgowej. Pozwolono mi też wybrać wydział, następnego dnia przystąpiłam do pracy – relacjonuje Laskowska.

Czyli do tego momentu zachowano pozorów profesjonalnego działania. Niestety, były to miłe złego początku. Szybko bowiem sięgnięto po środki represjonowania.

– Przepracowałam w wydziale obrotu zagranicznego jeden dzień! 20 marca o godz. 9 rano zostałam ponownie wezwana do prokuratora okręgowego. Byłam przekonana, że po odbiór oryginału dekretu – wspomina. Cel okazał się jednak inny. Podczas spotkania w tym samym gronie „poinformowali mnie, że z przyczyn od nich niezależnych zostaję delegowana na okres sześciu miesięcy do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola, i to z dniem dzisiejszym”. – Czyli rankiem 20 marca dowiedziałam się, że jestem na delegacji od 20 marca – opowiada prokurator Laskowska.

Jak wspomina, wręczając jej delegację, równocześnie polecono, że w jednostce na Woli ma się stawić w ciągu dwóch godzin. Zrobiła to. – To była czysta złośliwość, która miała mi uprzykrzyć życie – dodaje. Choć na co dzień mieszka w podwarszawskiej miejscowości, gdzie działa prokuratura rejonowa, to tam jej nie skierowano. Nagle miała dojeżdżać do pracy półtorej godziny w jedną stronę, poza tym samotnie wychowuje dziecko.

Taka zmiana wywołała też inne skutki. Drastyczne. – Nie jestem osobą, która łatwo się poddaje, ale wtedy przeżyłam załamanie nerwowe – przyznaje. – Permanentny stres, dezorganizacja życia zawodowego i prywatnego, notoryczny hejt spowodowały, że wylądowałam na fotelu u lekarza. Mimo że starałam się być twarda, to pojawiły się lęki, obawy o przyszłość, patologiczny stres.

Prokurator Laskowska obecnie przebywa na zwolnieniu lekarskim. – Nie mam żadnych wątpliwości, że problemy zdrowotne mają związek z sytuacją zawodową, tym, co się wokół mnie dzieje – podkreśla.

Każde zwolnienie kiedyś się kończy, co wówczas? – Powoli dochodzę do siebie, próbuję spokojnie analizować sytuację, unikam mediów, ale co rusz ktoś ze znajomych informuje, że pojawiają się kolejne groźby pod moim adresem. To nie pomaga, ale chcę wrócić do pracy – tłumaczy.

Delegacje pretekstem do zsytek

W prokuraturze delegacje są ważnym instrumentem. W teorii pomagają reagować na kadrowe potrzeby. W praktyce jednak często są wykorzystywane do nagradzania awansem jednych i szykanowania degradacją innych. Niestety, to zjawisko obecnie stało się nagminne.

Poruszenie wywołała zwłaszcza sprawa prof. Przemysława Ostojkiego, znawcy prawa administracyjnego, cywilnego, rodzinnego. Także prokuratora Prokuratury Krajowej, który w ubiegłym tygodniu został delegowany do... prokuratury rejonowej na Mokotowie.

„Z pewnością prof. Ostojki poradzi sobie z materią w prokuraturze rejonowej! Gorzej, gdy prok. Korneluk będzie miał się zająć materią prof. Ostojkiego” – skomentował tę decyzję w serwisie X zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski. Zresztą on sam doświadcza represji za protest przeciwko nadużyciom w PK. W rewanżu usłyszał sześć zarzutów dyscyplinarnych, które skomentował dla Niezależna.pl: „Sprowadzają się do tego, że kwestionowałem, kwestionuję i będę kwestionował bezprawne przejęcie prokuratury. (...) Mówienie o bezprawiu należy do moich obowiązków”.

Nie brak sytuacji kuriozalnych. Prokurator Skąła opowiada, że w Lublinie prokurator delegowana do „okręgu”, specjalizująca się w zwalczaniu przestępczości gospodarczej, sprawach VAT-owskich, z dnia na dzień została skierowana do „rejonu”. Złożyła pozew, wtedy natychmiast dostała propozycję „wypowiedzenia” trzymiesięcznego. Odmówiła, pozwu nie wycofała.

I ciekawostka. Obecnie szefem Prokuratury Okręgowej w Lublinie jest członek stowarzyszenia „Lex Super Omnia”, który w 2016 r., gdy został odwołany z delegacji,

wystąpił na drogę sądową, ponieważ nie zachowano terminu trzymiesięcznego. – Wygrał sprawę, dostał odszkodowanie, a dzisiaj prokurator, który przeszedł tę ścieżkę i doskonale zna problematykę, robi dokładnie to samo. Pytany, jedynie wzrusza ramionami – dodaje Skała.

Podobne przykłady można mnożyć. Chociażby prokurator Laskowska w sposób nieprzerwany – od listopada 2016 roku do 18 marca 2024 roku – była na dobrowolnej delegacji. – Na jeden dzień wróciłam do macierzystej jednostki, czyli Prokuratury Okręgowej w Warszawie, i znowu zostałam delegowana na sześć miesięcy. To wbrew wszelkim zasadom i regułom – tłumaczy Laskowska, która potwierdza, że podjęła kroki prawne. Złożyła w sądzie pracy pozew, ale na wyrok zapewne trzeba będzie poczekać.

Z dnia na dzień

Prokurator Agnieszka Bortkiewicz była wiceszefową Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Została odwołana z funkcji przez nominatów Bodnara. Początkowo trafiła do Prokuratury Regionalnej w Warszawie, ale w krótkim czasie – niespełna dwóch miesięcy – kilka razy zmieniano jej przydział: najpierw był to wydział organizacyjny, później finansowo-skarbowy.

– A tamtego dnia, to było tuż przed Świętami Wielkanocnymi, po godz. 15, oświadczono mi, że od następnego dnia jestem skierowana do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola – mówi w rozmowie z „GP” Bortkiewicz, która ma tytuł prokuratora Prokuratury Regionalnej, ale obecnie pracuje w referacie ogólnym w „rejonie”, z przydzieloną blisko setką spraw. – Mam przedłużoną delegację do 31 grudnia. Oczywiście, do tej prokuratury, która jest najbardziej oddalona od mojego miejsca zamieszkania – mówi.

Dowodem potwierdzającym małostkowość w działaniach osób obecnie zarządzających prokuraturą jest znamienna sytuacja. Bortkiewicz chciała pracować na warszawskiej Pradze, bo mieszka na tamtym terenie. Wysłano ją jednak na Wolę. A inny prokurator chcący działać na Woli został wysłany na... Pragę.

Skąd taka złośliwość? Prokurator Bortkiewicz prowadziła m.in. postępowania, za które była ostro atakowana przez niektórych polityków i media im sprzyjające. Chociażby przeciwko mężczyźnie, który w Poznaniu na imprezie LGBT przedstawił scenę poderżnięcia gardła lalce z naklejonym na głowę zdjęciem abp. Marka Jędraszewskiego. Wskutek kasacji złożonej przez Bortkiewicz Sąd Najwyższy skierował sprawę do ponownego rozpoznania i finalnie trafiła do pierwszej instancji.

– Uważam, że delegowanie mnie do Wolę spowodowane było wyłącznie chęcią utrudnienia mi funkcjonowania w zawodzie. Inaczej nie potrafię tego wytłumaczyć – stwierdziła.

Rzeź prokuratorów funkcyjnych

Uzasadnieniem dla obecnych odwołań i przenosin często jest argument o konieczności wsparcia „rejonów”. Tymczasem na miejsce wspomnianej już prokurator z Lublina w „okręgu” natychmiast przeniesiona została inna prokurator. – Narracja, że wzmacniamy „rejon”, jest fałszywa. Nie ma żadnych kryteriów, chodzi wyłącznie o wymianę personalną, kadrową czystkę – ocenia prokurator Skała.

– Mam do czynienia z wendettą związaną z prywatnymi urazami, animozjami powstałymi na przestrzeni lat – dodaje. – W Krakowie na poziomie prokuratur rejonowych dokonana została rzeź osób funkcyjnych. Z 14 szefów 13 zostało odwołanych, także część ich zastępców.

To systemowe działanie, kto więc nim kieruje? – Jeżeli chodzi o Prokuraturę Krajową, to decyzje podejmowane są na miejscu, ale w przypadku jednostek zewnętrznych jest to z inspiracji osób, które niedawno objęły funkcje – ocenia prokurator Skała. Jako przykład podaje sytuację z Wrocławia. – Wróciła ekipa sprzed 2016 roku i czyści do spodu, wszyscy, którzy pełnili jakąkolwiek funkcję lub byli delegowani – niezależnie od dorobku, od postaw – idą w dół. Dotyka to nawet urzędników, przewodniczący związku w ramach retorsji trafił z sekretariatu na dziennikера.

Bortkiewicz potwierdziła „GP”, że jest w gronie prokuratorów, którzy złożyli pozew do sądu pracy. – Przede wszystkim chcemy ukształtowania stosunku pracy. Czy nasze odwołania z pełnionych funkcji były zgodne z prawem. To na początek – tłumaczy.

Również do niej docierają informacje, że spore grono koleżanek i kolegów skarży się na pogorszenie stanu zdrowia w związku z szykanami przybierającymi różne formy. – Wiele osób bardzo mocno to przeżywa, bo nie znajduje merytorycznego uzasadnienia dla takiego postępowania wobec siebie – dodaje.

To nie koniec

Opisywane sytuacje w oczywisty sposób wpływają na atmosferę panującą w środowisku. Jest ona fatalna. – Młodzi prokuratorzy boją się o przyszłość. Na fali wzajemnego podważania uprawnień i kompetencji nie wiedzą, czy jak dostaną stanowisko asesora lub prokuratora, to kiedyś ktoś tego nie zakwestionuje. Co więcej, prokuratorzy, którzy początkowo popierali zmiany, które wprowadzano, teraz zaczynają się z tej opinii wycofywać, bo każdy z nich widzi, że nie tak powinno być. Oczywiście, nie dotyczy to tych, którzy są beneficjentami tej zmiany – ujawnia prokurator Laskowska.

Informacje o skali czystek szokują, a to może być dopiero wstęp. – Jeśli przeczyta się projekty, stanowiska „Lex Super Omnia”, to planują ustawę, która doprowadzi do totalnej weryfikacji ponad 2 tys. prokuratorów – nie kryje prokurator Skała. Czy dostrzega sygnały, że obecne władze prokuratury widzą problem przez siebie wykreowany? – Nie ma żadnej refleksji, a jedynie dążenie do rewanżu i objęcia stanowisk – kwituje.

– Będą kolejne odwołania, a wszyscy, którym się wydaje, że zostaną oszczędzeni, bo pójdą na jakąś współpracę, ładnie się uśmiechną – będą mocno zdziwieni. Była część prokuratorów, którzy mieli nadzieję, że się ostaną. Już wiedzą, że się przeliczyli. Pozostałych czeka to samo – stwierdza prokurator Jacek Skała, przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury. **GP**

NOC MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

ROZMOWA Z PREZESEM IPN DR. KAROLEM NAWROCKIM

W nocy z 24 na 25 czerwca w Muzeum II Wojny Światowej z ekspozycji usunięto fragmenty dotyczące św. o. Maksymiliana Kolbego, rtm. Witolda Pileckiego i błogosławionej rodziny Ulmów. Już po fakcie obecna dyrekcja muzeum oświadczyła, że „wprowadzenie gabloty poświęconej wyłącznie duchownym rzymskokatolickim oraz zawieszenie w centralnych punktach tej przestrzeni portretów o. Kolbego i rtm. Pileckiego zaburzyło antropologiczny charakter narracji. Podobnie umieszczenie wielkoformatowej fotografii rodziny Ulmów w sekcji Droga do Auschwitz, opowiadającej o śmierci więźniów w obozach masowej zagłady, rozbiło kompozycję artystyczną i spójność narracyjną tej części ekspozycji”. O kulisach bulwersujących wydarzeń związanych z usunięciem polskich bohaterów z wystawy oraz o walce o polski i prawdziwy sens narracji przedstawianej widzom na gdańskiej ekspozycji opowiada dr Karol Nawrocki, prezes IPN i były dyrektor Muzeum II Wojny Światowej.



KONSTATACJA

Gdy spojrzymy na to, co wydarzyło się w Muzeum II Wojny Światowej, to widzimy, że z jednej strony jest jakaś głęboko niezrozumiała tendencja zaburzenia polskiego procesu transformacji ustrojowej, a z drugiej zamazania naszej narodowej tożsamości.

Rozmawiają
Magdalena Łysiak

Tomasz Łysiak
szef działu Historia

Panie Prezesie, nowa dyrekcja Muzeum II Wojny Światowej usunęła nocą z wystawy stałej elementy ekspozycji poświęcone rtm. Pileckiemu, św. o. Maksymilianowi Kolbemu i błogostawionej rodzinie Ulmów. Pan natychmiast zareagował – pojechał do Gdańska, wygłosił tam poruszające oświadczenie. Ta gdańska „noc muzeów” to jednak element dłuższej historii. By o niej opowiedzieć, cofnijmy się więc do roku 2017. Kiedy objął Pan funkcję dyrektora tej placówki, co Pan tam zastał?

Przede wszystkim zobaczyłem głęboki polityczny spór, do którego doprowadziła ówczesna dyrekcja muzeum. Panował, można tak to nazwać, swoisty egoizm naukowy – oto nieprzedyskutowana w środowiskach naukowych wizja historyczna miała stać się wystawą główną w największej wówczas inwestycji muzealnej w całej Polsce. Szczególnie zaskoczony byłem tym, że mimo iż w książkach wydawanych przez muzeum, a poświęconych świadomości historycznej Polaków, rtm. Witold Pilecki, o. Maksymilian Kolbe czy Irena Sendlerowa byli wskazywani przez Polaków jako najbardziej emblematyczne postacie dla przeżywania historii II wojny światowej – to na wystawie stałej zostały, w sposób planowy (czego te publikacje są dowodem), albo pozbawione swojego miejsca, jak o. Kolbe, albo zminimalizowane do zdjęcia legitymacyjnego, jak Pilecki, albo ukryte gdzieś głęboko, jak Sendlerowa. Rodzina Ulmów jeszcze nie pojawiała się wtedy w badaniach. Więc przychodząc do tej placówki, z jednej strony zastałem ów polityczny spór wywołany przez dyrektora, który uznał, że powinien nadal szefować, mimo że zmienił się jego szef (zgodnie zresztą z wolą Polaków), ale z drugiej spotkało mnie takie osobiste doświadczenie jak manifestacja KOD-u. Gdy przyjechałem do muzeum, zrobiono dla mnie specjalną

ścieżkę: pełną cmentarnych zniczy i prześcieradeł z moim nazwiskiem... Krzyczano, że Gdańsk mi tego nie zapomni... W samym muzeum, no cóż, panował głęboki chaos, nie było ono przygotowane do działania, bo oddało się politycznemu sporowi.

Dokonujecie zmian w ekspozycji, pojawiają się te symboliczne postacie, odpowiednio wyeksponowane, tak ważne nie tylko dla polskiej świadomości narodowej, lecz także dla całego świata. I wtedy poprzednia dyrekcja zaczyna dochodzić swych praw w sądzie, mówiąc, iż ma ona zagwarantowane prawa autorskie do wystawy i że nikt nigdy już nie może jej zmienić.

Ważne w naszych zmianach było to, że my przede wszystkim je komunikowaliśmy wcześniej. Między innymi przedstawialiśmy ich projekt Radzie Muzeum, w skład której wchodziło grono naukowców – już zresztą ta rada jest rozwiązana – a ona poddawała je analizie naukowej. Dopiero później zapadały decyzje dotyczące zmian. Zanim więc wydarzyła się ta „noc” Muzeum II Wojny Światowej, odbyła się niemal sześćioletnia batalia sądowa. To był, podkreślę, proces z powództwa tej dyrekcji, która teraz wróciła, czyli Rafała Wnuka i Janusza Marszałca. Żeby usankcjonować obecność o. Kolbego, rodziny Ulmów i rtm. Pileckiego w tym miejscu, w którym ich umieściliśmy, musieliśmy – ja, a także moi pracownicy – przez wiele godzin zeznawać przed sądem. I polski sąd wydał decyzję, że te postacie, nie tylko w aspekcie historycznym, emocjonalnym, urzędniczym, lecz także w obliczu polskiego prawa, mają prawo tam zostać. Więc batalię sądową udało nam się wygrać. Oddalono 30 zarzutów, nasi bohaterowie się obronili. Nakazano jedynie zmianę filmu kończącego wystawę, i to zostało wykonane. W kontekście tego wszystkiego lepiej można dostrzec kuriozalność nocnego działania – bez żadnej dyskusji ze środowiskiem, z Radą, a nawet bez zwykłej informacji dla społeczeństwa.

Tu dochodzimy do sposobu, w jaki nowa dyrekcja usunęła Pileckiego, Ulmów, Kolbego – właśnie bez żadnych naukowych konsultacji, w nocy, po kryjomu, po cichu. Może bano się, żeby nikt nie zrobił zdjęć tych poczyniń, bo dopiero wtedy zobaczylibyśmy całe barbarzyństwo takich gestów... Ale też nasuwa się pytanie, jak rozumieć ten, toczący się od lat, spór o polską politykę historyczną? Noc Muzeum II Wojny Światowej jest tu mocnym akcentem, można powiedzieć, że stała się symbolem tego sporu...

Patrząc na to w nieco szerszym kontekście, analizując różne sektory życia publicznego przed i po 15 października. Po 13 grudnia ubiegłego roku, choćby w obszarze edukacji narodowej, widzę próbę wymazania prawdy o polskiej historii. Kolejne pokolenia dzieci od września będą uczyć się historii zaplanowanej przez panią minister Nowacką, gdzie nie ma miejsca choćby na Topsisgo i Lupusa, bo pani Zofia Kossak-Szczucka wyrażała swoje przywiązanie do wartości chrześcijańskich. Wymazuje się wszystkie kwestie dotyczące niemieckiego Kulturkampf. Podejmowano próby wyeliminowania zwycięstwa w powstaniu wielkopolskim. Można tak wymieniać bez końca. Widzę zagrożenie dla polskiej edukacji poprzez nową podstawę programową. Śledzę też proces reubekizacji polskiej przestrzeni publicznej poprzez przywracanie uposażeń byłym funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa, a więc dochodzi do głębokiego zamazywania granicy między dobrem a złem. Ci, którzy są bohaterami naszej wolności, na przykład Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności, pozostają w tej debacie na marginesie, bo oto zwraca się przywileje esbekom. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych widzimy powrót do administracji byłych absolwentów uczelni moskiewskich. Więc gdy spojrzymy na to, co wydarzyło się w Muzeum II Wojny Światowej, to widzimy, że z jednej strony jest jakaś głęboko niezrozumiała tendencja zaburzenia polskiego procesu

transformacji ustrojowej, a z drugiej zamazania naszej narodowej tożsamości. Działanie kierownictwa muzeum dość dobrze obrazuje ten mechanizm, ale pokazuje też głęboką niekompetencję obecnej dyrekcji, nie tylko historyczną, lecz także swoistej „przytomności”. Przy tego typu zmianach wydawać by się mogło, że każdy rozsądny dyrektor będzie starał się sprawę przedyskutować, zakomunikować, zapoznać z nią opinię publiczną i środowiska naukowe. Niezależnie od tego, jak bardzo haniebną decyzję podjęto, to powinna być ona przedstawiona w sposób klarowny Polakom. A to się nie wydarzyło.

Przypomnijmy, że po fakcie usłyszeliśmy tłumaczenie, iż usunięto polskich bohaterów, gdyż „zaburzał antropologiczny charakter narracji”...

Śledzę proces reubekizacji polskiej przestrzeni publicznej poprzez przywracanie uposażeń byłym funkcjonariuszom SB, a więc dochodzi do głębokiego zamazywania granicy między dobrem a złem.

Mamy taką sytuację, że oto dwóch historyków, którzy napisali przed dziesięciu laty jakiś scenariusz – którego, dodajmy, nikt nie widział, nie pokazali go nawet w czasie postępowania sądowego – jest tak bardzo przywiązanych do własnego dzieła, że starają się sprywatyzować przestrzeń publiczną i muzealną, zabraniając dokonywania jakichkolwiek zmian. Mają swoje wyobrażenie historii XX wieku, w którym nie mieszczą się Pilecki czy Sendlerowa i wiele innych osób... I to wszystko staje się nagle głównym punktem debaty publicznej wzbudzającej tak wiele kontrowersji! Abstrahując od prawdy historycznej, od patriotyzmu urzędniczego – choć ja uznaję, że jednak patriotyzm w życiu wysokich urzędników państwowych, miłość do Polski, służenie Polsce jest bardzo dobrą cechą – i przechodząc

w sam system zarządzania instytucją, to wywołanie takiej burzy jest eliminujące samo w sobie.

Na koniec porozmawiajmy jeszcze o Westerplatte, bo to też jest przykład, jak zarządzano tym, tak ważnym dla Polaków, miejscem...

Bezwzględnie Westerplatte jest dla Polaków jednym z najważniejszych symboli z czasów II wojny światowej, głęboko zakorzenionym w odczuwaniu historii ostatniej wojny. Potwierdza to wiele badań. Ale nie przeszkadzało to przed rokiem 2016 zaniedbać Westerplatte. Były tam tylko raz w roku uroczystości i... nic więcej. Jakaś mała wartownia, nieodnalezione groby, brak godnego pochówku dla żołnierzy Westerplatte, skomplikowana struktura właścicielska, konflikt między miastem a rządem i, jak się okazało później, ogromna ilość niewybuchów

zagrożających turystom. Mówili nam na początku, że nic tam nie znajdziemy, a badania archeologiczne należy prze-rwać. Śmiali się z nas ci, którzy obecnie są dyrektorami Muzeum II Wojny Światowej. Efekt jest taki, że po mojej i prof. Grzegorza Berendta kadencji, na Westerplatte zostali odnalezieni bohaterowie, których następnie z honorami pochowano. Na ich grobach odbywają się uroczystości państwowe. Dodam, że saperzy wynosili setkami ton niewybuchy z 1939 i 1945 roku, choć uważano, że teren jest absolutnie bezpieczny. Przygotowany też został projekt muzeum, minister Gliniński zapewnił finansowanie budowy, która trwa już jakiś czas. Wszystko dostali gotowe na tacy, ale co się tam teraz wydarzy? Po „nocy muzeum” mam jak najgorsze przecucia.

GP

Witold
Gadowski

Puzony w niemieckiej orkiestrze

Czy Polska może się obronić przed agresją atakujących nas kłamców, czy możemy wyłączyć działającą wewnątrz kraju historyczną piątą kolumnę?!

Zyjemy w czasach organizowanego kłamstwa, które już nie nosi swojej właściwej nazwy, tylko zyskało miano „narracji”. Kłamstwo – dzięki rozwojowi medialnych technologii – stało się bronią potężniejszą niż dywizjony czołgów. Kiedy forsowane przez całą państwową maszynę kłamstwo trafi na podatny grunt, rozlega się powtarzane stułębnie fałszowanie historii. Właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku głośnego wydarzenia, jakie miało miejsce w gdańskim Muzeum II Wojny Światowej. Budowana jeszcze przez hitlerowskiego gen. Gehlena tzw. niemiecka narracja historyczna dotarła do Gdańska i sprawiła, że serwiliści zasiadający teraz w kierownictwie muzeum dokonali kolejnej dewastacji prawdy o prześladowaniu Polaków i bohaterskich postawach naszych bohaterów w czasie rozpetanej przez Niemców wojny. Niemcy – od czasów kanclerza Schroedera – przestali już płacić główne odszkodowania Izraelowi i nagle pojawił się problem wysychających strumyczek pieniędzy, które zasilały żydowską kasę. Doszło więc do sojuszu niemieckiej „narracji” (kłamstwa) z żydowskimi potrzebami finansowymi. Postanowiono oskarżyć Polaków o współudział w niemieckich mordach, z tą tylko subtelnością, że Niemców już nie nazywa się Niemcami w tym piekielnym dziele, ale odpowiedzialność powoli przenosi się na mitycznych „nazistów”, którymi przecież kiedyś mogą zostać sami Polacy. Aby tak się jednak stało, konieczne jest powodzenie kilku operacji naraz. Wsparcie putinowskich kłamstw o tym, że to Polacy byli głównymi inspiratorami Holocaustu, dołączenie do tego niemieckiej „narracji” oraz skierowanie wynikłych z tej manipulacji zysków w stronę najbardziej prominentnych środowisk chcących reprezentować „ofiary Holocaustu”. Niemcy metodycznie, od 30 lat, wykradają z Polski wszelkie źródłowe dokumenty świadczące o zbrodniach, które popełnili na polskich ziemiach i – poprzez

swoje fundacje w istocie zadaniowane przez BND – sponsorują ludzi, którzy w zamian są skłonni ćwierkać w chórze rosnącego niemieckiego kłamstwa.

Wszystkie te uwagi są konieczne, aby zrozumieć logikę, wedle której z głównej ekspozycji w gdańskim muzeum zniknęły postaci św. o. Maksymiliana Kolbego, rtm. Witolda Pileckiego i rodziny Ulmów. Wydarzenie to, w skandalicznie ponizającym dla siebie tonie niewolnika, starał się komentować odpowiedzialny za politykę muzeum Paweł Machcewicz. Zapamiętajcie Państwo to nazwisko, bowiem jest to pierwszy przejaw bezwstydu hańby służenia niemieckim interesom w Polsce!

Największego bohatera II wojny światowej o. Kolbe usunięto, bowiem trudno znaleźć postawę bardziej imponującą i ważną niż jego świadectwo całego życia. Rotmistrza Pileckiego także usunięto w cień, bo to gotowy heros masowej wyobraźni, a gdyby świat dowiedział się o działaniach naszego rotmistrza, wysypałaby się seria doskonałych filmów opowiadających o tym, jak Polacy radzili sobie z niemieckimi oprawcami. I wreszcie rodzina Ulmów usunięta została po pierwsze za to, że nigdzie nie znajdzie się większej ofiary poniesionej w zamian za ratowanie Żydów, a po drugie – bo jednak byli to polscy katolicy. Słuchać się nie da kompromitujących i bezwstydných jednocześnie majaczeń Machcewicza, to po prostu świadectwo wiedzonego kompleksem upadku...

Czy Polska może się obronić przed agresją atakujących nas kłamców, czy możemy wyłączyć działającą wewnątrz kraju historyczną piątą kolumnę?!

Tak, ale musimy zbudować ruch społeczny broniący prawdy o wojnie na ziemiach polskich. Od sześciu lat organizuję w obozie Auschwitz i w Oświęcimiu Marsze Życia i Wolności Polaków i Polonii. Dzieją się one zawsze w rocznicę śmierci św. Maksymiliana Kolbego (w tym roku 13 i 14 sierpnia). Co roku – zwyciężając niechęć władz administracyjnych i kierownictwa obozu – kieruję kilkoma tysiącami patriotów, którzy z łopoczącymi biało-czerwonymi flagami wchodzą na teren niemieckiego obozu śmierci, aby uczcić ofiary teutońskiego zezwierzęcenia. Czczymy ofiary z wszystkich narodów, które w Auschwitz były mordowane, a patronem tego wydarzenia jest Maksymilian Kolbe. Kilka lat temu niemiecki biskup Bambergu stwierdził, że „Kolbe jest patronem pojednania polsko-niemieckiego”. Po skończonej Mszy świętej na terenie obozu zapytałem biskupa: „Czy przykładem pojednania pomiędzy naszymi narodami jest zastrzyk z fenolu w żyły?!”. Na to już nie potrafił odpowiedzieć.

Musimy być wyjątkowo wyczuleni na wszelkie niemieckie manipulacje pamięcią historyczną. Dziś bowiem Niemcy mają w Polsce ogromne pole do popisu, a przy zestawieniu ich machinacji z dewastacją programów nauczania historii i literatury w naszych szkołach skala agresji na historyczną prawdę jest porażająca.

GP

GOSPODARCZY STRZAŁ W OBA KOLANA



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

LIKWIDACJA PKP CARGO

Transport to krwiobieg gospodarki. Kto kontroluje branżę transportową, może wpływać nie tylko na gospodarkę, lecz także na politykę oraz bezpieczeństwo kraju. Szybkość i sprawność przewozu towarów okazała się kluczowa w 2022 roku, gdy trzeba było wesprzeć walczącą Ukrainę. Teraz Polska na naszych oczach likwiduje największe narzędzie dostępne w państwowych rękach. Likwidacja PKP Cargo następuje w przededniu renesansu transportu kolejowego, który jest promowany przez Unię Europejską. Czy tym razem Polacy będą mądrzy przed szkodą?

Polska branża transportowa to europejska potęga, która od lat jest solą w oku urzędników europejskich. Nasze samochody przewiozły około 20 proc. towarów transportowanych w UE. Polityka Brukseli ma jednak odwrócić ten trend, a kolejne dekady mają należeć do kolei. Tłumaczone jest to – jak praktycznie wszystkie przedsięwzięcia Unii Europejskiej – względami środowiska i emisją dwutlenku węgla do atmosfery.

UE stawia na kolej. Tymczasem my...

„Najpoważniejszym wyzwaniem, z jakim mierzy się sektor transportu, jest znaczące ograniczenie emisji i zapewnienie bardziej zrównoważonego charakteru sektora. Jednocześnie taka transformacja stanowi wspaniałą okazję do polepszenia jakości życia i modernizacji europejskiego przemysłu we wszystkich łańcuchach wartości, tworzenia wysokiej jakości miejsc pracy, opracowywania nowych produktów i usług,

wzmacniania konkurencyjności oraz dążenia do globalnego przywództwa w chwili, gdy inne rynki dążą do szybkiego przejścia na mobilność bezemisyjną” – czytamy w europejskiej strategii. Według założeń do 2050 roku o 90 proc. ma się zmniejszyć emisja z transportu. Oznacza to, że do tego czasu dwukrotnie będą musiały zwiększyć się przewozy kolejowe. To oczywiście cele UE. W Polsce będzie to musiało zmienić się dużo bardziej. Według GUS, w 2022 roku transportem samochodowym przewieziono 86,8 proc. wszystkich ładunków, co przełożyło się na 1976,3 mln ton. Kolej w tym czasie przewiozła 10,4 proc. Jeżeli będziemy realizować doktryny UE, to można powiedzieć, że znajdujemy się w przededniu okresu, gdy transport drogowy będzie dociskany, a kolejowy odciążany. I widać, że jest wielki biznes do zrobienia.

Czyszczenie przedpola

Unia Europejska od lat działa na rzecz stworzenia wspólnego rynku kolejowego, a także wzmocnienia transportu szynowego

PKP Cargo

To firma transportowa dysponująca olbrzymimi zasobami. Według najnowszego raportu kwartalnego w strukturach przedsiębiorstwa jest 1555 lokomotyw i 52 115 wagonów. W pierwszym kwartale tego roku PKP Cargo przetransportowała 16,2 mln ton towarów, tj. 25,3 proc. spadku rdr. (rynek krajowy). Według pracy przewozowej, udział PKP Cargo w rynku przewozów kolejowych spadł po maju do 28,11 proc. rynku z 35,52 proc. w analogicznym okresie 2023 roku. Jeszcze dekadę temu udział w rynku wynosił blisko 60 proc. Spółka zatrudnia 19 525 pracowników, w tym 14 754 na stanowiskach robotniczych i 4771 na stanowiskach nierobotniczych. Jak wynika z opublikowanych w maju wyników finansowych za pierwszy kwartał, od stycznia do marca 2024 roku firma zanotowała ponad 118 mln zł straty netto.

kosztem drogowego. Jak na razie jednak urzędnicy nie spełniają wyznaczonych sobie celów. Już do 2020 roku kolej miała zyskiwać kosztem transportu kołowego. Stało się jednak odwrotnie. Fiasko pomysłów bynajmniej nie zniechęciło urzędników, którzy konsekwentnie wpisują rozwój kolei dużych prędkości oraz przewozów towarowych do strategii. Faktem jest również, że na polskim rynku kolejowym powoli dochodzi do rewolucji. Coraz silniejszą pozycję zyskuje niemiecki Deutsche Bahn Cargo, który w niektórych segmentach zaczyna wyprzedzać PKP Cargo. W ubiegłym roku wyprzedził polskiego przewoźnika w przewozach intermodalnych. Fakt ten odnotował m.in. Jakub Karnowski, który za pierwszego Tuska kierował kolejami. „Koleje niemieckie lepsze do PKP Cargo w Polsce! PKP Cargo traci pozycję w przewozach intermodalnych (nowoczesnych). Na krajowym rynku lepsze DB Cargo” – pisał Karnowski. Jak zauważył, w 2023 roku PKP Cargo było warte 1/10 tego co w 2015 roku, i przegrywało walkę konkurencyjną z Niemcami.

Po wyborach w 2023 roku zdaniem związkowców jest tylko gorzej. Nowe władze zamiast restrukturyzacją spółki, zajęły się wewnętrznymi walkami. – Nie znajdujemy żadnych działań ze strony nowego zarządu, które miałyby naprawić funkcjonowanie spółki. To są działania wymierzone wyłącznie w pracowników. Wymówienie wszystkich paktów społecznych, które mieliśmy. Próby ograniczenia wynagrodzenia i świadczenia pracy uderzające w pracowników. Co gorsza, jeśli chodzi o strukturę zatrudnienia, to proporcje pracowników nieoperacyjnych do operacyjnych są fatalne. Teraz na wstrzymanie świadczenia pracy wysła się pracowników operacyjnych, czyli tych związanych z ruchem pociągów. To powoduje, że spółka nie ma co wozić, a nawet to, co wozą, nie jest w pełni realizowane, bo nie ma kto tego robić. Powysyłali maszynistów na nieświadczenie pracy. Ludzie odchodzą ze spółki. Za chwilę straci ona możliwość realizacji przewozów – mówi nam Leszek Miętek, prezydent Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych w Polsce.

Tu chodzi też o bezpieczeństwo!

Zdaniem Miętka takie podejście zagraża bezpieczeństwu państwa i interesom gospodarczym. Za chwilę może się bowiem okazać, że realizując duże inwestycje, jesteśmy skazani na zagraniczne firmy transportowe. – Mamy zamiar w najbliższym czasie napisać pismo do ministra obrony narodowej. Spółka Cargo jako narodowy przewoźnik ma obowiązki transportowe na wypadek konfliktu zbrojnego. Dzisiaj ta cała struktura operacyjna jest demontowana – mówi. Jego zdaniem PKP Cargo musi zostać zrestrukturyzowane. – Niestety, na rynku słychać głosy, że chce się wzmacniać spółki niemieckie, które mają swoje oddziały w Polsce. To one mają realizować przewozy na Ukrainę czy wręcz w transportach specjalnych. Nie wiemy tego na pewno, ale chcemy zadać takie pytanie ministrowi obrony narodowej. Czy czasem nad naszymi głowami nie dzieją się rzeczy nieodwracalne? – pyta Miętek.

Niepokojący jest najnowszy krok nowych zarządców PKP Cargo, ujawniony przez portal tysol.pl. Dziennikarze dotarli do obwieszczenia, z którego wynika, że do Krajowego Rejestru Zadłużonych złożono wniosek o otwarcie postępowania sanacyjnego wobec PKP CARGO Spółka Akcyjna. – To już nie są pomysły, to są fakty. Zarząd PKP zgłosił do Krajowego Rejestru Zadłużonych PKP Cargo z prośbą o sądowe otwarcie postępowania sanacyjnego. PKP Cargo nie może być ustawowo w stanie upadłości, a postępowanie sankcyjne jest równoznaczne ze wszystkimi skutkami upadłości. Sąd wyznacza syndyka czy zarządcę sądowego, nie działają organy spółki, czyli wszystkie prawa są zawieszane. Mogą zwalniać, sprzedawać majątek, tak jak przy upadłości czy de facto likwidacji – mówi Henryk Grymel, przewodniczący Rady Krajowej Sekcji Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność”.

U progu renesansu kolei rząd Donalda Tuska likwiduje dużą polską spółkę kolejową. Podobnie jak u progu największych programów infrastrukturalnych sprywatyzowaliśmy kopalnie kruszywa i przedsiębiorstwa budowlane. Czy i tym razem Polacy będą mądrzy po szkodzie? **GP**

KUMPLE

Prof. Marek Chmaj był w ubiegłej kadencji Sejmu stałym ekspertem Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o zmianie Konstytucji RP. Jej wiceprzewodniczącym był dobry znajomy prawnika, poseł KO Robert Kropiwnicki, obecnie wiceminister aktywów państwowych.

NOWE STANDARDY W KGHM

CO DLA MIEDZIOWEGO GIGANTA ROBI PROF. MAREK CHMAJ

Według kontrolowanego przez Skarb Państwa miedziowego giganta zadawanie pytań o współpracę koncernu z kancelarią znanego profesora pracującego m.in. dla Platformy Obywatelskiej i jego relacje z wiceministrem aktywów państwowych nadzorujących to przedsiębiorstwo... „nie najlepiej świadczy o staranności i rzetelności dziennikarskiej”.



Piotr Nisztor
albicla.com/PNisztor

13 grudnia 2023 roku zaprzysiężony został rząd Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi (PSL i Polska 2050) i Lewicy, na czele z Donaldem Tuskiem. Ministrem Aktywów Państwowych, nadzorującym spółki kontrolowane przez Skarb Państwa został Borys Budka, który niedawno zdobył mandat do Parlamentu Europejskiego. Na fotelu szefa resortu

zastąpił go Jakub Jaworowski. Z nieoficjalnych informacji wynika jednak, że pierwsze skrzypce w resorcie faktycznie gra pochodzący z Legnicy wiceminister i poseł KO 49-letni Robert Kropiwnicki. Podział kompetencji w resorcie wskazuje, że to właśnie on nadzoruje formalnie m.in. KGHM, miedziowego giganta z siedzibą w Lubinie. Na początku marca br. na czele tego przedsiębiorstwa stanął Andrzej Szydło. Z ustaleń „GP” wynika, że kierowany przez niego zarząd zlecił przeprowadzenie w spółce audytu obejmującego poprzednie lata, kancelarii Chmaj i Partnerzy prof. Marka Chmaja. Ten konstytucjonalista od lat współpracuje z politykami Platformy Obywatelskiej, sporządzając na ich zlecenie

opinie prawne. Chmaj to bardzo dobry znajomy Kropiwnickiego, który w Instytucie Prawa SWPS, gdzie profesor jest pracownikiem, zdobył niedawno tytuł doktora habilitowanego. W jakich okolicznościach kancelaria Chmaja rozpoczęła współpracę z KGHM? Na ile opiewa umowa? Jak faktycznie wyglądają relacje konstytucjonalisty z wiceministrem aktywów państwowych nadzorującym miedziowego giganta? KGHM i profesor stwierdzili, że takie pytania... „nie najlepiej świadczą o staranności i rzetelności dziennikarskiej”.

Prawnik Platformy

Prof. Marek Chmaj, rocznik 1969, w 1989 r. jako działacz ZSMP wygrał ogólnopolski

konkurs wiedzy o PZPR. Ten pochodzący z Przemyśla konstytucjonalista to jeden z najbardziej znanych prawników w Polsce, kojarzony z Platformą Obywatelską. W 2015 roku został odznaczony przez ówczesnego prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w pracy naukowo-dydaktycznej w dziedzinie nauk prawnych i „za osiągnięcia w kształtowaniu zasad demokratycznego państwa prawa”. W latach 2019–2023 był wiceprzewodniczącym Trybunału Stanu, zgłoszonym przez klub parlamentarny KO, w którym głównym ugrupowaniem jest Platforma Obywatelska. Na zlecenie KO/PO Chmaj sporządził szereg opinii prawnych krytycznych wobec zmian przepisów planowanych lub wprowadzonych za rządów PiS, a na przykład w listopadzie 2023 roku mówił o możliwości skróceniu kadencji prezydenta poprzez głosowanie w referendum. W 2018 roku prof. Chmaj towarzyszył Jackowi Rostowskiemu, byłemu wicepremierowi i ministrowi finansów w rządzie PO-PSL, podczas przesłuchania przed sejmową komisją śledczą ds. afery Amber Gold. Z kolei w 2020 roku stanął na czele powołanego przez ówczesnego Marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego 15-osobowego zespołu doradców ds. ochrony konstytucyjności prawa. „Gazeta Polska” ujawniła, że w latach 2017–2018 kancelaria Chmaj i Partnerzy na współpracy z warszawskim Ratuszem, kierowanym wówczas przez Hanę Gronkiewicz-Waltz zarobiła przeszło pół miliona złotych. Z kolei na przykład w latach 2019–2023 Zachodniopomorski Urząd Marszałkowski, kierowany przez polityka PO Olgierda Geblewicza, zlecił kancelarii Chmaja usługi prawne opiewające na 315 tys. zł. Przez niektóre media Chmaj był nawet przedstawiany jako „wróg prawicy”. Okazało się jednak, że utrzymuje bardzo dobre relacje z Marianem Banasiem, prezesem Najwyższej Izby Kontroli (NIK). Ich rozmowa została nagrana, a fragmenty ujawnione jesienią przez TVP Info.

Habilitacja wiceministra „Kropy”

Prof. Chmaj był też w ubiegłej kadencji Sejmu stałym ekspertem Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o zmianie Konstytucji RP. Jej wiceprzewodniczącym był dobry znajomy prawnika, poseł KO Robert Kropiwnicki, obecnie wiceminister aktywów państwowych.

Według informatorów „GP”, obywają doskonale się znają. Zresztą Kropiwnicki, doktor nauk prawnych, 7 czerwca br. obronił przewód habilitacyjny w Instytucie Prawa Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Cztery dni później tytuł doktora habilitowanego nadała wiceministrowi Rada Naukowa Instytutu, której członkami są m.in. prof. Chmaj i Adam Bodnar, Minister Sprawiedliwości i Prokurator Generalny.

Wyleciał za „Tu polewaj”, wrócił dzięki Kropiwnickiemu

Z rejestru umów Ministerstwa Aktywów Państwowych, którego członkiem kierownictwa jest Kropiwnicki, wynika, że resort zlecił kancelarii Chmaja usługę doradztwa polegającą na „sporządzeniu modelowej listy audytowej/kontrolnej w wyniku analizy m.in. aspektów prawno-organizacyjnych, finansowych, strategicznych, kadrowych, kontrolnych, audytowych”. Wartość kontraktu opiewała na 18 450 zł. Kancelaria konstytucjonalisty otrzymała też zlecenie m.in. z miedziowego giganta KGHM, nadzorowanego – jak wynika z podziału kompetencji z maja br. – przez wiceministra Kropiwnickiego. Z ustaleń „GP” wynika, że ma przygotować audyt obejmujący działania koncernu za rządów PiS. Umowa została zlecona przez zarząd kierowany od marca br. przez Andrzeja Szydło. W czerwcu 2017 roku stracił on stanowisko szefa Huty Miedzi w Głogowie (wchodzącej w skład grupy KGHM) po ujawnieniu przez „Gazetę Polską Codziennie” zdjęć z imprezy tzw. Combra Babskiego, zorganizowanej 12 maja 2017 roku z okazji Dnia Hutnika. Żartowano wówczas z katastrofy smoleńskiej. Na jednej z fotografii stoją przebrane hostessy, trzymające w rękach model samolotu z napisanym na skrzydłach „TU POLEWAJ”. Odnosiło się to wprost do katastrofy rządowego samolotu TU-154, w której zginęli najważniejsi polscy urzędnicy i dowódcy

Wojska Polskiego, m.in. prezydent Lech Kaczyński wraz z małżonką.

Odpowiedzi KGHM i prof. Chmaja

„Gazeta Polska” zwróciła się do KGHM z pytaniami o okoliczności rozpoczęcia współpracy z kancelarią prof. Chmaja i o wartość umowy, a także m.in. o to, czy wiceminister Kropiwnicki wskazał tę kancelarię do współpracy zarządowi koncernu. Odmówiono nam odpowiedzi na pytania. Jednocześnie KGHM stwierdził: „(...) Zadawanie spółce publicznej, notowanej na Giełdzie Papierów Wartościowych, która zajmuje istotne miejsce na mapie światowego wydobycia miedzi i srebra pytań, na które Spółka nie może udzielać odpowiedzi, nie związanych z jej działalnością, odnoszących się do informacji, których Spółka nie ma prawa gromadzić, w tym takich, które nie są objęte dyspozycją przepisów Prawa Prasowego, nie świadczy najlepiej o Pana staranności i rzetelności dziennikarskiej przy zbieraniu materiałów prasowych”. Podobne pytania m.in. o współpracę z KGHM i znajomość z wiceministrem Kropiwnickim wysłaliśmy także do prof. Chmaja. „Moje relacje z kimkolwiek, bądź brak takich relacji, są moją prywatną sprawą. Podobnie jak Pana relacje, bądź ich brak (...) Klienci Kancelarii są naszą wewnętrzną sprawą. Nie mamy obowiązku odpowiadania na jakiekolwiek pytania ze strony prasy, co więcej, bardzo często podpisujemy klauzule poufności” – odpowiedział prawnik i dodał: „(...) Standardy Pańskich pytań urągają temu, co określamy jako standardy etyki dziennikarskiej, a co więcej, ukazują Pana celową (lub nie) ignorancję”. O relacje z prof. Chmajem, prezesem Szydło, a także okoliczności zlecenia przez KGHM usług kancelarii profesora zapytaliśmy też wiceministra Kropiwnickiego. Taką odpowiedź otrzymaliśmy z MAP: „Wszelkie decyzje, jakie spółki Skarbu Państwa podejmują o ewentualnej współpracy z różnego typu podmiotami zewnętrznymi, zapadają na podstawie przesłanek biznesowych. Decyzje w tym względzie pozostają zaś w gestii zarządów tych spółek”.

GP

MYDLENIE OCZU

To trzeba być Donaldem Tuskiem, żeby wyjść na konferencję prasową i tak „obeć” wybudowanie CPK, że co najmniej połowa Polski za grosz w taką obietnicę nie wierzy. Właściwie każdemu inteligentnemu człowiekowi powinna zapalić się czerwona lampka. Przez wiele miesięcy wmawiano nam, że CPK, które byłoby 10. lotniskiem w Europie, to megalomania. Teraz premier wraz ze swoim przybocznym – Maciejem Laskiem – zapowiada jednoczesną budowę CPK, rozbudowę portów lotniczych Modlin i Okęcie. I to już megalomanią nie jest. Jest za to... megalopolis! Tak, tak, to nowy lejtmotyw projektu Tuskowej ekipy, która pod presją społeczną musiała COŚ zrobić z tym cholernym CPK. Przerysowano więc na nowo kreski połączeń kolejowych, dorobiono nową ideologię i... wyszedł inwestycyjny Frankenstein, z którego na razie wynika tyle, że kolej dużych prędkości połączy tylko wielkie miasta, a węzeł przesiadkowy nie będzie tam, gdzie hub lotniczy (no bo po co), tylko w i tak już zatłkanej Warszawie. Wniosek ogólny jest jeden: chodzi tylko o to, żeby gonić króliczka, tak mniej więcej do wyborów prezydenckich.



ZŁOTE myśli

#CPK



Jęgo Magnificencja
prof. dr hab. Zelig
@JanZelig

W interesie Niemiec nie jest skasowanie/zamrożenie CPK, bo PiS wróci do władzy i wybuduje. W interesie Niemiec jest zbudowanie go w taki sposób, żeby nie spełniał swoich funkcji, ale fizycznie zablokował powstanie prawdziwego hubu w przyszłości. I tak to się żyje w 17. landzie.



Radosław Poszwiński
@bogdan607

Tusk: Polska będzie jednym wielkim Megalopolis. Megalopolis to już gigantomania czy jeszcze nie?



Zdzisław Kręłowski
@ZKrelowski

Nie wierzcie w Megalopolis? Nie pamiętacie wybudowania elektrowni atomowej? Z paliwa po 5,19 przecież jesteście zadowoleni.



Jacek Słoma
@JacekSloma

Nie CPK, nie atom, nie nowoczesna armia skrojona pod nowe wyzwania, nie reforma emerytalna, tylko wyznacznikiem skoku cywilizacyjnego dla postępowej Trzeciej Drogi jest paramażęństwo z ukrytą opcją przysposobienia dzieci dla osób, które jeszcze niedawno przekonywały, że chcą jedynie odwiedzać się w szpitalach? No chyba że od początku chodziło o porodówki, a głupie społeczeństwo nie zrozumiało.

POROZUMIENIE TO ZBRODNIA!

Nikt w ostatnim czasie bardziej nie obnażył hipokryzji postępowo-lewicowego środowiska niż posłanka Paulina Matysiak. Ci sami politycy, którzy na co dzień mają gęby pełne frazesów o prawach kobiet, konieczności ich samostanowienia, równouprawnieniu w życiu publicznym, teraz wylali hektolitry szamba i oszczerstwa na posłankę Partii Razem, która miała cześć powołać ruch społeczny „Tak dla Rozwoju” z... postem PiS. Skandal nad skandalem! „Koleżanki” pani Matysiak z ław sejmowych dosłownie prześcigały się w agresywnych wpisach internetowych, momentalnie zawieszono ją w prawach członkini partii, zapowiedziano już koleżeński [sic!] sąd partyjny. Taka właśnie jest postępowo i otwarta lewica. Nie liczą się sprawy ważne dla milionów wyborców, lecz jedynie plemiennie-partijny interes i to, żeby Donald się na nich nie wściekł. No cóż... pani Paulinie Matysiak życzymy wytrwałości i budowy czegoś pożytecznego, a zaściankowej Lewicy – żeby przy najbliższej elekcji próg wyborczy zobaczyła od spodu.



NIE JEST ZAINTERESOWANA!



PILECKI PRZESZKADZA UŚMIECHNIĘTEJ POLSCE

Na równi z gospodarczym zwijaniem Polski trwają też próby zwijania patriotyzmu, tożsamości i pamięci o Bohaterach. Nowa dykcja Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku usunęła z wystawy głównej ekspozycji dotyczące postaci św. Maksymiliana Kolbego, b. rodziny Ulmów i rtm. Witolda Pileckiego. Kiedy przez Polskę przetoczyła się fala oburzenia i wydawało się, że skandaliczna decyzja zostanie cofnięta, wtedy do gry wszedł Paweł Machcewicz – były dyrektor muzeum, dziś członek rady tej placówki rekomendowany przez ministerstwo kultury. Niejaki Machcewicz (parafrazując Nowacką) stwierdził, że absolutnie nie ma mowy o powrocie bohaterów na wystawę muzeum. „Pokazywanie Pileckiego po cywilu jest niepotrzebne”, natomiast eksponowanie błogosławionej rodziny Ulmów „fałszuje historyczną rzeczywistość”, gdyż jeszcze ktoś gotów byłby pomyśleć, że Polacy ratowali Żydów! Jeśli w życiu są takie momenty, kiedy w słowniku brakuje określeń niebędących przekleństwami – to właśnie jest taki moment.





Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

MEGALOPOLIS TUSKA W OPARACH PROPAGANDY

Budowa CPK, który i tak nie będzie hubem kolejowo-lotniczym w pierwotnym założeniu, ma ruszyć najwcześniej w 2026 roku. Co to oznacza? Że rząd Donalda Tuska prawdopodobnie i tak nie zbuduje projektu infrastrukturalnego, a już opóźnił go o blisko cztery lata. Eksperti krytykują całkowitą zmianę komponentu kolejowego bez pokazania jakichkolwiek ekspertyz. Umyka opinii publicznej natomiast to, że o roli Okęcia do 2032 roku zupełnie inaczej mówił Donald Tusk, a co innego pełnomocnik rządu ds. pogrzebania CPK, czyli Maciej Lasek. Runęły przy tym jak domki z kart opowieści, że za portem lobbują farmy trolli z Rosji, a sztandarowy projekt infrastrukturalny PiS był „gigantomanią”.

Trójsek w nowoczesność” – tak Donald Tusk na osobliwej konferencji prasowej z udziałem ministra infrastruktury Dariusza Klimczaka i pełnomocnika ds. budowy CPK (w teorii) Macieja Laska nazwał przejęcie planu budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Premier w trakcie omawiania nowych założeń wielokrotnie sam sobie zaprzeczał. Po pierwsze – nie nastąpi rezygnacja z „zapchanego” Okęcia, co było warunkiem zagranicznych inwestorów – w tym firmy Vinci, która, dostrzegając, co się święci w Polsce, obrała kierunek węgierski i tam będzie inwestować środki w lotniczy hub. Donald Tusk zapowiedział wręcz rozbudowę warszawskiego lotniska – choć bez konkretów, co ona w praktyce oznacza. Dalej, szef rządu snuł wizję bezzałogowych dronów-taksówek, które będą transportować pasażerów. Pytał, kto tak naprawdę chciałby podróżować z Krakowa do Baranowa, by polecieć gdzieś za granicę, tymczasem... nie zmienia się lokalizacja

portu. Niedziwne, że po takich zapowiedziach, na czele z „megalopolis”, które ma zastąpić „pisowską gigantomanię”, Tusk poprosił dziennikarzy o pytania z zakresu bieżącej polityki, a szczegóły dotyczące CPK zostawił Laskowi i Klimczakowi. Stary cwany Tusk. Nie ma pojęcia, o czym mówi, więc nie chce się skompromitować, bo nie wiadomo, komu przyjdą do głowy pytania o nieścisłości czy wspomniane sprzeczności – nawet gdy KPRM bezprawnie blokuje wejście TV Republiki na konferencje prasowe.

Niespójności jest od groma

W trakcie prezentacji założeń spodziewanego projektu „duoportu” w symbiozie z Baranowem Tusk nie omieszczał mieszać z błotem ekspertów ze spółki CPK, którzy w pocie czoła, długimi miesiącami przygotowywali analizy i plany dotyczące inwestycji. Nazwał ich wprost – bo przecież nie tylko Marcin Horała jako pełnomocnik odpowiadał za CPK – „cwaniakami bez kompetencji”. W propagandzie Koalicja Obywatelska

powtarzała bzdury o „przepalanych milionach” na promocję Centralnego Portu Komunikacyjnego, choć były to normalne, reklamowe inicjatywy związane z dużą budową. Rozpętano audyty, z których nic nie wyszło. Żadna firma zewnętrzna się ich nie podjęła, bo – tak mówią nieoficjalnie pracujący dla spółki CPK – okazałoby się, że zasadna jest budowa hubu lotniczo-kolejowego wedle pierwotnych założeń, a tego Lasek chciał za wszelką cenę uniknąć. W oryginalnej koncepcji Okęcie zostałyby wygaszone do 2027–2028 roku, a więc pierwszych startów samolotów z Baranowa. Tusk z jednej strony mówił o rozbudowie Okęcia, a także Modlina, porzucając Radom, fantazjował o dronach transportujących pasażerów – czy to nie jest gigantomania? A z drugiej, Lasek sugerował, występując po premierze, że rząd skłania się do wygaszenia komercyjnego ruchu lotniczego na Lotnisku im. Chopina i jego transferu do CPK. Tylko która zagraniczna firma będzie miała gwarancję, że tak się stanie przy wcześniejszej totalnej krytyce pomysłu PiS?





Będą pilnować łąki. Dwa lata

Niektórzy komentatorzy, jak Szymon Janus zainteresowany losami inwestycji, sugerują, że taka retoryka rządu ma wręcz odstraszyć potencjalnych kontrahentów. Przypomnę, że w marcu doszłoby do podpisania umowy na hub lotniczy z francusko-amerykańskim konsorcjum Vinci oraz IFM z Australii, gdyby nie stordowanie harmonogramu przez Laskę i spółkę. Międzynarodowe firmy chciały zainwestować 9 mld zł w lotnisko i odciążyć budżet państwa.

„Pilnowali łąki” – tak o Horale i zatrudnionych w CPK mówiła opozycja przed ubiegłorocznymi wyborami parlamentarnymi. Tymczasem z harmonogramu podanego przez nowe władze spółki wynika, że decyzja środowiskowa – która już dawno powinna zostać podjęta – zostanie uregulowana do końca 2024 roku (dlaczego tak długo?), a pozwolenie na budowę zapadnie dopiero w 2026 roku. Skąd ten marazm w terminach? Co przez dwa lata chcą robić Tusk z Laskiem? Pilnować łąki w Baranowie?

Tak się składa, że w międzyczasie odbędą się wybory prezydenckie. Jeśli wygra je kandydat Koalicji Obywatelskiej, premier już nie będzie miał powodu, by ogrzewać swój wizerunek w blasku CPK. Z najnowszych sondaży można odczytać, że ponad 61 proc. respondentów opowiadało się za budową hubu lotniczo-kolejowego (IBRiS dla „Wydarzeń” Polsatu z maja). Co ciekawe, niemało, bo 45 proc. ankietowanych o poglądach bliskich KO było za. I wreszcie podzieleni w opinii na temat hubu są wyborcy Trzeciej Drogi i Lewicy, więc skoro Tusk konsumuje od kilku miesięcy przystawki, to zdecydował się na odebranie im „zabawki”, poróżniając koalicję rządzącą. Zwolennikami powstania CPK nie są już Lewica i Trzecia Droga, ale Tusk – tak to ma wyglądać w wyobraźni wyborców.

Ten sam, który grzmiał o „pisowskiej gigantomanii”, cierpieniu ludzi z powodu rzekomych „wywłaszczeń” i poobrażał ekspertów ze spółki CPK, którzy spokojnie zostaną przyjęci z otwartymi ramionami

na prywatnym rynku. Tylko dlatego ogłosił CPK na nowo, choć nie jest absolutnie zainteresowany powstaniem międzynarodowego portu lotniczo-kolejowego. „Dostaliśmy duoport i obietnicę nowego lotniska kiedyś, póki co tylko na slajdach. Pozwolenie na budowę na koniec 2026? Śmiem twierdzić, że w tej kadencji Sejmu budowa nie ruszy i o to właśnie chodzi” – komentował w sieci zapowiedzi rządzących Maciej Wilk, ekspert lotniczy, prezes Stowarzyszenia „Tak dla CPK”.

Nowa kolej nie dla wykluczonych komunikacyjnie

Maciej Lasek nie byłby sobą, gdyby całkowicie nie rozłożył na łopatki inwestycji kolejowej. Poprzedni rząd, na podstawie wielu ekspertyz i raportów, dostępnych na stronach internetowych CPK, był zwolennikiem układu „szprych” – tak, by zmniejszyć wykluczenie transportowe szczególnie we wschodnich i północno-wschodnich regionach. Jednym słowem, cały kraj miał być skomunikowany z CPK Koleją Dużych Prędkości. Nie tylko Warszawa, Kraków czy Łódź, lecz także Łomża, Ostrołęka, Zamość, Sanok, a po zachodniej stronie m.in. Słupsk, Głogów, Kłodzko i Nysa. Co robi gabinet Tuska? Oczywiście przemiele ten projekt, pogłębiając wykluczenie komunikacyjne w wielu biedniejszych miastach.

Zamiast „szprych” proponuje się układ „Y” z naciskiem na trasę Warszawa–Łódź i już zaplanowane inwestycje, jak tunel pod drugim miastem. „Zaśloną dymną z megalopolis i projektem 100-minutowym (cokolwiek by to znaczyło) służy do przykrycia decyzji o skasowaniu wszystkich inwestycji kolejowych poza Y. Na prezentowanej mapce tego »megalopolis« pogrubiono część istniejących linii kolejowych, co ma tworzyć wrażenie jakiejś przemysłowej siatki połączeń – napisał Marcin Horała, były pełnomocnik rządu ds. CPK. „Z kolei decyzja o podwyższeniu prędkości na Y oznacza, że aby mieszkańcy czterech dużych miast mieli 10 minut szybciej w podróży między nimi (choć i tak będą mieli dużo szybciej, np. połączenie Wrocław–Warszawa w naszych planach schodziło z ponad 4 do poniżej 2 godzin)

kosztem wycięcia z połączeń najwyższej klasy miast średnich – Kalisza, Sieradza, Brzezina itp. Przy czym i tak gorzej mają mieszkańcy kilkudziesięciu innych polskich miast (np. Łomży, Ostrołęki, Płocka, Włocławka, Kwidzyna, Jastrzębia Zdroju itp. itp.), którzy całkowicie stracą szansę na częste i szybkie połączenia kolejowe” – argumentował. Na rządowej mapce kolejowej w dniu konferencji prasowej Tuska i Laska zabrakło nawet Katowic. Tacy to eksperci.

Tusk jest zwolennikiem kolei osiągającej nie 250 km/h, a ponad 300 km/h. Nie wspomniał jednak, kto będzie produkował tabor oraz jaki będzie koszt biletów, bo na pewno wyższy niż w pierwotnej koncepcji CPK. Tylko po to, abyśmy o kilka minut szybciej dotarli z Krakowa do Baranowa, bo już przecież nie z rejonów wykluczonych komunikacyjnie. Krytycznie

analiz” – dodał autor książki „Ostre cięcie: jak niszczone polską koleją”. Z fachowymi raportami i analizami będzie tak jak z audytami w CPK i yeti. Każdy o nich słyszał, nikt ich nie zobaczył.

Raczyli nas latami propagandą

Konferencja Donalda Tuska o planach inwestycyjnych rządu miała jeszcze inny wymiar. Otóż przez bardzo długi okres karmiono nas propagandą, jakoby za naciśnięciem opinii publicznej w sprawie Centralnego Portu Komunikacyjnego w mediach społecznościowych stały rosyjskie boty z Petersburga. W Baranowie doszło do „krzywd ludzkich” i „tragicznych w skutkach wywłaszczeń”. Próbowano wbić do głów swoim najwierniejszym wyborcom, że CPK to „gigantomania” i próba defraudacji publicznej kasy. Teraz ten sam Tusk nie zmienia

155 mld zł, z czego dużą część pokryliby zagraniczni inwestorzy, odciążając podatnika. „Inwestorzy wyłożą 8–9 mld zł w lotnisko po to, żeby hub lotniczy kosztował podatników 6 mld zł, a nie 46 mld zł jak zaplanowano. Odciążą koszty” – wyliczał na łamach „Gazety Polskiej” kilka miesięcy temu Andrzej Banucha, specjalista od spraw transportu. Jaki jest pełny koszt propagandowego „megapolisu” Tuska z bezzałogowymi dronami na Okęciu? O tym nic nam nie wiadomo.

Rzucili się na Paulinę Matysiak

Za to na własnej skórze hejt ze strony „uśmiechniętych” odczuwa Paulina Matysiak. Posłanka Lewicy miała czelność wyjść poza rządową bańkę, ratując resztki wiarygodności – jeśli jeszcze takowe są – swojej formacji i zawiązała współpracę

Tusk jest zwolennikiem kolei osiągającej nie 250 km/h, ale ponad 300 km/h. Nie wspomniał jednak, kto będzie produkował tabor oraz jaki będzie koszt biletów, bo na pewno wyższy niż w pierwotnej koncepcji CPK.

o pomysłach rządu Tuska wypowiadał się ekspert ds. kolei Karol Trammer. „Konferencja prasowa rządu w sprawie CPK przypominała raczej zaimprovizowany przez premiera show, na którym padło sporo deklaracji, ale w większości bardzo mglistych” – powiedział „Business Insiderowi”. „Chętnie zobaczyłbym analizę porównania kolei o prędkości 250 km/h na 300–320 km/h. Z szacowanymi kosztami, jakie trzeba ponieść, i korzyściami, jakie udałoby się osiągnąć. Chociażby porównaniem czasów jazdy przy różnych prędkościach w konkretnych relacjach. Wówczas łatwiej można byłoby stwierdzić, który model jest optymalny. Zmiany planów dotyczących CPK i szprych kolejowych miały być poprzedzone audytami i raportami, ale zewnętrzne audyty – od których wszystko miało zależeć – w ogóle nie zostały przeprowadzone. Nie poznaliśmy jednak nawet wewnętrznych raportów czy

lokalizacji lotniska, więc siłą rzeczy przyjmuję, że do wywłaszczeń nie doszło, tylko do podpisania dobrowolnych umów z mieszkańcami terenów inwestycyjnych, i to o wyższych stawkach niż rynkowe za grunty i nieruchomości. W Baranowie zresztą wybory seryjnie wygrywa... PiS.

Rosjanie chcą ponoć wybudowania nowego hubu, żeby go łatwiej zbombardować – tak głupkowaty argument padał wielokrotnie w debacie – więc Tusk im go wybuduje. W taką logiczną całość układa się wielomiesięczny „spin” Koalicji Obywatelskiej i Macieja Laska. I tylko zagorzałych przeciwników CPK, podążających w ślad za wodzem, żal. Dopiero oni muszą mieć zagwozdkę, jak teraz wytłumaczyć ruchy szefa rządu. Jest jeszcze coś – „megapolis” Tuska będzie kosztował 131 mld zł do 2032 roku: komponent lotniczy to 42,7 mld zł, a kolejowy około 80 mld zł. Z kolei poprzedni plan CPK zakładał

z Marcinem Horałą na rzecz inwestycji prorozwojowych. Straszna rzecz! Ta zniewaga krwi wymaga – do takiego wniosku doszli jej koledzy i koleżanki z partii. Decyzją Lewicy i Razem, Matysiak została zawieszona na trzy miesiące w prawach członka ugrupowania. Roman Giertych natychmiast przyszykował swoją dętą orkiestrę, określając inicjatywę posłanki mianem „zdrady”. Tym samym Matysiak od wielu dni musi liczyć się z niebywałym potokiem szlamu, jaki wylewają na nią Silni Razem – specjaliści od brudnej roboty w wyzwiskach i upokarzaniu. Czy to pierwszy krok w kierunku wyjścia spoza wojenki PiS i PO? A może jednak próba pokazania przez największą partię opozycyjną, że stara się odbudować jakiejkolwiek zdolności koalicyjne? Taki sygnał na pewno musiał zaniepokoić Tuska. Znacznie bardziej niż protesty zainteresowanych budową CPK.

GP

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**MUSZĄ ZNISZCZYĆ
PILECKIEGO**

„Uśmiechnięta władza” zdecydowała się usunąć o. Maksymiliana Kolbego, rtm. Pileckiego i rodzinę Ulmów z ekspozycji w Muzeum II Wojny Światowej. Po kilku dniach dyrekcja tej instytucji ugięła się jednak pod naciskiem opinii publicznej. Przywróciła Ulmów i o. Kolbego (co będzie z Pileckim, nie wiadomo). Dobrze i to, niemniej możemy być pewni, że to tylko taktyczne wycofanie się z decyzji, która wywołała zbyt dużo szumu, nie zmiana ideowa. Pamiętajmy, że w obronie usunięcia polskich bohaterów natychmiast wystąpił legion „autorytetów” ze środowisk związanych z PO, na czele z byłym dyrektorem muzeum (obecnie rekomendowanym przez MKiDN do jego rady programowej) Pawłem Machcewiczem. Dlaczego jednak „uśmiechnięta władza” tak nie znosi Pileckiego, Kolbego i Ulmów? Akurat ci bohaterowie naszej historii nie są tematem, na którym PO może wiele ugrać, co zresztą opisywana sytuacja pokazała. Zwłaszcza jeśli chodzi o Rotmistrza, który zdołał się przedostać do powszechnej świadomości Polaków i przez większość, niezależnie od ich poglądów, jest postrzegany jako bohater. W teorii takie postacie powinny być dla każdego normalnego państwa powodem do dumy oraz „historycznym towarem eksportowym”. Czemu nie jest tak w „uśmiechniętej Polsce”? Odpowiedź jest prosta. Nie może istnieć państwo, które jednocześnie pozytywnie traktuje Schnepfę i jego rodzinę oraz oddaje hołd Pileckiemu. Nie może istnieć kraj, który uznaje Jaruzelskiego za człowieka honoru, a zarazem uważa polskie podziemie antykomunistyczne za powód do chwały. W końcu – nie można pozwalać robić Niemcom z nas sprawców Holokaustu i w tym samym momencie gloryfikować Ulmów czy o. Kolbego. Jak więc się okazuje, także system tworzony przez PO potrzebuje odpowiedniej legitymacji historycznej. Nawet jeśli istnieje ona głównie na zasadzie negatywnej, jako ciągła destrukcja tej naszej historii, z której moglibyśmy być dumni. Dlatego możemy być pewni, że prędzej czy później znowu zaatakują pamięć o naszych bohaterach. **GP**

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**W PUŁAPCE
RANKINGÓW**

Rozmawiałem właśnie z dziennikarzami z Mongolii. Gdy chodzi o wolność mediów, na pewno mają najlepszą sytuację w całej postsowieckiej Azji Środkowej. Jednak według ostatniego międzynarodowego rankingu wolności słowa INDEX w ciągu raptem roku spadli straszliwie z osiemdziesiątego któregoś miejsca na sto czterdzieste któreś. Pytanie: co się stało? Czy nagle ich władza zaczęła szczególnie tłumić media? Nie. Dziennikarze mają swoje problemy, narzekają, ale nie mogą wytłumaczyć, dlaczego internacjonalni spece od oceny swobody ekspresji i wolności słowa tak nieoczekiwanie spuścili ich w dół, i to o parędziesiąt miejsc (z 88. na 109.). Zdaje się, że na zasadzie „widzimisię”. Kryteria nieważne, subiektywne, a odczucia gości z drugiego końca świata decydują, że jakiś kraj nagle „na łeb, na szyję” leci w tej klasyfikacji. A ta opinia może mieć przecież w jakiejś mierze – nie mówię, że decydującej – wpływ na decyzje choćby zagranicznych inwestorów. Czemu podaję ten przykład? Aby uświadomić sobie i wszystkim, że nadmierne przywiązywanie wagi do tego typu rankingów – obojętne, czy dotyczą wolności słowa, praworządności, czy stanu gospodarki – jest błędne. Nie warto uzależniać się od ocen zewnętrznych. Można je śledzić, analizować, ale nie wolno brać ich jako głównego punktu odniesienia. Tak jak w polityce błędem na dłuższą metę jest „polityka sondażowa”, czyli taka, która nakazuje podejmowanie nawet strategicznych decyzji w oparciu o często chwilowe, zmieniające się sondaże – tak samo błędem jest „polityka rankingowa”, która traktuje niczym Biblię różne klasyfikacje, które bardzo często oparte są na czynnikach dalekich od obiektywizmu. Na przykład stricte politycznych. Nasz obóz też popełniał takie błędy. Chwalił się rankingami i w ten sposób je uwiarygadniał, a potem nie był w stanie wytłumaczyć, dlaczego w nich spadliśmy i dlaczego nie jest to ważne, skoro było ważne wcześniej... **GP**



Dawid
Wildstein

Referendum, czyli Platforma ma problem

Postulat Prawa i Sprawiedliwości, żeby przeprowadzić ponowne referendum w sprawie przymusowej relokacji migrantów, to cios w miękkie podbrzusze PO. Jeśli uda się ten projekt właściwie sprzedać medialnie, można za jego pomocą pokazać Polakom nieudolność polityczną Platformy Obywatelskiej oraz fałsz jej najważniejszych, propagandowych mitów, za pomocą których legitymizuje swoją władzę.

Właściwie każdy temat związany z kwestią migrantów, w tym referendum, jest dla PO kłopotliwy. Z tej prostej przyczyny – nasza „uśmiechnięta koalicja” nie jest w stanie poradzić sobie z coraz poważniejszym kryzysem na granicy polsko-białoruskiej.

Jedno to spektakl medialny, wraz z kolejną odsłoną szopki pt. „Za całe zło świata odpowiada Kaczyński”, drugie – realne rządzenie i spójna, konsekwentna polityka, której tak niebezpieczna sytuacja wymaga.

Nieprzyjemne wspomnienie

Nieudolność i chaotyczność działań rządu Tuska, który politykę sprowadza tylko do PR-owego cyrku i podkręcania emocji społecznych, przy tak poważnym kryzysie obfituje kolejnymi tragediami. Na tym polu PO nie może się czuć bezpiecznie, ponieważ nie ma żadnych argumentów, za pomocą których mogłaby się bronić.

Za to opozycji wystarczy po prostu wymienić kolejne blamaże tej władzy. Przypominać o polskich ofiarach, o uciekającym przed dziennikarzami ministrze obrony narodowej, który nie tak dawno opowiadał,

że ma już spakowany plecak na wypadek ewakuacji, czy przywoływać casus ministra sprawiedliwości, który powołał specjalną grupę ścigającą polskich żołnierzy i zakuwającą ich w kajdanki.

Co ważne, kolejne referendum odnoszące się do kwestii migrantów odwołuje się do tego pierwszego, z października 2023 roku. Nie jest to wspomnienie przyjemne dla Platformy Obywatelskiej i jej mediów. Pozwala w prosty sposób pokazać bezmiar kłamstw i hipokryzji, za pomocą których PO przeprowadziła polityczno-medialny atak. Właściwie wszystko, co wtedy mówiła Platforma Obywatelska i jej media, po zaledwie kilku miesiącach okazało się fałszem.

Przypomnijmy, Platforma twierdziła wtedy, że o żadnej przymusowej relokacji nie może być mowy. Idea referendum opisywana była jako hucpa polityczna. Funkcyjne względem PO gazety i telewizje prześcigały się w tłumaczeniu odbiorcom, że mamy do czynienia z fantazmatem, zrodzonym w chorym umyśle Kaczyńskiego i jego partii. Przymusowa relokacja miała być tylko straszakiem, za pomocą którego Prawo i Sprawiedliwość usiłowało terroryzować polskie społeczeństwo, budzić



w nim demony ksenofobii i rasizmu, kolejną spiskową teorią prawicowców.

Delikatnie rzecz ujmując, narracja Tuska i jego mediów nie zeszła się najlepiej. Co więcej, temat paktu migracyjnego jest idealny, żeby pokazywać to, jak kłamie premier „uśmiechniętej Polski”, jak potrafi w kilka tygodni zupełnie zmienić narrację, sam sobie przeczyć.

Wystarczy przypomnieć, jak obiecywał, że żadnego paktu nie będzie, by potem zacząć przekonywać, że jest on idealnym rozwiązaniem dla Polski, a na końcu oświadczyć, że go na pewno zablokuje – z jakim skutkiem, widzimy dziś wszyscy.

PO wpadła we własne sidła

Kolejnym kłopotem PO jest to, że dotychczasowe taktyki neutralizacji kwestii związanych z migrantami, używane przez tę partię w momencie podnoszenia tego tematu przez PiS, się przeterminowały. Tusk i jego otoczenie mają świadomość, że nie uda im się już sprzedać narracji o tym, że pakt migracyjny nie istnieje bądź nie jest zagrożeniem. Jak pokazują badania, dla większości Polaków, w tym także wyborców „uśmiechniętej koalicji” (poza kompletnym betonem),



temat migrantów jest ważny i, głównie z powodu wydarzeń na naszej wschodniej granicy, ogniskuje ich zainteresowanie.

Warto też zauważyć, że Platforma Obywatelska wpadła przy tej okazji we własne sidła. Zmieniając w sposób skrajny narrację na temat wydarzeń na granicy polsko-białoruskiej, ograniczyła swoje możliwości wyciszania tego tematu za pomocą ideologicznej hysterii. Skoro dziś nawet partia Tuska przyznaje, że mamy kryzys, że migranci są niebezpieczni i mogą być elementem ataku hybrydowego, trudniej będzie nazwać referendum w ich sprawie „rasizmem i ksenofobią”.

Media PO mają, rzecz jasna, świadomość problemów, przed jakimi stoją, jeśli chodzi o obronę swojej partii matki. Na ten moment wydają się jeszcze pogubione, jednak pewna narracja zaczyna w nich dominować i możemy założyć, że to za jej pomocą będą usiłowały neutralizować ideę referendum. Otóż na plan pierwszy wybija się argument imposybilizmu. Będą ponownie przekonywać, że to bezsensowny projekt, tym razem jednak nie dlatego, że jest on rasistowski czy że zagrożenia nie ma, tylko akcentując, że referendum niczego nie zmieni. W ich narracji staje się ono kolejnym dowodem na

to, że PiS to partia ruszająca z motyką na słońce, nierozumiejąca tego, jak działa Unia Europejska. Pozwala im to ponownie pokazywać Tuska jako jedynego ratunek, jako sprawnego gracza, który może jeszcze nie teraz, ale za jakiś czas, dzięki swoim znajomościom i wiedzy, odsunąć od Polski zagrożenie, jakim jest pakt migracyjny.

Abstrahując od oczywistych kłamstw, jakoby referendum z zasady nic nie zmieniło, warto zauważyć, że nie jest to narracja wygodna (choć zapewne jedyna możliwa) dla PO i jej mediów. Właściwie jest to wręcz broń obosieczna, zaś sprawna opozycja nie powinna mieć problemu, żeby to wypunktować.

Polska nic nie znaczy?

Po pierwsze, po raz kolejny można zadać pytanie, dlaczego w takim razie przez tyle miesięcy Tusk okłamywał polskie społeczeństwo. Po drugie, dla partii, której głównym napędem jest legitymizacja, jaką uzyskuje z Brukseli, narracja, w której UE okazuje się tym złym, przed którym należy Polskę bronić (nawet jeśli to Tusk jest wybawcą), jest w sposób oczywisty ryzykowna. Jednak największy cios, jaki zadaje

sobie sama Platforma, przyjmując narrację o imposybilizmie, jest pokazanie fałszu opowieści o Tusku jako człowieku, który coś może w Unii. Dla szanownych Czytelników „GP” to żadna nowość, ale zapewniam, że dla większości wyborców PO może być to szok.

Oczywiście Platforma i jej media będą próbowały przedstawić tę sytuację jako „wypadek przy pracy”, coś przejściowego, niemniej nawet w takim ujęciu jakże różne jest to od sloganów będących w końcu rdzeniem propagandy PO – o ważnym polityku z Brukseli, który wrócił, by podnieść rangę Polski w UE.

Warto na koniec zwrócić uwagę, jak sama idea referendum uderza w fundamenty tożsamości PO. Jednym bowiem z paradygmatów politycznych tej partii jest przekonanie (które usiłuje zaszczerpić w polskim społeczeństwie), że Polska nic nie znaczy. Że ważne sprawy ustala się gdzie indziej, że inni zdecydowali, że istnieje swoisty heglowski duch historii, uosabiany przez moźnych liberałów z Brukseli, którego nie potrafi pojąć polski ciemnogród (na czym korzysta ten straszny PiS).

Nie liczą się więc takie przestarzałe pojęcia jak suwerenność czy niezależność, nieistotne są wielkie projekty rozwojowe. Jeśli chcemy coś znaczyć, musimy być sprytni, mieć znajomości, być częścią tego salonu ważniejszych, a zwłaszcza mu nie podskakiwać. To na tej, skądinąd niesłychanie dziecinnej, wizji świata pasożytował Tusk. W tym kontekście PiS, decydując się na referendum, nie tylko ma okazję pokazać kłamstwa, nieudolność i hipokryzję PO. Może zrobić coś ważniejszego – zaproponować Polakom możliwość, by o sobie decydowali. Ta perspektywa jest dla propagandy PO śmiertelna, dziś zaś ta propozycja jest dodatkowo wzmocniona ewidentną nieudolnością rządu i coraz wyraźniejszymi rysami na wizerunku Tuska jako sprawczego, w kontekście UE, polityka.

Oczywiście nie wiemy na sto procent, jak zareaguje polskie społeczeństwo. Jak jednak widzimy, już sam fakt, że ktoś taką możliwość pokazał Polakom, wywołuje w PO i jej biuletynach partyjnych panikę. Czyli jest to ruch we właściwym kierunku.

GP



Krzysztof
Wołodźko

WRÓCIŁY CHWILÓWKI!

I znów będzie żal głupio straconych lat

Znowu rośnie liczba chwilówek, po które sięgają Polacy. Wystarczyło pół roku rządów Koalicji Obywatelskiej, by ekonomiczne upiory przeszłości odżyły. W mediach jak przed laty panoszy się Ryszard Petru, a lewica więcej energii poświęca na sekowanie własnej postanki niż trosce o mniej zamożnych. Podróż za jeden uśmiech do krainy ubóstwa, infrastrukturalnej bylejakości i migracyjnego szoku społecznego uważam za rozpoczętą.

Kilka dni temu „Codzienna” podała, że Polacy mierzą się z narastającymi problemami finansowymi. I coraz częściej z desperacji decydują się na chwilówki, czyli krótkoterminowe pożyczki udzielane przez instytucje pozabankowe. W maju 2024 roku firmy pożyczkowe udzieliły łącznie 1 mln 201 tys. nowych pożyczek o wartości 1 mld 827 mln zł. To oszałamiająca kwota. Ale jeszcze więcej mówią kolejne dane: w porównaniu z majem 2023 roku było ich aż o 105,3 proc. więcej i na kwotę wyższą o blisko 73 proc.! W błyskawicznym tempie wracamy do krainy dzikiego kapitalizmu. Wszystko to pod auspicjami władzy, która jeszcze niedawno obiecywała paliwo za 5,19 zł za litr. I przekonywała, że nie naruszy społeczno-gospodarczego status quo, jakie zostawił PiS, budując zręby polskiego społeczeństwa dobrobytu. Wszystko to było funta kłaków warte. Ale liberalno-lewicowe media nie grają już larum.

Bal głupców na Titaniku

W najlepsze trwa za to polowanie na czarownice. Polityczna nagonka, jak igrzyska nienawiści, ma odwrócić uwagę społeczeństwa od tsunami grupowych zwolnień, wchodzących już w życie horrendalnych podwyżek, antyinfrastrukturalnego hokus-pokus odprawianego nad trupem CPK. Dodajmy do tego antypolską politykę historyczną i kulturalną przejmowanych na rympał instytucji i niemiecką policję panoszącą się po polskiej stronie, w najlepsze dowożącą do nas w tysiącach nielegalnych imigrantów. Nic nie zmyślam. Pod koniec czerwca Komenda Główna Policji Federalnej w Poczdamie podała, że między 1 stycznia a 31 maja 2024 roku wydano do Polski z Niemiec 4605 osób pochodzących z krajów spoza Unii Europejskiej. Dla porównania – w 2023 roku było to 1695 osób. A najpewniej w kolejnych miesiącach i latach ten proceder przybierze na sile.



To co przeraża, to skala społecznego otumanienia. Bal na Titaniku to dobry symbol całej sytuacji – pasażerowie z górnych pokładów tańczyli ponoć najdłużej na tonącym okręcie. Dziś widać wyraźnie, że tzw. klasa średnia wciąż nie wierzy, iż dotkną ją problemy, które już nękają mniej zamożnych. I uderzają w Polskę B, której miasta i miasteczka są szczególnie narażone na odejście dużych pracodawców. To oni budowali lokalne ekosystemy gospodarcze, których nikt prędko nie zastąpi. Dlatego wielkomiejski elektorat czuje się pewnie. Dlaczego? Słyszę głosy, że metropolie przejdą suchą stopą przez falę grupowych zwolnień, „bo praca zawsze się znajdzie”. Ale przykład Krakowa, gdzie zwolnienia grupowe trwają w najlepsze, a rynek pracy wcale nie jest tak bogaty w oferty, jak mogłoby się wydawać, jest wymowny. Do myślenia starzejącym się już nieco lemingom powinno dać coś jeszcze: przykład brytyjskiego NetBanku, który zwiija w Polsce całą działalność, w związku z czym do 2025 roku



pracę straci 1600 osób. W większości będą to właśnie białe kołnierzyki, spora część z nich zapewne rozkochanych w przekazie TVN i szczęśliwych z odzyskanej, mocno jednak bezobjawowej demokracji.

Sprawa Matysiak, czyli kto ma jaja na lewicy

Pół roku temu słyszałem od lewicujących liberałów z okolic partii Razem i „Krytyki Politycznej”, że lewica w rządzie zapewni odpowiedni balans dla lumpenliberalnych polityków w szeregach koalicji 13 grudnia. Eufemistycznie mówiąc – powątpiewałem w taki przekaz. Od początku widać było, że wewnętrznie mocno niespójna lewica, w znacznej mierze politycznie zależna od gospodarczych lumpenliberałów w tęczy szatkach, będzie miała w społecznych sprawach bardzo mało do powiedzenia. Adrian Zandberg, niczym socjał nudny i ponury, pryncypialnie pouczający koalicjantów o ich prospołecznych obowiązkach, na nikim w tym towarzystwie nie robi

wrażenia. I nie mówimy o Donaldzie Tusku, Szymonie Hołowni czy Władysławie Kosińniku-Kamyszu. Ale o jego własnych partyjnych towarzyszach i towarzyszkach.

Tajemnicą poliszynela jest, że postkomunistyczni baronowie i familia Roberta Biedronia oficjalnie bardzo się przejmują socjalnymi hasłami, nieoficjalnie mają sektę „razemitów” w poważaniu, które grzecznie nazwiemy głębokim. Więcej jeszcze, najbardziej socjalna frakcja lewicy przez swoich wolnorynkowych koleżków i psiapsiółki regularnie porównywana jest do „populistów z PiS”. I jedyne co Razem może, ku więcej niż złej radości TVN, to postawić Paulinę Matysiak przed sądem koleżeńskim. Za to, że zdecydowała się wspólnie z Marcinem Horałą z PiS powołać do życia inicjatywę Tak dla Rozwoju, której celem jest ratowanie CPK przed dewastacyjnymi pomysłami nowej władzy o bardzo starych nawykach. Mówiąc nieco patriarchalnie, Matysiak pokazała, kto w tym towarzystwie nosi spodnie. A kto w jej

środowisku jest wobec lumpenliberałów bez honoru i bez gaci. Taka lewica nie może być trybunem ludowym i rzecznikiem klasy ludowej w obecnym rządzie – bo się po prostu boi Tuska. Oni dobrze wiedzą, że lider trzynastogrudniowców potrafi wyrwać znacznie więcej niż telefon z ręki. Nic dziwnego, że zastrachany Krzysztof Gawkowski pierwszy zaczął szcuć na partyjną koleżankę. Kolejność przemocowego dziobania jest w tym ponoć postępowym towarzystwie znana nie od dziś.

Przepis na społeczno-gospodarczą tragedię

Ktoś zapyta: nie szkoda słów na lewicę? Powtórzę – gdybyśmy mieli w Polsce lewicę w typie przedwojennego PPS, politycznie o wiele łatwiej byłoby jej się dogadać z „populistami” z PiS niżli ze skrajnie antyspołecznymi partiami w typie Koalicji Obywatelskiej. Nikt przytomny nie ma dziś w Polsce wątpliwości, że zyskaliby na tym nie tylko mniej- i średniozamożni Polacy, lecz także cały nasz system infrastrukturalno-gospodarczy. Liberałowie mogą sobie paplać w liberalnych telewizjach o „socjalizmie” PiS. Ale przytłaczająca większość wskaźników makroekonomicznych, a także rezultaty spółek skarbu państwa oraz los ważnych inwestycji pokazuje, że tzw. technokratyczni liberałowie, ponoć najbardziej racjonalni ekonomicznie, są dla Polski najgorszym nieszczęściem. Nie rozumieją ani roli państwa w gospodarce, ani znaczenia narodowych interesów na globalnym rynku.

Jedni mówią, że to kwestia poglądów, drudzy – że interesów. Sprawa ma się jeszcze inaczej: postkomunistyczni i post-solidarnościowi lumpenliberałowie jeszcze w latach 90. XX wieku jako nadzorcy folwarku zwanego III RP uwierzyli, że to, co się im opłaca, opłaca się też Polsce. I że skoro mają z tego korzyść, to mają też rację. Wraz z powrotem do władzy restaurują tę zasadę. A to znów sprowadzi kłopoty na Polskę i Polaków. Skończy się pewnie jak zwykle, czyli kryzysem i rozpadem całego „demokratycznego” projektu, ale w znacznie trudniejszym geopolitycznym otoczeniu. I znów będzie żal głupio straconych lat.



Piotr
Grochmalski

ANALIZA { EKIPA DYLETANTÓW W MON }

Tusk

ZWIJA ARMIE

Objęcie Polski przez Unię Europejską procedurą nadmiernego deficytu to swoisty dar dla Donalda Tuska od przewodniczącej von der Leyen, który pozwoli mu uzasadnić potrzebę radykalnych cięć na polskiej armii. Może mieć jednak na to mało czasu. Błdy strach padł na ekipę 13 grudnia po spektakularnej klęsce Joego Bidena w starciu w pierwszej debacie wyborczej z Donaldem Trumpem. Tylko jakieś nadzwyczajne, szokujące wydarzenie może zatrzymać lidera republikanów przed powrotem do Białego Domu. Bo bez zgody Bidena nie jest możliwa podmiana jego osoby w wyborach, a jest niemal pewne, że nie ustąpi i będzie walczył do końca. Tymczasem zwycięstwo Trumpa potężnie osłabi Tuska i szybko może zakończyć jego misję pacyfikacji państwa.

Szokujące jest tempo, z jakim kompradorska ekipa 13 grudnia zwijsła Polskę i niszczy naszą narodową tożsamość na niemieckie zlecenie. Jak bezwzględna wojnę nam wypowiedzieli, świadczy atak ludzi z kręgu Tuska na ojca Maksymiliana Kolbego, rotmistrza Witolda Pileckiego i rodzinę Ulmów. Ich usunięcie ze stałej ekspozycji Muzeum II Wojny Światowej prof. Paweł Machcewicz – przez kilka lat członek gabinetu politycznego Tuska – współwinnym temu działaniu, określił jako „eliminację fałszerstw historycznych”.

Nie sposób znaleźć w Niemczech uczonoego, który by tak otwarcie i tak radykalnie atakował polskie ofiary Niemców. Celną odpowiedzią na tę zbrodnię przeciwko narodowi było pojawienie się na ulicach Gdańska plakatu w języku niemieckim, przypominającego do złudzenia ogłoszenia niemieckiego okupanta kierowane do

Polaków: „Kierownictwo Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku informuje, że obywatel Maksymilian Kolbe, Witold Pilecki, rodzina Ulmów zostali skazani na zapomnienie. Wyrok wykonano 25 czerwca 2024 roku”. Pod egzekucją podpisany jest Konkursverwaltung von Pommern (Zarząd Upadłościowy Pomorza). A w miejscu pieczęci umieszczone jest puste w środku serduszek, znane z kampanii KO.

To bodaj najcenniejsza deszyfryzacja tego symbolu ekipy Tuska. A sam plakat jest symbolem odradzania się idei państwa podziemnego w sytuacji, gdy namaszczone przez Niemcy ekipa Tuska już w sposób ostentacyjny przystępuje do wojny z polskością, coraz ostentacyjniej poganiana przez Berlin.

Przejawem tej prowokacyjnej postawy Niemiec był tekst w „Süddeutsche Zeitung”, atakujący prezydenta Andrzeja Dudę za weto wobec ustawy o języku śląskim i domagającym się od „ekipy 13 grudnia”

przeforsowania tej sprawy, która ma być jedynie pierwszym krokiem.

Zabić polskie aspiracje

Jednak do niedawna najbardziej irytował Berlin szybki wzrost realnej siły polskiej armii. Jeszcze w lutym 2023 roku niemiecki „Die Welt” w artykule „Polska zbroi się najszybciej w NATO” z nieukrywającą irytacją stwierdzał, że „Polska zdecydowanie i szybko inwestuje w zbrojenia – w przeciwieństwie do Niemiec”. A w maju ub.r. Daniel Fried i Aaron Korewa, eksperci Atlantic Council, stwierdzali, że „Polska ma obecnie najlepszą od stuleci szansę, by zająć wpływową, a nawet przywódczą rolę w Europie”.

W lipcu 2023 roku niemiecki Handelsblatt.com (HB) zauważał, że podczas gdy kraje Zachodu zmagają się ze skutkami geopolitycznych wstrząsów, Polska „pisze swoją historię sukcesu gospodarczego”. Jak zauważał serwis internetowy HB, „obecnie





W Ministerstwie Obrony Narodowej, w ramach egzotycznej grupy, która obsadziła stołki, trwa nieustanne mordobicie. Wszyscy wiedzą, że Władysław Kosiniak-Kamysz to figurant, a realne decyzje podejmuje zaufany Tuska, Cezary Tomczyk.

prawie co czwarta europejska firma wybiera Polskę, jeśli chodzi o relokację produkcji. Za atrakcyjnością Polski przemawia bliskość Niemiec (jako najsilniejszej gospodarki Europy), a także wysokie wskaźniki wydajności, niskie koszty pracy, rynek wykwalifikowanych pracowników, dobrze rozwinięta infrastruktura”.

To drażniło Berlin. Ale też w Moskwie rosła irytacja wzrostem znaczenia Polski. Dmitrij Buniewicz, wpływowy analityk

kremlowskiego obozu władzy, stwierdzał w lipcu 2023 roku: „Jaki jest powód polskiego awanturnictwa? Czy nie jest bardziej logiczne, aby powściągnąć ambicje strategiczne, uznając prawo bardziej wyrafinowanych, a przez to bardziej doświadczonych krajów do gry na pierwszych skrzypcach?”. Jasne przesłanie, abyśmy nasz los pozostawili w rękach Niemiec i Rosji.

Tymczasem nie tylko siła gospodarki czyniła z nas wschodzącą europejską potęgę. Była

nią też skala budowy nowoczesnej, potężnej jak na UE, armii i strategiczny sojusz z USA. Daniel Fried w czerwcu 2023 roku wskazywał, że „Stany Zjednoczone i Polska mogą wykorzystać ten moment do przekształcenia bezpieczeństwa transatlantyckiego”.

Wojna na Ukrainie pokazała, że w razie agresji Rosji na nasz kraj nie możemy liczyć na Niemcy, a ewentualne uzgodnienie wspólnego stanowiska przez NATO będzie bardzo trudne. Tak naprawdę jedyną realną opcją jest więc szybkie wsparcie ze strony USA. Nie możemy mieć absolutnej pewności, że Ameryka nam pomoże, ale jest to najbardziej realna opcja. Musimy jednak dysponować silną armią, aby odstraszyć Kreml, ale też na stałe wzmocnić swoją pozycję w Europie i przełamać imperialną próbę Niemiec przekształcenia UE w ich kondominium.

Zadaniem Tuska, z perspektywy Berlina, było „rozminowanie” Polski i zredukowanie nas do pozycji kraju komprador-

skiego. Główne uderzenie poszło w gospodarkę. Jej zwinięcie i masowa ucieczka międzynarodowych korporacji z Polski miały doprowadzić też do radykalnych cięć na zbrojeniach.

Symbolicznym punktem był komunikat z 17 kwietnia 2024 roku szefa Bundeswehry gen. Carstena Breuera po spotkaniu z szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesławem Kukulą. Wynikało z niego, że Breuer przedstawił polskiemu generałowi trzy jasne (niemieckie) priorytety dotyczące projektów współpracy wojskowej, pomocy dla Ukrainy oraz przejęcia przez Niemcy „odpowiedzialności za wschodnią flankę NATO”.

Ustawka Berlina

Jednoznacznie wynika z tego przekazu, że ekipa Tuska zgodziła się, kosztem relacji z USA, na podrzędną rolę w kształtowaniu naszego bezpieczeństwa. Nie było bowiem oficjalnych zaprzeczeń przekazu Breuera ze strony polskiego rządu.

Arndt Freytag von Loringhoven, były ambasador Niemiec w Polsce (jego ojciec był ostatnim adiutantem Hitlera), w publikacji, która ukazała się tuż przed wyborami w Polsce, stwierdził: „Mój poprzednik [Rolf Nikel] i ja sam ostrzegaliśmy Polskę i USA przed współpracą, która mogła podzielić Europę i osłabić NATO. Na przykład radziliśmy, aby podejść do Inicjatywy Trójmorza zgodnie z polityką UE i unikać szkodliwej konkurencji”. Freytag dodawał przy tym, iż „Trump nie lubił Niemiec, sądzę, że głównie z powodów gospodarczych. Wyżej cenił Polskę”.

Przekaz gen. Breuera jasno sygnalizował, że odtąd Berlin będzie narzucał kierunek modernizacji i wielkość polskich sił, ale będzie się to działo za kulisami oficjalnej polityki. Bo nie do przyjęcia dla Berlina jest sytuacja, aby Polska dysponowała silniejszą armią niż Niemcy, a według serwisu Global Firepower (www.globalfirepower.com) w ostatnim roku sprawowania władzy przez Zjednoczoną Prawicę polskie siły zbrojne miały większy potencjał od niemieckich.

Procedura nadmiernego deficytu wszczęta przeciw Polsce to oczywisty sygnał, że Berlin oczekuje od Tuska radykalnego ograniczenia potencjału polskiej armii.

O wszystko oskarży oczywiście PiS. Jeszcze na konferencji prasowej 27 grudnia 2023 roku twierdził, iż „naszą intencją jest utrzymać rekordowe wydatki na zbrojenia. Oczywiście, bardzo nam zależy, żeby to były efektywnie wydane pieniądze”.

Ale już pod koniec lutego 2024 roku, podczas konferencji prasowej w Sztabie Generalnym WP, Władysław Kosiniak-Kamysz, szef resortu obrony, wyraźnie kręcił i kluczył. A jego podwładny, wiceminister Paweł Bejda, który w resorcie stoi na straży interesów Trzeciej Drogi, jasno zasugerował, że rząd znacząco ograniczy skalę modernizacji armii. Jak stwierdził w swoim zagmatwanym stylu: „Przeprowadzona analiza potrzeb w zakresie możliwości realizacji w pełnym wymiarze wszystkich zadań wynikających z aktualnego programu rozwoju Sił Zbrojnych RP zdefiniowała niedofinansowanie na kwotę ponad 500 mld zł w obszarze wszystkich centralnych planów rzeczowych, czyli w planie modernizacji technicznej, w planie zakupu środków materiałowych czy w planie inwestycji budowlanych”.

Pół biliona złotych! Przypomnijmy, że według budżetu na 2024 roku, przygotowanego jeszcze przez PiS, przewidziane wydatki na obronność mają wynieść 118 mld zł, a ze środkami z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych ma to być 159 mld zł, a więc 4,2 proc. PKB. A więc ekipa Tuska znalazła rzekomą dziurę wielkości niemal trzech budżetów obronnych.

Bejda, totalny dyletant w sprawach obronności, przekonywał, że to powód nieuwzględnienia „dodatkowych nakładów finansowych na pozyskanie sprzętu wojskowego dla nowo formowanych związków taktycznych”.

Zamiast sześciu będą cztery dywizje?

Widać Bejdzie nikt nie wyjaśnił, ile kosztuje sformowanie jednej dywizji – to koszty grubo przekraczające 100 mld zł. Za swoich poprzednich rządów Tusk zlikwidował 1 Warszawską Dywizję Zmechanizowaną i w razie wojny otworzył tym samym drogę rosyjskiej armii na Warszawę. Praktycznie bez walki oddałby stolicę państwa.

Zjednoczona Prawica zbudowała w to miejsce nową formację. Dodatkowo roz-

począł się proces formowania 1 Dywizji Piechoty Legionów i przygotowania do powstania kolejnej, szóstej dywizji. To pod kątem takiego potencjału wojsk lądowych Polska złożyła zapotrzebowanie w USA na 96 śmigłowców AH-64D Apache. Tyle bowiem potrzeba dla sześciu dywizji. Każda dysponowałaby jedną eskadrą AH-64D, a więc 16 maszynami. Dziś dysponujemy dwoma niepełnymi eskadrami posowieckich Mi-24 (pod koniec 2023 roku było 28 takich maszyn). Rząd Zjednoczonej Prawicy zapowiedział, że pierwsza partia AH-64D pojawi się jeszcze w 2024 roku.

Piloci, po przeszkoleniu w USA, wrócili do Polski, ale wszystko wskazuje na to, że nie doczekają się tego nowoczesnego sprzętu. A wypowiedzi Bejdy mogą wskazywać, że nie tylko nie będziemy mieli sześciu dywizji, ale być może zamrożone zostanie, bardzo zaawansowane, tworzenie 1 Dywizji Piechoty Legionów z siedzibą w Ciechanowie.

Bejda, z wykształcenia inżynier mechanik, ma chociaż mgliste wyobrażenie o technologii i broni – w przeciwieństwie do pozostałej ekipy, która objęła w posiadanie MON. Podczas wspomnianej konferencji wygadywał jednak niestworzone bzdury. Przekonywał, że audyt wykazał kardynalne błędy w planowaniu i realizacji modernizacji technicznej wojska.

„Wiele umów, w tym umowy ramowe, było podpisywanych ze względów propagandowych. One były zawierane bez konsultacji ze Sztabem Generalnym WP. To jest coś, co absolutnie nie powinno mieć miejsca. To Wojsko Polskie powinno mówić, jakiego sprzętu potrzebuje, a my jesteśmy po to, żeby ten sprzęt kupić jak najtaniej, na jak najlepszych warunkach i najlepiej w polskich zakładach zbrojeniowych” – przekonywał inżynier mechanik Bejda.

W stylu towarzyszy partyjnych występujących na plenach Biura Politycznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej głosił jedynie słuszne poglądy: „Musimy bezwzględnie skończyć z zakupami ad hoc, niepopartymi racjonalną oceną potrzeb i możliwościami finansowymi państwa. Pamiętajmy, że realizowane zakupy to nie tylko kwoty kontraktów, ale także kwoty spłaty zadłużenia oraz kwoty bieżącego obsługiwanego pozyskiwanego

w dużej liczbie sprzętu wojskowego. To w przyszłości będzie generowało kolosalne obciążenie dla budżetu resortu obrony narodowej”. A więc zwijanie armii.

Jak Kosiniak-Kamysz uwiarygodnił Putina

W armii panuje powszechne przekonanie, że zaciskanie pasa obejmie głównie siły zbrojne. Sytuacja się więc powtarza. Ale w wymiarze radykalnie niebezpiecznym.

Na szczęście rząd Zjednoczonej Prawicy zdążył podpisać setki umów, które zapewniają dostawy najnowocześniejszego sprzętu i dają pewną nadzieję, że tym

Procedura nadmiernego deficytu wszczęta przeciw Polsce to oczywisty sygnał, że Berlin oczekuje od Tuska radykalnego ograniczenia potencjału polskiej armii. O wszystko oskarży oczywiście Prawo i Sprawiedliwość.

razem skala demolki nie będzie tak totalna. Tak jest w przypadku 250 czołgów Abrams M1A2 SEPv3, których pierwsza partia ma dotrzeć do Polski w przyszłym roku, a pozostała w 2026 roku, czy 116 czołgów Abrams M1A1, które już wszystkie do nas dotarły (transport ostatniej, największej partii 47 sztuk, które w czerwcu 2024 roku dotarły do Szczecina, Bejda ogłosił jako wielki sukces... ekipy 13 grudnia.

W obecnej sytuacji geostrategicznej MON jest kluczowym, a równocześnie najtrudniejszym resortem. Zarządzanie nim wymaga ogromnej, ciągłej pracy, koordynacji i wyjątkowych kompetencji. Udawanie, że

coś się robi, prowadzi niechybnie do katastrofy.

Dziś wiadomo, że masakra armii, jakiej dokonał Donald Tusk za swoich pierwszych rządów, nie była chwilową aberracją. Rozmiary owej destrukcji potencjału sił zbrojnych przyjmują skalę, która musi przerażać ze względu na inwazję Rosji na Ukrainę. Już sam fakt, że resort obrony, który winien mieć strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa, został obsadzony przez osoby wysoce niekompetentne, wskazywał na małe znaczenie tego ministerstwa dla ekipy 13 grudnia.

Decyzję, żeby na czele MON stanął Kosiniak-Kamysz, zupełny dyletant, odbierano jako powtórzony z przeszłości manewr Tuska, który miał spalić i skompromitować lidera PSL. Dziennikarze i komentatorzy pamiętają, jaką historyczną rolę wyznaczył mu Tusk w swoim pierwszym rządzie. Świetnie pokazują to ujawnione nagrania rozmów między Janem Kulczykiem i Pawłem Grasiem, na których tak mówią o tym polityku: „Jan Kulczyk: Ten Kamysz, ci powiem, fajny chłopak, nie? Ale jeszcze chyba za młody, nie? (...) Kulturalny, na poziomie, fajny chłopak, nie? Paweł Graś: Jak praktycznie, kurczę, na to popatrzysz na spokojnie, to gościu przeprowadził dwie najgorsze historie w wolnej Polsce, po Buzku – reformę 67 i OFE. To na nim wisiąco wszystko, podniesienie wieku emerytalnego, to wisiąco na jego resorcie. Jan Kulczyk: Trochę tam pogadali... ale później... na to, co zrobił, to prawie bez niczego. Paweł Graś: Dokładnie. Przystojny, fajny chłopak”.

Po obecnej recydywie wiadomo, że Władysław Kosiniak-Kamysz się nie zmienił i robi wszystko, co nakaże mu Tusk.

Lider KO rękami Kosiniaka-Kamysza chciał też załatwić kluczową dla siebie kwestię spacyfikowania zagrożenia smoleńskiego i wszystkiego, co dotyczy resetu z Rosją. To Kosiniak-Kamysz, nadzorowany przez Cezarego Tomczyka, zaufanego „komandosa” Tuska, wziął na siebie likwidację podkomisji smoleńskiej i faktyczne przywrócenie putinowskiej wersji hekatombi smoleńskiej. Gest Kosiniaka-Kamysza został natychmiast wykorzystany przez Kreml. „Wiedomosti” z satysfakcją

ogłosiły, że „Warszawa odstąpi od wersji mówiących o winie Moskwy w katastrofie Tu-154 Kaczyńskiego”, a Natalia Effimowa z rosyjskiego „Dzisiaj” stwierdziła, iż nie znalazła nigdzie przeprosin Rosji i Putina za działania podkomisji Antoniego Macierewicza. Jak stwierdziła: „Nie jest im nas żal. Nie szukają prawdy”.

Mordobicie w MON

Tymczasem w Ministerstwie Obrony Narodowej, w ramach owej egzotycznej grupy, która obsadziła stołki, trwa nieustanne mordobicie. Wszyscy wiedzą, że Kosiniak-Kamysz to figurant, a realne decyzje podejmuje Tomczyk. Nawet Paweł Zaleski, skrajny dyletant, z wykształcenia historyk, który ma za sobą polityczne doświadczenia zdobywane w dziewięciu partiach i którego nikt nie traktuje poważnie, pozwolił sobie, jako wiceminister w MON, na ostrą krytykę publiczną opinii swego szefa o używaniu broni przez żołnierzy na granicy, strasząc, że może to wywołać wybuch wojny z Rosją.

Doskonałym uzupełnieniem tej najbardziej dyletanckiej ekipy, jaka od 1989 roku kierowała MON, jest wiceminister Stanisław Wziątek, wzorowy komunista-rewolucjonista, były kaowiec w uzdrowisku Połczyn-Zdrój, który dziś, poza pracą w MON, intensywnie wspiera postulaty LGBT i walczy o związki partnerskie.

Tuż po tym, jak nowa ekipa objęła stołki, skupiła się na eurowyborach. A fatalne wyniki Trzeciej Drogi i Lewicy przełożyły się na eskalację wewnętrznego napięcia w resorcie. Żaden z członków jego kierownictwa nie ma serca, głowy ani kompetencji, aby mieć wspólną wizję rozwoju polskiej armii. Mają natomiast zielone światelko od Tuska do demolki.

Wszystkie projekty realizowane przez obóz Zjednoczonej Prawicy dawały nadzieję – co do której światowe media były zgodne – iż Polska staje się potężnym europejskim graczem. Nawet niemiecka edycja serwisu Politico biła na alarm w listopadzie 2022 roku, iż w przypadku Polski mamy do czynienia z „nadchodzącą europejską superpotęgą militarną”. Teraz Tusk dostał z Brukseli narzędzie, które ma uzasadniać plan „wstecznego rozwoju” dla polskiej armii. **GP**



Biden na krawędzi



Maciej
Kozuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

CZY DEMOKRACI WYMIENIA KANDYDATA?

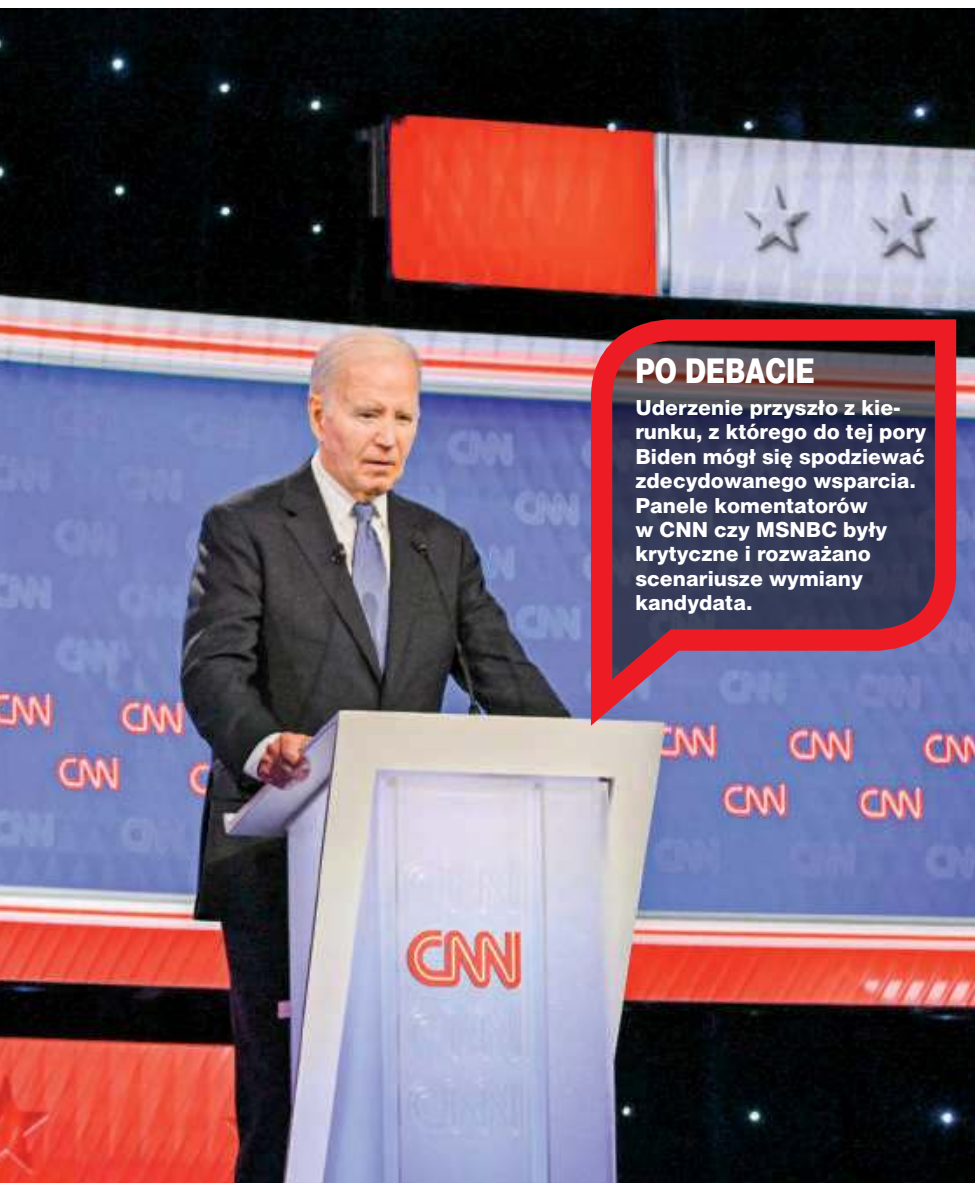
Dukający, mówiący niewyraźnie i patrzący w przestrzeń z otwartymi ustami i pustką w oczach – debata, która miała udowodnić, że obawy o wiek i zdrowie prezydenta Bidena są przesadzone, pokazała coś zupełnie odwrotnego. Wśród demokratów wybuchła panika i pojawiły się rozważania o wymianie kandydata.

Boże, miej nas w swojej opiece” – takim tytułem „The New York Times” opatrzył swoją ankietę, w której pytał własnych komentatorów, kto wygrał debatę prezydencką. Pięciu na 12 pytanym publicystów uznało, że Trump wygrał debatę bardzo zdecydowanie (5 pkt. na 5 możliwych w skali). Dwójka, najbardziej łaskawa dla obecnego prezydenta, uznała, że był remis. Zwycięstwa Bidenowi, nawet minimalnego, nie przyznał nikt. Podobnego zdania byli wyborcy. Tylko 8 proc. pytanym przez IPSOS oceniło występ Bidena jako „bardzo dobry/doskonały”, aż 73 proc. uznało, że występ był „zły/fa-

talny”. W tych samych kategoriach Trump uzyskał odpowiednio 40 i 33 proc. O 7 pp., względem poprzedniego badania, spadł udział wyborców, którzy uznają, że Biden ma zdolności mentalne i kognitywne, by być prezydentem. Stan Bidena pozytywnie ocenia teraz tylko 20 proc. wyborców. W mediach będących sojusznikami obecnego Białego Domu pojawiła się panika i wprost wezwania do tego, by Joe zrezygnował z ubiegania się o reelekcję.

Ukryta oczywistość

Uderzenie przyszło z kierunku, z którego do tej pory Joe Biden mógł się spodzie-



PO DEBACIE

Uderzenie przyszło z kierunku, z którego do tej pory Biden mógł się spodziewać zdecydowanego wsparcia. Panele komentatorów w CNN czy MSNBC były krytyczne i rozważano scenariusze wymiany kandydata.

wać zdecydowanego wsparcia. Panele komentatorów w CNN czy MSNBC były krytyczne i rozważano scenariusze wymiany kandydata. Najbardziej bolesny mógł być cios wymierzony przez Thomasa L. Friedmana, ikony lewicowo-liberalnej publicystyki, uznawanego za wielkiego sojusznika i nieformalnego doradcę prezydenta Bidena, który często ma niebagatelny wpływ na kierunek polityki administracji. „Joe Biden jest dobrym prezydentem i dobrym człowiekiem. Teraz musi wycofać się z wyścigu” – brzmiał tytuł tekstu Friedmana w „The New York Times”. Friedman wyznał, że debatę

oglądał ze łzami w oczach, ale ostatecznie doszedł do wniosku, że demokraci muszą znaleźć nowego kandydata. Komentator przekonywał Bidena, że rezygnując teraz, zapisze się pozytywnie w historii, bo przedłoży losy kraju nad swoje osobiste ambicje. „Do tej pory dawałem Bidenowi kredyt zaufania, bo gdy rozmawiałem z nim jeden na jednego, przekonywałem się, że ma to, co trzeba, by wykonywać swoje obowiązki. Teraz jest jednak jasne, że już tego nie ma” – napisał Friedman. „To czas, by Joe zachował godność, na którą zasługuje, i zszedł ze sceny wraz z końcem swojej kadencji” – dodał.

Uderzające w tym wszystkim było to, jak nagle, wszyscy jak jeden mąż, zaczęli dostrzegać problem, który do tej pory w mediach sprzyjających Bidenowi otaczany był kordonem sanitarnym. Teraz odkryto coś, co było oczywiste dla reszty świata obserwującego prezydenta gubiącego słowa, mylącego fakty i zastygającego na długie chwile w dziwnych pozach. Być może w CNN i „The New York Times” liczono na to, że sprawę będzie można jeszcze raz zamieść pod dywan, jeśli Biden wykrzesa z siebie jeszcze jeden występ w miarę poprawny, jak ten podczas State of The Union. Być może ta nagle odnaleziona jednogłośność nie wynikała z przypadku, a wajchę przełożono w ramach planu wymiany kandydata. O tym świadczyć mogłoby także zachowanie prowadzących debatę dziennikarzy CNN, którzy zaczęli ją od pytań bardzo trudnych dla prezydenta, a w żadnym momencie nie przejawiali specjalnej woli, by pomóc Bidenowi, na przykład przyciskając Donalda Trumpa.

Problem z wiarygodnością

Problemem komentatorów wzywających Bidena do rezygnacji jest kompletny brak wiarygodności. Bo na tych samych łamach, te same media, te same pióra prowadziły szeroką kampanię ukrywania słabości Bidena. Podawano dalej lukrowane historie z Białego Domu o tym, jak młodzi urzędnicy „nie są w stanie wytrzymać tempa narzucanego przez prezydenta”. Biden miał skutecznie rozwiązywać problemy, robić na wszystkich wielkie wrażenie, z pamięci recytować fakty i liczby dotyczące kluczowych projektów. „Wiek Bidena nie jest problemem” – taką analizę opublikował w lipcu 2022 roku portal CNN. Komentatorka „The New York Times” Michelle Goldberg pisała w lutym 2024 roku: „Wiek Bidena jest problemem dla jego kampanii, ale nie jest dla jego rządzenia”. Tekst wypełniony był opowieściami o skuteczności doświadczonego męża stanu. „Były urzędnik powiedział mi, że w środku Białego Domu, gdzie ludzie biorą udział w procesie tworzenia po-

lityki bezpośrednio, Biden jest zdecydowanie postrzegany jako skuteczny lider, który powinien startować ponownie” – pisała Goldberg.

Komentatorzy, którzy dziś udają zdziwienie i, jak wspomniany Thomas L. Friedman, opisują wzruszające sceny i łkanie podczas oglądania debaty, sami posłali łóżko, na które spadają dzisiaj ich łzy. Bo sygnałów było mnóstwo, a jeśli ktoś ich nie widział, to dlatego, że miał w tej ślepotcie własny interes. 4 czerwca „The Wall Street Journal” opublikował szeroki raport, oparty na ponad 40 wywiadach z ludźmi, którzy widzieli Bidena za kulisami. Na niektórych spotkaniach Biden miał sporo energii, na innych mylił podstawowe fakty, ruszał się bardzo powoli. Na jednym z nich przez dłuższy czas przeko-

Czy wymiana jest możliwa?

Zdaniem swoich największych apologetów, Biden odrobił straty wizerunkowe podczas „energetycznego” występu kampanijnego, krótko po debacie, w Raleigh w Karolinie Północnej. Ale jak zwracają uwagę krytycy, odczytanie na wiecu tekstu z telepromptera różni się sporo od debaty, w której prezydent musiał odpowiadać na pytania. Speculacje na temat zastąpienia Bidena i ewentualnych kandydatów do tej roli ruszyły jednak pełną parą. Są tacy, którzy uważają, że to jedyny i ostatni ratunek, i tacy, którzy sądzą, że jest już za późno. Być może w momencie gdy ten tekst trafi do rąk Czytelników, taka decyzja już została podjęta.

Niezależnie od tego, czy Bidena zastąpić miałby Gavin Newsom, Kamala Harris, Michelle Obama czy gubernator Michigan Gretchen Whitmer, we wszystkich wariantach

Wszystko wskazuje na to, że sam prezydent, a także jego najbliższe otoczenie, z pierwszą damą Jill Biden na czele, są zdeterminowani, by za wszelką cenę pozostać w wyścigu. Biden sam siebie postrzega jako kogoś, kto często był skreślany, komu mówiono, że nie ma szans, jak choćby podczas prawyborów 2019–2020, a kto na koniec udawał niedowiarkom, że się mylili. Choć większość liczb jest dla Bidena fatalna, jego otoczenie może wyciągnąć promyk optymizmu z badania IPSOS. Tylko 4 proc. wyborców stwierdziło, że debata sprawiła, iż są mniej skłonni do oddania głosu na Bidena, a po debacie 46 proc. oświadczyło, że rozważa oddanie głosu na urzędującego prezydenta, o Trumpie to samo powiedziało 44 proc. pytanym.

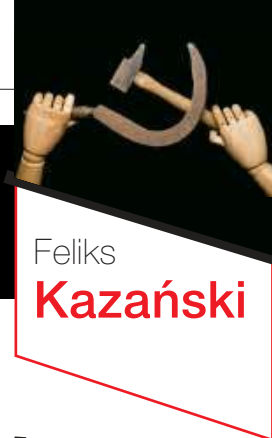
Ci, którzy są zdeterminowani, by wymienić Bidena, muszą mieć świadomość, że

Tylko 8 proc. pytanym przez IPSOS oceniło występ Bidena jako „bardzo dobry/doskonały”, aż 73 proc. uznało, że występ był „zły/fatalny”.

nywał do zagłosowania za wsparciem dla Ukrainy kongresmenów, którzy byli zdecydowanymi zwolennikami legislacji. Jak dowiadujemy się z tekstu „WSJ”, niektórzy demokraci mówiący o stanie zdrowia Bidena zrezygnowali po czasie z wystąpienia pod nazwiskiem, a w kilku przypadkach, na prośbę Białego Domu, dzwoniли do dziennikarzy, by „skorygować swoje wcześniejsze wypowiedzi”. Ale informacje zza zamkniętych drzwi nie były potrzebne nikomu, by stwierdzić, że z prezydentem nie jest dobrze. W lutym na spotkaniu z darczyńcami Biden powiedział, że w 2021 roku spotkał się na G-7 z Helmutem Kohlem, który zmarł w 2017 roku. Na innej podobnej imprezie Biden mówił o rozmowach, na tym samym G-7, z François Mitterandem, który nie żyje od 1996 roku.

tach jeden element pozostaje kluczowy. Biden musiałby sam zrezygnować z wyścigu. Prezydent zebrał prawie 99 proc. delegatów w prawyborach, a ci musieliby zagłosować wbrew życzeniom swoich wyborców podczas konwencji demokratów, by usunąć Bidena z wyścigu wbrew jego woli. Formalny zapis w regułach DNC mówi o obowiązku delegatów, którzy muszą „z pełnym i czystym sumieniem oddać uczucia tych, którzy na nich zagłosowali”. Była szefowa DNC Donna Brazile w swoim pamiętniku napisała, że myślała o użyciu tego zapisu, by w 2016 roku zastąpić Hillary Clinton, która też miała problemy ze zdrowiem, a jej kampania była, w ocenie Brazile, „anemiczna”. Ale ten wariant wydaje się mało prawdopodobny, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę fakt, że obecny szef DNC, Jamie Harrison, uznany jest za lojalistę Bidena.

okienko do przeprowadzenia tej operacji nie będzie otwarte zbyt długo. Jeśli sojusznicy demokratów będą zbyt długo mówić o tym, że Biden jest słabym kandydatem, a ten ostatecznie pozostanie w wyścigu, to wszystkie ich argumenty zostaną wykorzystane przez kampanię Donalda Trumpa, która z chęcią przyjmie taki prezent. Nie ma też żadnej gwarancji, że uda się w ekspresowym czasie wykreować alternatywnego kandydata. Problemem będzie wiarygodność, bo ci sami ludzie, którzy przez lata przekonywali, że z Bidenem wszystko jest w porządku, teraz będą chwalić mądrość decyzji o wymianie i zalety nowego nominata. Nadzieja, że na przykład Michelle Obama będzie w stanie cofnąć zegar do 2012 roku i z miejsca powtórzyć wynik swojego męża, może być myśleniem głęboko życzeniowym. GP



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Było i nie ma Z poważnym problemem zetknął się chiński koncern Wuchan Zhoh-da Group, który zamówił w jednej z rosyjskich hut 2 tys. ton rafinowanej miedzi o wartości 20 mln dolarów. Niestety towar zaginął i odnalazł się nie w Chinach, lecz w Turcji, a do tego okazał się nie drogą miedzią, lecz tanim granitem. Aby wyjaśnić nieporozumienie, Chińczycy wysłali do Rosji swoich przedstawicieli, ale ci napotkali jeszcze większy problem: pod wskazanym adresem nie znaleźli samej huty...

K jak konsekwencja Niestalość w uczuciach wcale nie musi oznaczać niestalości w postępowaniu. Świadczy o tym historia Andrieja Jegorowa z Izewska, którego skazano na 15 lat więzienia za zabójstwo przyjaciela z powodu dziewczyny. Wprost z za krat Andriusza poszedł na front, po powrocie do domu zabił drugiego przyjaciela – z powodu drugiej dziewczyny. Schemat ciekawy, ale przy jego kontynuacji nieco ryzykowny. Zwłaszcza dla przyjaciół Andrieja, których wkrótce może mu fizycznie zabraknąć.

Bilet na front A niejaki Aleksiej Orłow z obwodu tomskiego postrzelił w biodro kolegę, żeby trafić do kolonii karnej, a z niej dać się zwerbować na „specjalną operację wojskową”. Innego sposobu nie wymyślił, bo wcześniej komisja wojskowa nie chciała go przyjąć – z powodu braku zameldowania. Jednak sąd nie skazał oskarżonego na odsiadkę, ale dał wyrok w zawiasach, bo właśnie pragnienie wyjazdu na front uznano za okoliczność łagodzącą. I musiało ono naprawdę wywrzeć wrażenie, na kim trzeba. Niedawno Andriej opublikował swoje zdjęcie już w mundurze i z bronią. Media nie informują, czy pozdrowił kolegę.

Minister – gratis? W obwodzie omskim za 175 mln rubli wystawiono na sprzedaż ośrodek wypoczynkowy, w którym znaleziono martwego ministra – donosi o interesującej ofercie z branży nieruchomości lokalny portal Omsk-Info. Dobra reklama naprawdę potrafi przekonać o wartości towaru. Ciekawe tylko, czy sprzedają razem ze znaleziskiem, czy bez?

TAJEMNICE KOKPITU

Na lotnisku w Błagowieszczeńsku jeden z pasażerów opóźnił wylot samolotu, wdzierając się do kabiny pilotów i szukając tam alkoholu. Czyżby znał małe sekrety załogi, o których nie wiedzieli inni pasażerowie?

Ze świata sportu Rozgrywaną bez udziału Rosji, a więc marginalną i peryferyjną imprezę pt. ME w piłce nożnej, przyćmiło prawdziwe sportowe święto – rozgrywane w Kazaniu Igrzyska Krajów BRICS. Jednym z ich bohaterów stał się Aleksandr Malcew, który w bezkonkurencyjnym stylu zdobył złoto w pływaniu artystycznym. I to dosłownie „w bezkonkurencyjnym”, bo startował jako jedyny zawodnik, więc rywalizował sam ze sobą. Dzięki czemu sformułowanie „pokonać siebie” nabrało całkiem nowego znaczenia. GP

Przyjemne z pożytecznym

Fundacja grantów prezydenckich, nad którą pieczę sprawuje Władimir Putin, sfinansuje wakacyjne obozy letnie, na których dzieci będą uczyć się modlitw i rozbrajania min. I to chyba od razu w praktyce, bo na takie kursy mają być wysyłane m.in. do obwodu ługańskiego i na Krym. No to fakt, w takim razie znajomość modlitw małym saperom też na pewno się przyda...





TERRORYZM NOMENKLATURY

SŁUŻBY PUTINA NIE RADZĄ SOBIE Z ISLAMISTAMI

Antoni Rybczyński

Wieczorem w niedzielę 23 czerwca – w prawosławne święto Trójcy Świętej – trzech mężczyzn w Machaczkałe, stolicy Dagestanu, zaatakowało rosyjską cerkiew i żydowską synagogę. Trzech innych napastników zaatakowało w tym samym czasie cerkiew i posterunek policji drogowej w pobliżu synagogi w Derbencie.

W obu miejscach doszło do intensywnej strzelaniny. Zginęło 21 osób, w tym 15 policjantów. Rannych zostało ponad 40 osób. Policja i służby bezpieczeństwa zastrzeliły pięciu napastników, nie wiadomo, co stało się z szóstym. Synagoga w Derbencie, gdzie znajduje się jedna z najstarszych społeczności żydowskich na Kaukazie Północnym, doszczętnie spłonęła. Terro-

ryści zamordowali duchownego w cerkwi. Reżim operacji antyterrorystycznej, ogłoszony po pierwszych doniesieniach o zamachach, zniesiono dopiero w poniedziałek rano.

Rosyjskie służby zaskoczone

Na posiedzeniu regionalnego parlamentu Siergiej Mielikow, prezydent Republiki Dagestanu, nazwał ataki „zaplanowaną akcją wrogów Dagestanu, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych”, i polecił służbom specjalnym sprawdzenie akt osobowych wszystkich urzędników w republice.

Reakcja większości urzędników i komentatorów początkowo była zgodna z konwencjonalnym scenariuszem: miejscowa ludność była i pozostaje całkowicie zjednoczona w opozycji do terrorystów; akty terroru były zatem dziełem osób z zewnątrz

(ISIS lub Ukraina i NATO); ataki w Dagestanie nie były wynikiem biedy w tej republice i nieudolności urzędników.

Bardzo szybko jednak ta narracja się posypała. Napastnikami okazali się miejscowi, na dodatek z dobrze sytuowanych nomenklaturowych rodzin. W tej sytuacji nawet Dmitrij Rogozin, były szef Roskosmosu i zasłużony członek reżimu, stwierdził, że obwinianie Ukrainy lub NATO za działania islamistów „prowadzi nas do dużych problemów”, odwracając uwagę władz od rzeczywistych zagrożeń. Reakcja władz będzie i tak rytualna: pojawią się pewne inicjatywy legislacyjne, nastąpi wzmocnienie obecności sił bezpieczeństwa na Kaukazie i ogólnie w republikach muzułmańskich. I tak do następnego razu. Nie ma bowiem wątpliwości, że kolejne ataki to kwestia czasu.

Ataki terrorystyczne w Dagestanie to kolejna w ostatnim czasie kompromitacja rosyjskich służb w walce z radykalnym islamizmem. Wydarzenia w najbiedniejszej republice Federacji Rosyjskiej odzwierciedlają też rosnącą niestabilność wewnętrzną w całym putinowskim państwie i potwierdzają, że skupiony na wojnie z Ukrainą Kreml ma coraz większe trudności z utrzymaniem kontroli nad częścią Kaukazu Północnego.

Zamachy 23 czerwca to był bowiem drugi atak uzbrojonych mężczyzn w Rosji w ciągu trzech miesięcy, a trzeci – jeśli liczyć wzięcie zakładników w areszcie śledczym w Rostowie nad Donem. Cztery dni przed wydarzeniami w Machaczkałe odbyło się posiedzenie Narodowego Komitetu Antyterrorystycznego. Ogłoszono na nim, że Dagestan został całkowicie oczyszczony z terrorystycznego podziemia.

Dlaczego FSB przegapiła ataki w Derbencie i Machaczkałe? Zwłaszcza że w ostatnich miesiącach miało miejsce wiele brutalnych działań z udziałem Dagestańczyków, w szczególności antyizraelskie i antysemityczne rozruchy w Machaczkałe w październiku ub.r.? Kanał Baza na Telegramie, znany z kontaktów z rosyjskimi służbami, twierdzi, że powodem mogło być to, iż była to lokalna inicjatywa grupki radykalnych muzułmanów, bardzo trudna do namierzenia. Choć amerykański

think tank ISW wskazuje, że za atakami stoi ten sam groźny przeciwnik, co w wypadku marcowej masakry w Crocus City Hall pod Moskwą, czyli Państwo Islamskie Prowincji Choraszan (IS-KP), filia Państwa Islamskiego w Afganistanie.

Terroryści w Dagestanie przeprowadzili dwa skoordynowane ataki w różnych miejscach w tym samym czasie, co rzadko zdarzało się w Rosji w przeszłości. Akty terrorystyczne były dobrze zorganizowane, a nie było to dzieło kilku niezadowolonych jednostek. Nic dziwnego, że wiele osób jest gotowych zaakceptować fakt, że ISIS faktycznie było organizatorem ataków.

Pobłażanie przemocy

Walka z terroryzmem w Dagestanie była kiedyś stosunkowo dobrze prowadzona, teraz jest wręcz przeciwnie. To pierwszy tak duży akt terroru od 2012 roku, kiedy zamachowiec samobójca wysadził w powietrze szejka Saída Afandiego (wraz z nim zginęło sześć innych osób). Po tym zabójstwie dagestańskie podziemie islamskie zostało spacyfikowane. Dlaczego więc się odrodziło?

Przed wszystkim z punktu widzenia kierownictwa kraju najważniejsza jest teraz wojna na Ukrainie, a cała reszta jest drugorzędna. Organy ścigania, które łapią „sabotażystów” na okupowanych ziemiach ukraińskich i wykrywają opozycjonistów w Rosji, nie mają czasu na zajmowanie się prawdziwymi terrorystami. Zresztą dogodne warunki do rozwoju radykalnego islamizmu zostały stworzone przez sam reżim Putina, który stara się rozmyć znaczenie narodowości i pozwolił różnym narodom Dagestanu zjednoczyć się na podstawie religii. Przez dziesięciolecia państwo rosyjskie dość brutalnie tłumiło wszelkie przejawy nietradycyjnych form islamu i niezadowolenia z wszechwładzy lojalnych wobec reżimu muftich. Tworzy to pożywkę dla radykałów.

Dodatkowym czynnikiem aktywizującym fanatycznych islamistów stała się wojna na Bliskim Wschodzie. Po ataku Hamasu na Izrael 7 października ub.r. na Kaukazie doszło do serii antysemitycznych ataków. Podpalono żydowskie centrum kultury w Nalczyku, doszło do oblężenia hotelu w Chasawjurdzie (Dagestan), gdzie szukano „obywateli Izraela”, a w Machaczkałe

ludzie maszerowali na miejscowe lotnisko. Tłum wdarł się do zamkniętej strefy w poszukiwaniu Żydów po lądowaniu samolotu pasażerskiego z Izraela. Służby nie potrafiły (nie chciały?) temu zapobiec.

Putin wyraził wówczas opinię, że antysemityczne zamieszki w Machaczkałe były „w dużej mierze inspirowane z terytorium Ukrainy za pośrednictwem krajów zachodnich”. Przeprowadzono formalne dochodzenie w sprawie zamieszek 29 października, ale do niczego ono nie doprowadziło. Bezkarność za przestępstwa i pobłażanie przemocy stały się niewątpliwie jedną z przyczyn obecnych ataków terrorystycznych w Dagestanie.

Kaukaska porażka Putina

Pojawia się przy tym nowy element, który powinien zaalarmować Kreml. Ojciec dwóch terrorystów był policjantem i wysokim rangą urzędnikiem w Dagestanie. Wiedział, że jego synowie są islamistami, co sugeruje, że sam mógł być ich zwolennikiem lub przynajmniej sympatyzował z nimi. To już wskazuje, że islamizm w Dagestanie nie jest jakimś marginalnym zjawiskiem, ale rozprzestrzenił się wśród elit. Niektórzy mówią nawet o „terroryzmie nomenklatury”.

Wystarczy spojrzeć, kim byli napastnicy z Derbentu i Machaczkały. Trzech z nich to synowie i bratanek Magomeda Omarowa, szefa administracji jednego z rejonów w Dagestanie. Jeden z nich był szefem firmy budowlanej w Machaczkałe i właścicielem kawiarni w Izberbasz. Inny to członek Sprawiedliwej Rosji, były deputowany miejski i były szef rejonowego oddziału partii. Wśród pozostałych napastników, jeden – zawodnik MMA – też pochodził z rodziny lokalnej nomenklatury, zaś drugi pracował w agencji ochrony związanej z MSW Dagestanu.

Ich akcja była zaskoczeniem dla służb, które kilka dni przed atakiem zameldowały szefowi regionu, że kwestia bezpieczeństwa w Dagestanie jest pod pełną kontrolą. Krwawa niedziela 23 czerwca pokazuje coś kompletnie przeciwnego. Twierdzenia Putina o pacyfikacji Kaukazu – co legło u podstaw jego władzy ponad 20 lat temu – są dziś fikcją.

GP

Podatek z mocą wsteczną

Właściciele wszystkich 45 kolejowych terminali intermodalnych, w tym PKP Cargo, znacząco odczuwają negatywne skutki finansowe nowelizowanej ustawy o podatkach i opłatach lokalnych, przywracającej stosowanie w przypadku takich obiektów podatku od nieruchomości.



Maciej Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albiola.com/MaciejPawlak

NIE BĘDZIE ZWOLNIENIA Z PODATKU DLA TERMINALI KOLEJOWYCH

Co istotne, ma to nastąpić „z mocą wsteczną” od 1 stycznia bieżącego roku, co budzi istotne wątpliwości prawników. A w grę wchodzi miliony złotych, które takie spółki jak PKP Cargo, od miesięcy borykające się z problemami finansowymi, będą musiały zapłacić. Opóźni to wychodzenie z finansowego dołka, zwłaszcza przez mniejszych przedstawicieli branży. Osłabianie w ten sposób naszych firm wskazuje na wpisywanie się w uprawnianą przez obecne władze politykę

oddawania pola zagranicznej konkurencji w gospodarce.

– Poprzez podnoszenie cen choćby energii Polska staje się krajem mniej konkurencyjnym na rynku międzynarodowym. Dodatkowe opłaty w takich miejscach jak terminale, infrastruktura kolejowa czy drogowa, powodują zaś, że stajemy się jeszcze mniej konkurencyjni. I że Polska zamiast rozwijać się, tak jak rozwijała się za rządów Zjednoczonej Prawicy, zaczyna się powoli związać – mówi „GP” Grzegorz Puda, były minister funduszy i polityki regionalnej.

Sektor z największymi szansami rozwojowymi w transporcie

– Dzięki istniejącym terminalom multimodalnym nasz kraj uzyskuje lepszą ofertę transportową, która jest konkurencyjna, jeśli chodzi o czas, cenę, przepustowość, a przede wszystkim elastyczność tych dostaw w ramach eksportu czy importu – mówi nam poseł Jerzy Polaczek (PiS), były minister transportu.

Transport intermodalny, a więc uwzględniający przewozy łączone: drogą morską



KOSZTY ZANIECHANIA

W grę wchodzi miliony złotych do zapłacenia m.in. przez takie spółki jak PKP Cargo, które i tak od miesięcy borykają się z problemami finansowymi.

i kolejową czy też kolejową i lądową, to obecnie sektor z największymi szansami rozwojowymi w branży transportowej, wyspecjalizowanej w obsłudze handlu zagranicznego. Do głównych podmiotów tej branży należą zarówno porty morskie, jak i firmy kolejowych przewozów towarowych, w tym PKP Cargo. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, spośród wszystkich istniejących 45 terminali multimodalnych do największych należą: Baltic Hub Container Terminal w porcie gdańskim, BCT-Bałtycki Terminal Kontenerowy

i Gdynia Container Terminal – w porcie w Gdyni, Spedycja Polska Spedcont Terminal Kontenerowy Łódź Olechów oraz łącznie siedem terminali PKP Cargo.

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP” Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej: – Funkcjonuje u nas transport złożony często z kilku etapów. Ładunki przyływają do Polski drogą morską, następnie przeładowywane są do pociągów, ewentualnie dalej na samochody ciężarowe. Wszystkie tego typu terminale intermodalne zwiększają elastyczność w tym zakresie. Im bowiem bardziej masowy transport, np. na wodzie czy pociągiem, tym tańszy. Jeśli te terminale dysponują odpowiednią siecią logistyczną, to dowóz do docelowego klienta jest stosunkowo krótki. Zatem obiekty te umożliwiają przede wszystkim poszerzenie elastyczności w transporcie gospodarki i odpowiednie dopasowanie przesyłek – wyjaśnia ekspert.

Choć z roku na rok zwiększa się liczba terminali wyspecjalizowanych w obsłudze tego typu transportu, ostatnie dwa lata przyniosły osłabienie jego rozwoju. Główny powód to wojna na Ukrainie, przez którą wiodły ważne dla polskich przewoźników trasy handlowe.

Zwolnienie terminali z płacenia podatku od nieruchomości

Chcąc załagodzić tę sytuację, rząd premiera Morawieckiego jeszcze w 2022 roku zdecydował o zwolnieniu kolejowych terminali intermodalnych z płacenia podatku od nieruchomości. Sprawa wymagała jednak zgody Brukseli (jako pomoc publiczna państwa dla przedsiębiorców), wobec czego został w tej sprawie złożony stosowny wniosek. Ponieważ Bruksela przewlekła jego rozpatrzenie, nasze władze zdecydowały, że nie będą czekać na akceptację wniosku i zapowiedziały chęć wprowadzenia wspomnianego zwolnienia już od 1 stycznia 2023 roku. Kolejne miesiące ubiegłego roku dalej nie przynosiły zgody UE. W tej sytuacji zapadła decyzja, że zwolnienie od podatku od nieruchomości jednak nastąpi od 1 stycznia bieżącego roku. Obecne władze nie zmieniły tej decyzji.

Mimo lansowania tezy lepszego porozumienia z Brukselą, nie były wciąż w stanie

uregulować z nią tej kwestii. Po prawie pół roku zdecydowały, że we wspomnianej nowelizowanej ustawie nastąpi (cyt. z oceny skutków regulacji – OSR) „dodanie w art. 7 ust. 2a (...) przepisu mającego na celu wyłączenie stosowania zwolnienia z podatku od nieruchomości dla infrastruktury kolejowej w zakresie gruntów, budynków i budowli wchodzących w skład terminala towarowego (...) z mocą od 1 stycznia 2024 r.”.

Zwolnienia z „martwego” przepisu nie było i nie będzie?

Parafrazując znany cytat z wypowiedzi Jacka Rostowskiego, ministra finansów jednego z poprzednich rządów premiera Tuska, obecne Ministerstwo Finansów, w odpowiedzi na nasze pytania, w istocie stwierdziło, że wspomniane zwolnienie kolejowych terminali intermodalnych z płacenia podatku od nieruchomości w praktyce nie zaistniało. A skoro go nie było, to i nie będzie.

Według MF „zwolnienie z podatku od nieruchomości dla kolejowych terminali towarowych stanowi pomoc publiczną, która zgodnie z art. 108 ust. 3 Traktatu o funkcjonowaniu UE (dalej: TFUE) nie może być wprowadzana w życie do momentu uzyskania pozytywnej decyzji Komisji Europejskiej o zgodności tego zwolnienia z rynkiem wewnętrznym”.

Co prawda, píše dalej MF, „zwolnienie dla kolejowych terminali towarowych zostało notyfikowane KE, jednak procedura ta nie została zakończona pozytywną decyzją. Z uwagi na powyższe, mimo formalnego wejścia w życie przepisu ustawy, nie jest możliwe jego stosowanie jako sprzecznego z TFUE. Obecnie procedowana zmiana ustawy o podatkach i opłatach lokalnych ma zatem na celu usunięcie z krajowego porządku prawnego »martwego« przepisu, który nie może być stosowany z uwagi na sprzeczność z prawem unijnym”.

Co więcej, według MF „wyeliminowanie zwolnienia dla kolejowych terminali towarowych, mimo że formalnie następuje z mocą wsteczną, nie łamie zasady, że »prawo nie działa wstecz«, bowiem eliminowany przepis nie mógł być stosowany, mimo jego formalnego wejścia w życie”.

Nie poniosą strat?

„Nieuprawnione jest twierdzenie, że kolejowe terminale towarowe poniosą straty w wyniku nowelizacji ustawy o podatkach i opłatach lokalnych polegającej na wyeliminowaniu zwolnienia dedykowanego tym podmiotom” – pisze dalej MF – „Jak już zostało wskazane powyżej, zwolnienie to nie mogło być stosowane, mimo jego formalnego wejścia w życie, a zatem podatnicy byli obowiązani do zapłaty podatku od nieruchomości analogicznie jak w roku poprzednim i w latach wcześniejszych”.

Zupełnie inaczej sprawę tę analizują prawnicy. Jak zaznacza Kancelaria Cabaj

patrzeć, jak przy rozpatrywaniu tej nowelizacji prawa o opłatach i podatkach lokalnych w Sejmie strona rządowa będzie odpowiadała na pytania posłów – mówi GP pos. Jerzy Polaczek (PiS), były minister transportu.

Wiecej towarów, wiecej dochodów państwa z podatków

– Wolumen towarów przewożonych przez terminale multimodalne przez cały czas się zwiększa. Wobec tego opłaty podatkowe od tej działalności przez cały czas także będą się zwiększały – podkreśla Grzegorz Puda.

Większość towarów w handlu światowym jest transportowana z udziałem terminali logistycznych. Nasze porty mają w związku z tym coraz więcej prac przeładunkowych.

Kotła Doradztwo Podatkowe, „uzasadniając swoje stanowisko w sprawie, Minister Finansów, odwołując się do orzecznictwa TSUE, wskazał, że ewentualne korzystanie z niniejszego zwolnienia będzie wiązało się z koniecznością dokonania zwrotu zaoszczędzonego podatku wraz z odsetkami”.

Otóż, stwierdza dalej kancelaria, „naszym zdaniem stanowisko wyrażone przez MF w objaśnieniach podatkowych jest kontrowersyjne w związku z faktem, że sam ustawodawca doprowadził do wejścia w życie przepisów, które nie zostały notyfikowane. Stąd, w naszej ocenie, wyciąganie negatywnych konsekwencji wobec podatników korzystających z niniejszego zwolnienia, które wskazał MF, jest dyskusyjne”.

– Nie ma konstrukcji podatku od nieruchomości z mocą wsteczną. To jest niezgodne z normami konstytucyjnymi. Chcąc dokonać w tej materii zmian, rząd mógł mówić o horyzoncie przyszłego roku z okresem vacatio legis. Przy czym podatek od nieruchomości lokalnych jest to także uprawnienie władz samorządowych, dotyczące jego stawek. Takie zachowanie władz jest symptomatyczne. Przypominam, że rząd PiS nie formułował takich propozycji. (...) Musimy dokładnie

Jego zdaniem terminale te, wraz z całą branżą przewozową, stanowią podstawę funkcjonowania każdej nowoczesnej gospodarki. – Najczęściej są to wielkie centra logistyczne, dające wiele miejsc pracy, które również świadczą o sytuacji ekonomicznej każdego dobrze prosperującego państwa. Bo w tej chwili większość towarów w handlu światowym jest transportowana w sposób intermodalny – z udziałem terminali logistycznych. Nasze porty mają w związku z tym coraz więcej prac przeładunkowych, widać, jak coraz więcej statków wpływa do naszych portów. To wszystko związane jest z możliwościami przeładunkowymi i z terminalami: zewnętrznymi, jakimi są porty, i z wewnętrznymi – kolejowymi intermodalnymi.

Według Pudy warto pamiętać przy tym, że porty morskie wprowadzają do naszego budżetu w postaci ceł i opłat około 10 proc. całych wpływów dochodowych państwa. – Wiemy też, iż wszystkie towary, które wpływają czy przylatują do Polski jako do pierwszego państwa UE, są clone czy opodatkowywane właśnie u nas. A w tej chwili największą konkurencją dla Niemiec w tym temacie stała się Polska – zwraca uwagę Puda.



GOSPODARCZY FLASH

KIEPSKO W ROZWOJU SEKTORA BIOGAZU

Potencjał produkcyjny polskiego rolnictwa jest jednym z największych w Europie, ale wciąż nie przekłada się to na rozwój sektora biogazu. W rejestrze prowadzonym przez KOWR figuruje w tej chwili zaledwie 167 instalacji biogazowych o łącznej mocy zainstalowanej nieco ponad 156 MW. Pod tym względem Polska wciąż daleko m.in. do sąsiednich Czech, a do poprawy sytuacji jak na razie nie przyczyniła się nawet wprowadzona w ubiegłym roku specustawa. Barierą pozostają m.in. wysokie koszty.



28 CZERWCA DZIEŃ WOLNOŚCI PODATKOWEJ 2024

W bieżącym roku Dzień Wolności Podatkowej (DWP) był obliczany przez Centrum im. Adama Smitha po raz 31. W 2024 roku DWP przypadał 28 czerwca, w 180. dzień roku. Na opłacenie wszystkich danin, czyli podatków, niezależnie od tego, jak się nazywają, w tym przymusowych opłat i składek, Polacy pracowali 179 dni z 366, czyli o 8 dni dłużej niż w poprzednim. 28 czerwca był zatem w bieżącym roku pierwszym DWP. Daniny obecnie to równowartość ok. 48,9 proc. PKB. Dzień Wolności Podatkowej to symboliczny moment, gdy przestajemy pracować dla rządu, a zaczynamy pracować dla siebie i dla naszych rodzin.

(Centrum im. Adama Smitha)



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Podatek od emisji CO₂ w rolnictwie

Dania jako pierwszy kraj świata wprowadzi podatek od emisji dwutlenku węgla w rolnictwie. Duński rząd zawarł umowę w tej sprawie z organizacjami rolników i innymi. Duńscy rolnicy od roku 2030 mają płacić 120 koron (około 69 zł) za każdą tonę emitowanego CO₂, a od roku 2035 już 300 koron (około 172 zł). Rolnicy posiadający zwierzęta zapłacą za 40 proc. emisji. Powstanie też fundusz, który ma udzielać dotacji na przekształcenie 140 tys. ha gruntów rolnych „w przyrodniczo cenne łąki i rozlewiska”. A na dotychczasowych terenach rolnych rząd chce posadzić aż 250 tys. ha lasów. Tę umowę media i władze UE traktują jako rzekomy „wzór do naśladowania przez inne państwa UE”.

UE przekaże Kijowowi co najmniej

1,2 mld euro 24 czerwca ministrowie spraw zagranicznych krajów UE zdecydowali o przekazaniu władzom w Kijowie, jeszcze latem br., co najmniej 1,2 mld euro – z zysków i bankowych odsetek z zamrożonych w Belgii i innych państwach UE ponad 210 mld euro należących do Rosyjskiego Banku Centralnego.

W Grecji sześciogodzinny tydzień pracy

Od 1 lipca w greckim sektorze prywatnym

obowiązuje sześciogodzinny, 48-godzinny tydzień pracy. Ta zmiana nie dotyczy pracowników branży gastronomicznej i turystycznej. Tydzień pracy mogą wydłużyć zakłady produkcyjne i przemysłowe oraz firmy świadczące usługi całodobowe. Władze przyjęły te przepisy ze względu na problemy z wydajnością, które często skutkują nieodpłatnymi nadgodzinami. A także ze względu na malejącą liczbę ludności i kurczące się zasoby siły roboczej. Według władz nowe prawo ma też na celu zwalczanie pracy na czarno i zwiększenie elastyczności zatrudnienia. Osoby pracujące dłużej mają otrzymywać wyższe wynagrodzenie za dodatkowy dzień pracy.

Ważne opinie wicepremiera Serbii

Aleksander Vulin, wicepremier Serbii, napisał w dzienniku „Politika”, że „w Unii Europejskiej dla Serbii nie ma miejsca, ale alternatywą i nadzieją jest dla nas grupa BRICS”, tj. Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA. Zbliżenie Serbii z tą grupą jest możliwe „bez konieczności wyrzeczenia się Kosowa” i „żeby dołączyć do grupy BRICS, nie jest konieczne przyjmowanie ustaw, które napisano poza granicami naszego kraju, nie trzeba oddawać władzy tzw. organizacjom pozarządowym, nie ma tam obowiązku wywieszania flagi Ukrainy ani

POMYŁKA

Niemiecki GUS podał, że w RFN w 2023 roku mieszkało 82,7 mln ludzi. To aż o 1,4 mln mniej, niż GUS szacował. Okazało się, że ponad milion obcokrajowców, którzy już opuścili Niemcy, się nie wymeldowało.

legalizowania małżeństw osób tej samej płci” – podkreślił wicepremier.

Hiszpański Trybunał karze modlących się przeciwko aborcji

Hiszpański Trybunał Konstytucyjny orzekł, że obowiązująca od roku 2022 ustawa, która zabrania odwodzenia kobiet od zamiaru zabicia ich nienarodzonego dziecka, jest zgodna z konstytucją Hiszpanii. Tym samym sędziowie utrzymali dotychczasowe kary finansowe, kary aresztu i inne dla osób, które m.in. modlą się pod aborcyjnymi klinikami za kobiety i lekarzy, którzy zamierzają zabić nienarodzone dziecko. Ustawa jest uznawana przez wielu komentatorów za sprzeczną z zasadą swobody wypowiedzi i za ograniczającą prawo do zgromadzeń.

GP

Aborcja 16-latek bez zgody ich rodziców

Hiszpański Trybunał Konstytucyjny dopuścił możliwość tzw. przerywania ciąży u dziewcząt 16- i 17-letnich – na ich żądanie i już bez zgody ich rodziców lub prawnych opiekunów (jak do roku 2023). Tym samym Trybunał poparł nowe „postępowe” przepisy dotyczące aborcji – uchwalone w ubiegłym roku przez parlament zdominowany przez partie lewicowe.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

GDZIE SĄ APACHE'E DLA POLSKI?

Minęło dziewięć miesięcy od momentu zatwierdzenia przez ówczesnego szefa MON Mariusza Błaszczaka umowy offsetowej związanej z pozyskaniem 96 amerykańskich śmigłowców szturmowych Apache. Zielone światło dla transakcji dawno wydały władze USA, a pierwsi polscy piloci wrócili już ze specjalistycznego szkolenia. Tymczasem obecny rząd o całej sprawie mówi mało lub wcale. Rodzi to poważne obawy o szybką realizację jednego z kluczowych zamówień zbrojeniowych dla polskiej armii.

ARMIA CZEKA NA NOWE ŚMIGŁOWCE

Zgodę na potencjalną sprzedaż Polsce 96 śmigłowców Apache w najnowocześniejszej wersji AH-64E Guardian wraz z uzbrojeniem i sprzętem towarzyszącym wydał amerykański Departament Stanu w sierpniu ubiegłego roku. Umożliwiło to podjęcie kolejnych kroków związanych z pozyskaniem najlepszych śmigłowców uderzeniowych świata. Miesiąc później ówczesny szef MON Mariusz Błaszczak podczas wizyty w USA podpisał pierwszą umowę offsetową w tej sprawie, dotyczącą utworzenia w Polsce centrum obsługowo-naprawczego kluczowych elementów śmigłowców. Na tamten mo-

ment plan zakładał podpisanie głównej umowy jeszcze w 2023 roku. Co więcej, do czasu otrzymania zamówionych śmigłowców, w ramach rozwiązania pomostowego, mieliśmy wyleasingować od USA osiem sztuk w wersji AH-64D. Maszyny miały pojawić się w tym roku, równoległe do powrotu pierwszych pilotów ze specjalistycznego szkolenia, które rozpoczęło się latem 2023 roku w USA. Od opisywanych wydarzeń minęło właśnie dziewięć miesięcy. W marcu br. Biały Dom, podczas wizyty prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Donalda Tuska, zaoferował sprzedaż Polsce 96 śmigłowców. Minęły kolejne miesiące, pierwszy

polscy piloci już wrócili, a rządowej umowy na śmigłowce – zarówno na nowe, jak i leasingowane – nie ma.

Wystarczyło kontynuować

Apache'e w wersji AH-64E Guardian to bezsprzecznie najlepsze śmigłowce szturmowe świata. Nie bez powodu nazywane są „latającymi czołgami” i „podniebnymi killerami”. Ich pozyskanie otworzy przed polską armią niespotykane wcześniej zdolności. Nie ma większego sensu porównywanie tych maszyn z obecnie używanymi, posowieckimi śmigłowcami Mi-24D i Mi-24W. To tak jakby zestawić obok siebie motocykl z hulajnogą. Apa-



Apache AH-64E Guardian

W porównaniu ze swoimi poprzednimi wersjami zyskał wzmocniony silnik, a także nowe kompozytowe łopaty śmigieł, co przekłada się na prędkość wznoszenia oraz zwiększoną manewrowość. Dzięki zaawansowanemu radarowi potrafi wykryć i śledzić blisko 300 celów jednocześnie na dużych dystansach. Może sterować rojem bezzałogowców, a jego system pozwala na pełną integrację z polem walki. Apache jest w stanie ocenić poziom zagrożenia i sam określić plan działania, na przykład niszcząc cele, będąc samemu niewidocznym dla radarów. Przy wykorzystaniu nowoczesnych pocisków kierowanych NLOS, śmigłowiec jest w stanie zneutralizować cel na dystansie nawet 50 km bez konieczności jego bezpośredniego widzenia.

NAJLEPSZY Z NAJLEPSZYCH

Apache'e w wersji AH-64E Guardian to bezspornie najlepsze śmigłowce szturmowe świata. Nie bez powodu nazywane są „latającymi czołgami” i „podniebnymi killerami”.

che'e doskonale współpracują z amerykańskimi czołgami Abrams, które są już obecne w polskiej armii, a w tym roku ruszą dostawy ich najnowocześniejszej wersji: M1A2 SEPv3. Bardzo często w kontekście ich kooperacji mówi się o barierze nie do przebicia.

Wszystko to każe traktować umowę na pozyskanie śmigłowców w kategoriach jednej z najważniejszych w kontekście modernizacji armii w XXI wieku, na równi z pozyskaniem myśliwców F-35 czy wyrzutni Patriot. Biorąc to pod uwagę, a także niezwykle napiętą sytuację bezpieczeństwa w regionie, kluczowe zbrojenia powinny być realizowane priorytetowo, a tak nie

jest. – Powinniśmy robić wszystko, by rozpocząć negocjacje, nie tylko w sprawie śmigłowców Apache, lecz także innego strategicznego sprzętu, jak najszybciej finalizować. Większość umów zbrojeniowych została przygotowana i ustalona przez ministra Błaszczaka. Były nakreślone sposoby ich finansowania, wystarczyło to tylko kontynuować – mówi w rozmowie z „GP” Michał Jach, były przewodniczący sejmowej Komisji Obrony Narodowej. – Wśród obecnie rządzących nie ma jednak ani woli, ani pomysłu, ani kompetencji. Nie przypuszczałem, że polityka zbrojeniowa będzie realizowana w tak skandaliczny sposób – podkreśla.

Inne kontrakty zagrożone?

Jak na razie ze strony kierownictwa MON nie padła żadna konkretna data związana z potencjalnym podpisaniem umowy. W jednym ze swoich wystąpień szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamysz wskazał jedynie, że śmigłowce Apache są wśród planów rządu na najbliższy rok. Co ważne, w kolejce czekają inne kontrakty, strategiczne z punktu widzenia polskiej armii. Jednym z nich jest program „Orka”, związany z pozyskaniem okrętów podwodnych. Do tego dochodzą programy zapoczątkowane przez poprzedni rząd. Nie wiadomo jednak, co z ich sfinansowaniem, skoro ze strony rządu cały czas słychać o oszczędnościach i zaciskaniu pasa. **GP**



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Protest myśliwych, leśników i rolników

Śląskie Kluby „Gazety Polskiej” na czele z ich koordynatorem, Martą Świącicką, wzięły udział w proteście myśliwych, leśników i rolników w nadleśnictwie w Bielsku-Białej.

Demonstracja wspierana przez Kluby „Gazety Polskiej” z Podbeskidzia i Śląska oraz Solidarność była związana z przyjazdem wiceministra Mikołaja Dorożęły. Protestowano przeciw planowanemu wyłączeniu gospodarki leśnej wokół Bielska-Białej z dotychczasowego, niezawodnie funkcjonującego systemu w Lasach Państwowych. Organizatorem wydarzenia był Tomasz Pieczonka, członek zarządu Związku Zawodowego „Wspólna Sprawa”. Jak powiedział dla portalu niezależna.pl członek Klubu „Gazety Polskiej” z Węgierskiej Górki: „Chodzi nam o wolną i sprawiedliwą Polskę, protestujemy przeciw Zielonemu Ładowi, który oddziałuje na nas wszystkich, zwykłych ludzi”. Halina Słowik-Tyc, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” z Węgierskiej Górki, wyjaśnia: „W województwie śląskim trwa dyskusja o tym, by w Parku Krajobrazowym Beskidu Śląskiego (obecnie prawie 23 tys. ha) wprowadzić szereg zakazów. W praktyce będzie to oznaczać, że zostaną zamykane kamieniołomy, nie będzie można prowadzić usług agroturystyki w obecnej formie czy budować nowych domów. Park istnieje od 1998 roku, ale do tej pory było inaczej. Zakazy wszystko zmieniają”. Koordynator śląskich Klubów „Gazety Polskiej” Marta Świącicka powiedziała dla Telewizji Republika: „Śląskie Kluby »GP« przyjechały tutaj, ponieważ zdecydowanie nie chcemy być zaściankiem w Europie, musimy walczyć, odbierają nam rolnictwo, przemysł, w tej chwili chcą nam odebrać lasy. Protestujemy, ponieważ wśród klubowiczów »Gazety Polskiej« są i leśnicy, i rolnicy, i myśliwi”.

„Dziękuję delegacjom klubów »Gazety Polskiej« z: Bielska-Białej, Częstochowy, Gliwic, Jeleśni, Katowic, Knuruwa, Mikołowa, Świętochłowic Śląskich, Tychów i Węgierskiej Górki oraz



śląskim patriotom Śląska i Zagłębia za szybką mobilizację i przybycie pod Nadleśnictwo do Bielska Wapiennicy. Okazaliście swój patriotyzm i miłość do lasów” – mówiła Marta Świącicka.

Przed Trybunałem Konstytucyjnym przy alei Szucha w Warszawie odbyła się manifestacja, która zgromadziła przedstawicieli środowisk prawniczych oraz członków Klubów „Gazety Polskiej”. Uczestnicy wydarzenia wyrazili swój sprzeciw wobec działań szefa Ministerstwa Sprawiedliwości, które ich zdaniem zagrażają niezależności sądownictwa. Manifestacja miała na celu obronę Krajowej Rady Sądownictwa i zwrócenie uwagi opinii publicznej na potrzebę ochrony praworządności w Polsce. Adam Borowski, koordynator mazowieckich Klubów „Gazety Polskiej”, zaprosił wszystkich zainteresowanych do udziału w tym ważnym wydarzeniu. Protestujący zgromadzili się licznie, a ich obecność podkreśliła wagę problemu, który dotyczy całego systemu sądownictwa w kraju. Demonstracja przebiegała w pokojowej atmosferze, a uczestnicy wyrazili swoją determinację w walce o niezależność i transparentność sądów w Polsce.

Z inicjatywy warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej” odbyło się wyjątkowe spotkanie, które zgromadziło licznych członków i sympatyków Klubów „GP”. Wśród zaproszonych gości znaleźli się europoseł Tobiasz Bocheński, były minister obrony narodowej Antoni Macierewicz oraz były premier Czeczenii Ahmed Zakajew. Wydarzenie to stanowiło niezwykłą okazję do wysłuchania interesujących prelekcji i wzięcia udziału w inspirujących dyskusjach na tematy kluczowe dla Polski i regionu. Spotkanie poprowadził przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Warszawie – Adam Borowski.

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE – Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum organizuje wyjazd na XXXIII Pielgrzymkę Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę 14 lipca (niedziela). Wyjazd z Kielc, z parkingu stadionu Korony, al. Legionów, godzina 7:30. Zgłoszenia pod numerem telefonu 793-533-342 do 8 lipca, poprzez wysłanie SMS-a, w którym należy podać imię, nazwisko i numer telefonu.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Klubowicze „GP” przyłączają się do protestów rolników i myśliwych.

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

REKLAMA



BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE DOŁĄCZ DO NAS

KLUBY „GAZETY POLSKIEJ” SĄ DOBROWOLNYMI, NIEREJESTROWANYMI STOWARZYSZENIAMI DZIAŁAJĄCYMI W POLSCE, A TAKŻE POZA JEJ GRANICAMI. AKTUALNIE ISTNIEJE PONAD 500 KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”.

CELEM DZIAŁALNOŚCI KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” JEST WSPIERANIE AKTYWNOŚCI SPOŁECZNEJ PRZED W SZYBOKIM NA SZCZEBLE LOKALNYM, ALE TAKŻE OGÓLNOKRAJOWYM.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBÓW JEST BARDZO WIELOSTRONNA. TO TYSIĄCE SPOTKAŃ W POLSCE I NA ŚWIECIE, KTÓRE KONTYNUUJĄ SZCZYTNY CEL JAKIM JEST BUDOWANIE SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO.



NAPISZ DO NAS:
KLUBYGP@GAZETAPOLSKA.PL

WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Wolni z wolnymi, równi z równymi



Tomasz
Panfil

UNIA REALNA POLSKO-LITEWSKA Z 1569 ROKU

„Nigdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwalszego ślubu przy mniejszym zastosowaniu nacisku. Stało się wedle życzenia setek tysięcy, z ujmą tylko dla garści uprzywilejowanych i dla ich pychy. (...) Wystarczy tu stwierdzić, że unia lubelska, doniosłością równa kalmarskiej, przewyższy swą trwałością wszystkie nowożytne związki państw Europy lądowej, nie obróci się w niczyj ucisk ani wyzysk, bo też leżąca w jej podłożu miłość przetrwa do grobowej państwa jagiellońskiego deski”. Taką piękną opinię wystawił unii realnej polsko-litewskiej, zawartej w Lublinie w 1569 roku, wybitny historyk Władysław Konopczyński.

OKIEM KRÓLA

Odtąd „już Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, ale także nieróżna ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się z obu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła”.

Starożytni Rzymianie szukając przyczyn zdarzeń i ludzkich zachowań, zwykli byli pytać: „Cui bono?”. Pytanie: „Kto zyskał, kto odniósł korzyść?”, sprawdza się również dziś w analizach historyków oraz pracy śledczych. Zastanówmy się i my nad krótko- i długoterminowymi zyskami z unii lubelskiej, ustalmy ich beneficjentów, ale też poszukajmy tych, którzy doznali owej wspomnianej przez Konopczyńskiego „ujmy”.

„Wielkie rzeczy, które na wieki trwać mają”

Nim przyjrzymy się niektórym ze skutków tego wielkiego dzieła, przypomnijmy jego przyczyny i przebieg procesu dochodzenia do dobrowolnego związku „wolnych z wolnymi, równych z równymi”. Dziejom szlacheckiego ruchu egzekucyjnego – bo to on był głównym motorem zmian – historycy poświęcili wiele opracowań i przyczynków, więc ja, siłą rzeczy, dotknę tylko spraw najważniejszych. Po pierwsze, przekształcenia związku Korony i Litwy w unię realną pragnęli bojarzy litewscy, czyli średnia szlachta. Chcieli cieszyć się tymi samymi „dobrymi” (jak mówiono i pisano) prawami, które już od dawna posiadała szlachta polska. Dążeniom bojarów przeciwstawiali się wielcy oligarchowie litewscy – z Radziwiłłami na czele – rozumiejąc doskonale, że upowszechnienie zasad demokracji szlacheckiej na Litwie oznaczałoby uszczuplenie ich ogromnych wpływów. Bo nie da się pogodzić demokratycznej zasady „nihil novi” – czyli nic nowego bez zgody sejmu – z magnacką samowolą i pychą. Odwlekali zatem i sabotowali magnaci litewscy wszelkie prace nad reformami politycznymi i ekonomicznymi aż do roku 1562. Wówczas pod wpływem niepowodzeń w wojnie Litwy z Iwanem Groźnym, zebrany pod Witebskiem „spokojny dotychczas, cierpliwy, znoszący ciężary wojny gmin szlachecki szal jakiś ogarnął”. Sejm obozowy wystosował do króla Zygmunta II Augusta petycję, w której domagał się wspólnej elekcji monarchy, wspólnego sejmu, jednakowych praw w Litwie i Koronie, wspólnej

polityki zagranicznej, a zwłaszcza wspólnej obrony granic. Litwa miała jednak zachować odrębność państwową.

Dążenia szlacheckie do przekształcenia unii w realną potęgował fakt bezdzietności ostatniego z Jagiellonów: bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta oznaczałaby de facto koniec związku obu państw. Również król, zwalczający dotychczas ruch egzekucji praw i dóbr, zmienił zdanie i rozpoczął działania na rzecz unii.

Obrady w Lublinie zaczęły się pod koniec 1568 roku. Obrady to może zbyt mocne słowo, bo oligarchowie litewscy niezmiennie unię „ganili, odwodzili, mierzili”, aż pod osłoną zadymki śnieżnej 1 marca cały sejm litewski Lublin opuścił. Wtedy monarcha trzema aktami przyłączył do Korony potężne obszary ziem litewskich. Senat litewski i nowo wybrani posłowie wrócili więc do Lublina, gdzie czekali na nich „koroniarze” z projektem unii. Ostatecznie, w dzień świętych Piotra i Pawła, podkanclerzy i biskup krakowski Filip Padniewski ze strony Korony i Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki ze strony Litwy – wolę zawarcia unii potwierdzili. W piątek chory król, kładąc palce na krucyfiksie, akt unii zaprzysiągł, po czym – mimo ulewy – udał się do klasztoru dominikanów, by podziękować Bogu. Odtąd „już Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, ale także nieróżna ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się z obu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła”.

Terytoria i wrogi sąsiad

Wielką pokusą jest ustalenie bilansu zysków i strat na podstawie kilometrów kwadratowych. Zygmunt August, występując jako dziedziczny wielki książę litewski, mocą swej suwerennej decyzji oderwał od Litwy i przyłączył do Korony Polskiej najpierw Podlasie (wcielone 5 marca 1569 roku), potem Wołyń (27 maja) i wreszcie Kijowszczyznę (6 czerwca). Polska powiększyła się o tysiące włók – bo taką miarę powierzchni wówczas stosowano – żyznej ziemi, mogącej karmić całą oczekującą coraz większych dostaw zboża Europę. Czyli Litwa stra-

ciła, Korona zyskała. Lecz byłaby to ocena powierzchowna. Decyzje królewskie sprawiły bowiem, że ostatecznie pogrzebane zostały piastowskie koncepcje polityczne, wedle których Polska opierać się winna o Odrę na zachodzie i wybrzeże Bałtyku od Szczecina po Zatokę Gdańską na północy. Bogate ziemie rolnicze na wschodzie sprawiły, że koncepcje polityczne Kazimierza Wielkiego, który tworząc Koronę Królestwa Polskiego, myślał przede wszystkim o odzyskaniu Śląska i Pomorza, poszły niemal w zapomnienie i tylko czasem powracały jako argumenty w doraźnych debatach politycznych.

Włączenie Wołynia i Kijowszczyzny sprawiło, że Polska po raz pierwszy w swej historii stała się bezpośrednim sąsiadem – czytaj: wrogiem – imperialistycznej Moskwy. Ta, już od czasów Iwana Kality, a zwłaszcza od koronacji Iwana III Srogiego, dążyła do objęcia władzy nad wszystkimi ziemiami ruskimi. Głównym celem dyplomatycznych, a przede wszystkim militarnych zabiegów Moskwy było zdobycie Kijowa jako kolebki państw ruskich. Od 1569 roku Korona Polska przestała być li tylko sojusznikiem walczącej z Moskwą Litwy, stała się natomiast głównym przeciwnikiem ekspansjonistycznego państwa moskiewskiego. Ponieważ w momencie zawierania unii lubelskiej państwo polsko-litewskie stało u szczytu swej potęgi, entuzjastycznie nastawieni do koncepcji unii realnej szlachta polska i bojarstwo litewskie krótkowzrocznie lekceważyli niebezpieczeństwo moskiewskie. Konsekwencje konfliktu Rzeczypospolitej z Moskwą wszyscy znamy dobrze, a skutki upadku Polski w 1795 roku odczuwamy do dziś.

I jeszcze jedno zjawisko związane z włączeniem do Korony niezmierzonych, a żyznych ziem kresowych: wyrosła na nich magnateria kresowa, bogata i samowolna. I te negatywne postawy wobec państwa, które prezentowała wcześniej oligarchia litewska, przeszły na koroniarzy – Polaków i Rusinów. „Królewietą kresowe”, których majątki liczyły dziesiątki, setki wsi, których bogactwo bu-

dziło podziw i niedowierzanie, niechętnie partycypowali w wydatkach państwa, utrzymywali własne armie, ale dla rozstrzygnięcia prywatnych sporów z konkurentami prowadzili własną politykę zagraniczną, korumpowali posłów i urzędników.

Reasumując: Polska otrzymała obszerne ziemie, ale biorąc je, wzięła również na siebie ciężar prowadzenia wojny, której Litwa nie była w stanie podołać. Bogactwo – parafrazując znane powiedzenie o władzy – demoralizuje, ogromne bogactwo demoralizuje w ogromnym stopniu. Szlachta polska w przeważającej części odłożyła na bok spoczywającą na niej misję cywilizacyjną, zajęła się gromadzeniem fortun, popadła w kwietyzm. Uznawszy się za nowy naród wybrany, troskę o byt Rzeczypospolitej chętniej powierzała Bożej Opatrzności niż wysiłkowi obywatelskiemu.

Bałtyk i Prusy

O tym, że unie Polski z Litwą stopniowo przekierowywały wysiłek polityczny i ekonomiczny polskiej szlachty na wschód, wspominałem wyżej. Polityka zagraniczna Jagiellonów miała charakter dynastyczny, nie państwowy. Olbrzymi i kosztowny wysiłek podejmowany przez Polskę w Czechach, na Węgrzech i w Mołdawii służył panującemu, dla państwa zaś oznaczał głównie wydatki. Trzeba oddać sprawiedliwość Zygmuntowi Augustowi, że on wyraźniej niż poprzednicy dostrzegał znaczenie Bałtyku. Ekspansja państwa polsko-litewskiego wzdłuż wybrzeża morskiego na wschód miała oczywiście ostrze antymoskiewskie, chodziło o niedopuszczenie Moskwy z jej olbrzymią produkcją zboża do szlaków bałtyckich. I tu pojawia się nadzwyczaj ciekawa kwestia polityki pruskiej. Polski ruch egzekucyjny domagał się bowiem nie tylko ścisłej unii z Litwą: oczekiwano od króla, że włączy do Polski lenna oświęcimskie i zatorskie, zlikwiduje odrębności Prus Królewskich.

Ciekawe perspektywy otwierały się w związku z Prusami Książęcymi. Książę Albrecht Hohenzollern miał tylko jednego, i to niepełnosprawnego syna, więc

główną jego troską były zabiegi o sukcesję tronu. Trzymał więc konsekwentnie stronę Zygmunta Augusta, swego suwerena. Najbardziej ambitna koncepcja Albrechta dotyczyła sukcesji po ostatnim Jagiellonie. Gdyby dziedziczący Prusy Hohenzollern zasiadł na polsko-litewsko-pruskim tronie, nad Bałtykiem pojawiłaby się siła, która nie tylko skutecznie tamowałaby zakusy moskiewskie, lecz także byłaby równorzędnym graczem wobec starych potęg morskich: niemieckiej Hanzy, Danii, Szwecji, a także zainteresowanych handlem na tym akwenie Anglii i Holandii. Inkorporacji Prus Książęcych do Polski domagały się stany pruskie, czyli tamtejsza średnia szlachta zaniepokojona absolutystycznymi skłonnościami „księcia w Prusiech”. Domagano się od Zygmunta Augusta, by księcia Albrechta usunął, a rządy powierzył królewskiemu gubernatorowi. Monarcha zbyt zajęty był jednak pracą nad unią z Litwą, a wobec wojny o Inflanty potrzebował wsparcia Hohenzollerna, który obiecywał zablokowanie drogi wrogim wojskom cesarskim. Prosił w zamian o dopuszczenie do sukcesji w Prusach linii frankońskiej, a potem i elektorskiej (czyli brandenburskiej) Hohenzollernów, na co król zgodę wyraził, a sejm lubelski zatwierdził. Satisfakcja z powodu zacieśnienia więzów z Litwą przysłoniła panom braciom złowrogą perspektywę, którą na dziejowym horyzoncie zarysowało uczynienie z Pomorza Gdańskiego „korytarza” dzielącego posiadłości Hohenzollernów. O XVIII- i XX-wiecznych konsekwencjach tych decyzji przypominać nie trzeba.

W testamencie sporządzonym przez Zygmunta Augusta w 1571 roku król cieszył się, że „miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie naszy nazywali po łacinie unią i mocnymi spiski, spólną obywatelów obojogo państwa przysięgą utwierdzoną, na wieczność ukrzepili”. Lecz szlachetne uczucia towarzyszą polityce w rzadkich chwilach spektakularnych triumfów. Na co dzień – niestety – decydują o niej twarde interesy, pragmatyczne gry korzyści, egoizm i prywatna.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

IWULSKI A UPADEK KOMUNIZMU

Józef Iwulski w stanie wojennym, jako sędzia Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, skazał robotnika z Oświęcimia Leszka Wojnara na trzy lata pozbawienia wolności. Wyrok był bezprawny, bo nawet w świetle komunistycznych przepisów działania oskarżonego nie stanowiły przestępstwa. Leszek Wojnar, gdy skazywał go Iwulski, miał 21 lat. Oskarżenie brzmiało: „(...) będąc członkiem zawieszonego NSZZ »Solidarność« w okresie od maja do 21 października 1982 r. na terenie Bielska-Białej, Oświęcimia oraz m. Chełmek nie zaniechał działalności związkowej i działając przy użyciu urządzeń drukarskich, wykonał w celu rozpowszechnienia na terenie wyżej wymienionych miejscowości ulotki zawierające fałszywe wiadomości, mogące spowodować niepokój publiczny lub rozruchy”. Te „fałszywe wiadomości” to kontury Polski okolonie kolczastym drutem. Ulotek miało być 2 tys. – przy najmniej tyle namierzyła komunistyczna bezpieka. Leszek



Tadeusz
Płużański

Wojnar nie zapamiętał Iwulskiego z rozprawy, ale pamiętał swoją działalność: „W sposób prymitywny, domowym sposobem, produkowałem ulotki m.in. z hasłami »Wzywamy do wolnej Polski«, »Żądamy demokracji i prawdy«. Wycinałem litery z plastikowych okładek do zeszytów i powieślałem wałkiem” – mówił w rozmowie z portalem wpolityce.pl. „Najpierw siedziałem w areszcie w Bielsku-Białej, później na ul. Montelupich w Krakowie. W maju 1983 r. przeniesi-

łem do Strzelina w ówczesnym województwie wrocławskim. Wyszedłem na wolność w maju 1983 r. po 7 miesiącach na podstawie aktu łaski Rady Państwa”. W maju 1992 roku Sąd Najwyższy uniewinnił Leszka Wojnara, twierdząc, że treść rozpowszechnianych przez oskarżonego ulotek była wyrazem jego uprawnionych poglądów i nie sposób dopatrzeć się w tym wyszydzenia państwa, a nawoływanie do strajku nie wyczerpało znamion przestępstwa, gdyż udział w strajku był w świetle ówczesnego prawa jedynie wykroczeniem. (Post)komunistyczne media nie widziały niczego nagannego w tym, że Józef Iwulski przez lata po 1989 roku pracował w Sądzie Najwyższym. To dowód na to, że komunizm w Polsce nie upadł, tylko się przepoczwarzył.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

POŻĄDANE MYŚLENIE KRYTYCZNE

Państwowe Wydawnictwo Naukowe opracowało poradnik pt. „Jak nauczyć studentów krytycznego myślenia i poprawnego dobierania źródeł”, co nie powinno budzić zdziwienia. Poziom krytycznego myślenia, nie tylko u studentów, zbliżony jest chyba do zera, o czym mogą świadczyć wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych rozstrzygniętych w głównej mierze przez młodych. Nie mając zbytniego doświadczenia i perspektywy czasowej, narażani są na szkodliwy wpływ dezinformacji i manipulacji. Na uczelniach dominują orientacje lewicowo-liberalne, konformizm i klimat antykultury unieważniania. To ma także uwarunkowania historyczne, bo przez kilkadziesiąt lat budowania komunizmu krytyczne myślenie stanowiło zagrożenie dla jedynie słusznego systemu. Uczący krytycznego myślenia i nonkonformizmu byli marginalizowani, usuwani z uczelni, gdyż traktowano ich jako mających negatywny wpływ na młodzież akademicką. Ten stan rzeczy przetrwał do III RP z wyselekcjonowanymi kon-



Józef
Wiecek

formistycznymi kadrami akademickimi, pozbawionymi zdolności krytycznego myślenia, a nawet bojącymi się myśleć, mimo – jak się mówi – odzyskanej wolności. Natomiast w wolnej Polsce nonkonformiści często jednak nie odzyskali wolności kontaktów ze studentami. Kto ma zatem skłaniać studentów do refleksji, do krytycznego myślenia? Przejawy takich niepoprawnych poczynań u nielicznych akademików

prowadzą do mobbingu, do marginalizacji, przemilczenia, wykluczenia z posłusznego „autorytetem” środowiska. Takich nie zaprasza się na konferencje, nie mają wiele szans na awanse, na uzyskanie środków finansowych na badania. Nawet „doskonali” profesorowie, autorytety pedagogiczne, intencjonalnie dezinformują nie tylko akademicką społeczność, wprowadzając do obiegu publicznego fałszywe informacje, manipulują faktami, aby tylko zdyskredytować im niewygodnych. Unikają powoływania się na źródła, bo te mogą zmieniać lokalizację i wprowadzać w błąd [sic!]. Niestety PWN nie opracował do tej pory poradnika dla takich akademików, którzy bezkrytycznie, bezmyślnie zasłaniają się nieświadomością swojego postępowania. A szkoda! GP

FANATYCY I PISARZE

LEWICA ŚCIGA

SŁOWOZBRODNIE

„NIEJAKI RYMKIEWICZ” WRAZ Z „PANEM DUKAJEM”

Polityczni doktrynerzy i dyspozycyjni fanatycy nie potrzebują dziś stosów, których płomienie karmią się książkami. W III RP przemilczenie, dyskredytacja i usuwanie głęboko w cień niewygodnych autorów i treści stało się skutecznym sposobem zarządzania debatą publiczną, wyobraźnią społeczną i edukacyjnymi kanonami. Lewicowo-liberalni arbitrzy elegancji znów rozdają karty. Ale coś się chyba w Polsce zmieniło, skoro minister edukacji Barbara Nowacka zebrała prawdziwą burę za swoje pogardliwe słowa o Jarosławie Marku Rymkiewiczu.



Krzysztof
Wołodźko

Zkronikarskiego obowiązku trzeba przypomnieć sytuację. W trakcie dyskusji nad listą lektur minister Barbara Nowacka, która życzy sobie być nazywana ministrami, postanowiła publicznie dać upust swojej małostkowości i zapewniła dziennikarzy, że „niejaki Rymkiewicz” wraz z „panem Dukajem” nie znajdują się już na szkolnej liście lektur.

Gdzieś między ignorancją a arogancją

Gdy jej na poły aroganckie, na poły ignoranckie słowa wzbudziły złość jednych i niesmak drugich, wyjaśniła, że wie, jakie zasługi ma dla literatury Jarosław Marek Rymkiewicz. Ale okazało się, że ma mu za złe smoleński wiersz o Polsce zdrajców i patriotów. Jakub Żulczyk, którego nie sposób podejrzewać o sympatię do PiS, w charakterystyczny dla siebie, dość gwał-

towny sposób przypomniał w social mediach, że rozważania jednej z kultowych postaci ze swej książki „Ślepnąc od światła” oparł na refleksjach z „Reytana” Rymkiewicza o jedzeniu szklanczy i gówna (pisałem o książce J.M.R. do majowego „Nowego Państwa” (numer 213; 05/2024).

Czym podpadł lewicy Dukaj

Dlaczego na cenzurowanym znalazł się Jacek Dukaj, pisarz i eseista, autor słynnej „Katedry”, tego minister związana niegdyś z lewicą, a dziś należąca do Koalicji Obywatelskiej, nie wyjaśniła, snując mętne wywody wsparte smartfonem, dotyczące młodych autorów na liście lektur. Przypomnijmy, że urodzony w połowie lat 70. Jacek Dukaj jest jednym z najbardziej popularnych autorów powieści fantastycznonaukowych w Polsce. Na kanwie jego opowiadania, w 2002 roku Tomasz Bagiński

nakręcił głośny film animowany. Dzięki tej animacji otrzymał nominację do Oscara za najlepszy krótkometrażowy film animowany. Dukaja trudno uznać za autora politycznego czy „propisowskiego”. Charakterystyczne, że choć lewicowo-liberalni dziennikarze i pisarze doskonale to wiedzą, w większości nabrali wody w usta po wypowiedziach i decyzjach Nowackiej.

Z czego można wnioskować, że świetnie się orientują, jak to dziś jest z tą „demokracją” i „tolerancją”. I jak łatwo obecnie wypaść z łask uśmiechniętego dworu, którego miarą publicznych zachowań są właśnie „ministra” Nowacka i najróżniejsze postaci jej pokroju, wyrzucające z publicznych instytucji zajmujących się kulturą, historią i edukacją „podejrzanych ludzi”, błogosławionych katolickich, Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i patriotów, którzy umarli za Polskę. Na marginesie: wieść gminna niesie, że Dukaj,

Widzimi się

Łatwo obecnie wypaść z łask uśmiechniętego dworu, którego miarą publicznych zachowań są „ministra” Nowacka i najróżniejsze postaci jej pokroju, wyrzucające z publicznych instytucji zajmujących się kulturą, historią i edukacją „podejrzanych ludzi”.

autor „Lodu”, wspaniałej historii alternatywnej, w której przygląda się Rosji, tym naraził się ekspertom, że kilka lat temu w niszowym, lecz głośnym sporze w coraz bardziej lewackim fandumie, czyli środowisku fanów fantastyki, w sporze, który rozgorzał w „Nowej Fantastyce” (07 [454] 2020), wziął stronę oskarżonego o homofobię Jacka Komudy. Dukaj wraz z Piotrem Goćkiem, Rafałem Ziemkiewiczem, tragicznie zmarłą Mają Lidią Kossakowską, Andrzejem Piliukiem, Jarosławem Grzędowiczem „miał nieszczęście” podpisać list w jego obronie.

W 2020 roku skrupulatnie odnotowała to „Krytyka Polityczna”. Kasia Babis w artykule „Dziadersi polskiej fantastyki” tak pisała o Dukaju: „Wiele osób zaskoczyła obecność podpisu Jacka Dukaja. Warsztatem, dorobkiem i uznaniem wyróżnia się, mówiąc delikatnie, spośród reszty nazwisk na liście. Wnikliwi czytelnicy

przypominali jednak, że i w jego twórczości nie brakuje wątków-komentarzy zafiksowanych na idei politycznej poprawności jako głównym zagrożeniu czyhającym na społeczeństwo przyszłości (jeden z bohaterów wspomina na przykład z rozrewnieniem czasy, w których można było uśmiechnąć się do dziewczyny mijanej na ulicy bez narażania się na pozew). Nie całkiem odstaje więc od profilu”.

Rymkiewicz, czyli lekcja egzystencjalnej twórczości

Dukaj popełnił więc straszliwą słowozbrodnię. I nie zostało mu to zapomniane, bo przez ostatnie lata środowiska lewicowo-liberalne skrupulatnie inwentaryzowały wszystkie faktyczne i urojone krzywdy, jakich doznały w czasie rządów PiS. I dziś biorą rewanż na jednym z najbardziej przenikliwych eseistów, który przecież gościł również

na łamach agorowego magazynu do czytania „Książki”. I pytał na jego łamach: „Jeśli nie zresetujemy naszej cywilizacji cyfrowych wygod, to kto będzie zarządzał dalszymi jej dziejami? Czy to jeszcze jednostki będą się posługiwać technologią? Czy technologia sama zdeterminuje kierunek historii?”. Dukaj jest także jednym z niewielu polskich autorów, których opowiadanie zekranizował Netflix. To „Kierunek: Noc” na podstawie „Starości Aksołotla”. Powód, dla którego zniknął z listy lektur, jest więc nie mniej ideologiczny i polityczny niż w przypadku Jarosława Marka Rymkiewicza, z którym sprawa była dość oczywista. I ma w sobie coś przynębiająco kałkowskiego.

Dukaj i Rymkiewicz poradzą sobie bez listy lektur. Czy byli na nią za trudni? Złowrogo metafizyczny, krwście romantyczny Rymkiewicz mógł wydawać się zbyt hermetyczny dla uczniów. Dukaj z pewnością wymagał dobrego objaśnienia, ale był czytelny w swoich dociekaniach na temat technologiczno-egzystencjalnych wyzwań przyszłości. Mnie przeraża, że przestajemy wierzyć – deklarując, że rzekomo traktujemy dziś dzieci i młodzież bardzo poważnie – w ich przenikliwość, intuicję i zdolność myślenia. W egzystencjalne przeczucia tragiczności i głębszego sensu życia, z których wyrwa dziś całe pokolenia kultura „somy”.

Czy jest na to lepsza odtrutka niż poezja Rymkiewicza: „Głos się rodzi – z kamienia z trawy i z obłoków/ Z ciemności nad jeziorem i z zajętych skoków/ Głos – jakby wszystkie trawy naraz zaśpiewały/ Jakby przez wieki śpiewał Händel skamieniały (...)/ To śpiewa ktoś kto umarł albo ktoś kto żyje/ Przetyk łopianów gardło które z wrzосу pije/ Może jest coś po śmierci nikt nie ręczy za nic/ Między życiem a śmiercią nie ma żadnych granic”.

Młodzi po nadchodzącej szkole – coraz głupszy, przerażeni życiem, bez korzeni, ale wprawieni w rozpoznawaniu kodów poprawności politycznej, które pomagają aspirować i piętnować. To jeszcze gorsze niż „ministra” Nowacka w różowej garsonce, arogancka wobec tych, których uważa za pokonanych, w medialnej dyskusji w smartfonie szukająca wiedzy, jaką z racji publicznych obowiązków powinna mieć w małym palcu.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

LONDYN W SPATIF-IE

Tryp Tych Tryo, WARSAW CONJUNCTION
On The Corner/Lanquidity Records

Zaczął się od spontanicznej, improwizowanej sesji w warszawskim klubie SPATIF. Koncert basisty Wojtka Mazolewskiego z muzykami z Londynu: perkusistą Edwardem Wakili-Hickiem oraz Sarathy Korwardem (saksofon, flet i elektronika), okazał się tak bogatym źródłem inspiracji, że artyści postanowili spróbować odtworzyć atmosferę pierwszego spotkania na płycie. Udało się znakomicie! Na debiutanckiej płycie „Warsaw Conjunction” Tryp Tych Tryo czaruje zarówno świetnymi pomysłami, jak i perfekcyjnym zgraniem. Jest też szansa, by trio zobaczyć ponownie na scenie. Już 12 lipca zespół zagra w krakowskim Hype Parku, a dwa dni później odwiedzi trójmiejski Festiwal Jazz Jantar.



★★★★★

ROMANTYCZNE WAKACJE

Santabarbara Music, THE BEST OF UNRELEASED HITS

Fundacja Muzyki Niezależnej

Po szalonych, jazzowych improwizacjach Tryp Tych Trya przyda się chwila wytchnienia przy popowych, onirycznych brzmieniach, tym bardziej że debiut Santabarbari zapewni też idealną ścieżkę dźwiękową na długie, wakacyjne podróże. Choć nazwa zespołu może przywoływać dość odległe skojarzenia, w istocie jest projektem znanej, muzycznej rodziny Pospieszalskich – braci Łukasza, Szczepana i Nikodema. Roman-tycznym historiom towarzyszą dźwięki zbudowane na analogowych syntezatorach. Wyjątkowo łatwo jest dać im się porwać, zwłaszcza że piosenkom towarzyszą znakomicie zrealizowane, działające na wyobraźnię teledyski.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIAŻKA { PREHISTORIA }

★★★★★

Czy to bajka, czy nie bajka?

„Cywilizacje kosmiczne na Ziemi”

Janusz Bieszk

Bellona, Warszawa 2023

Czy Janusz Bieszk pozazdrościł Hezjodowi i tak jak starożytny poeta z pieśni i legend utkał w miarę zborną „Theogonię”, tak i on próbuje w książce „Cywilizacje kosmiczne na Ziemi” zsumować, czy może wrzucić do jednego worka wszystkie, nawet najbardziej fantastyczne koncepcje pochodzenia człowieka i dzieje pradawnych cywilizacji (Lemurii, Atlantydy itp.)? Hipoteza, że jesteśmy efektem genetycznych manipulacji obcych, potrzebujących taniej siły roboczej, a także dopływu świeżych partnerek seksualnych, nie jest nowa. Próba traktowania mitów niemal jak dokumentów historycznych wymaga sporej odwagi. Oczywiście jest mnóstwo

świadczeń (w Biblii, hinduskich Wedach czy na tabliczkach klinowych), na ile jednak można na ich podstawie uznawać sumeryjskie zikkuraty jako lądowiska statków kosmicznych, a zagładę Sodomy i Gomory za planowaną eksplozję nuklearną? Są

jednak rzeczy zastanawiające, jak choćby nierównomierność rozwoju nauk spekulacyjnych i technicznych, jest też teoria drugiego oceanu ponad niebem (obecna w Księdze Rodzaju). Tu opisana jest jako warstwa zlodowaciałej pary stanowiąca zapórę przed promieniowaniem kosmicznym. Jej kataklizm spowodował potop i wyginięcie większości ludzkości.

Osobiście odwiedziłem wiele miejsc opisywanych przez autora „Cywilizacji”. Czy czułem tam owo muśnięcie Tajemnicy, inspirujące następców Deanikena? Czasami. Kiedy spotykałem zjawiska i konstrukcje, z których wyjaśnieniem powstawania nie może uporać się współczesna nauka, częściej jednak odczuwałem podziw dla ludzkiego geniuszu, pracowitości, a niekiedy pychy. Bieszk wzywa do badań interdyscyplinarnych, ale twierdzi jednak, że potomkowie bogów obecni wśród nas nigdy do tego nie dopuszczą. Pytanie: dlaczego? **GP**



MIX Kulturalny

zatańcz

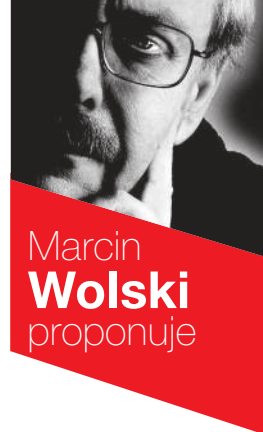
Z WYSPIAŃSKIM

„Roztańczony Wyspiański” to letnie potańcówki organizowane przed budynkiem Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Spotkania w każdą sobotę od 20 lipca do 31 sierpnia. Wspólne tańce od godz. 20 do 22.

zastanów się

NAD POZNANIEM

Poznań to dawna stolica monarchii pierwszych Piastów. Film „Zamek Królewski w mieście stołecznym Poznaniu” w reż. K. Nowaka to fascynująca podróż wehikułem czasu. Film dostępny na stronach „www” Muzeum Narodowego w Poznaniu.



Marcin
Wolski
proponuje

★★★★★

Bałagan zwany człowiekiem

„W głowie się nie mieści 2”

reż. Kelsey Mann

scen. Meg LeFauve, Dave Holstein

USA 2024

Sylwia

Krasnodębska

ALBICLA.COM/SYLWIAKRASNODEBSKA

Ani szkoła, ani środowisko, ani tym bardziej popkultura nie wychowują nam dobrze dzieci, jeśli sami, jako rodzice, nie weźmiemy na barki tej odpowiedzialności.

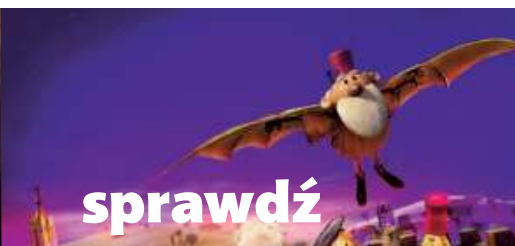
I nie zrobimy tego w sposób poważny, w oparciu o mądre zasady życia społecznego, dbając przy tym o zdrowe relacje rodzic-dziecko. Rodzice przyzwyczaili się do stanu, w którym popkultura szkodzi naszym dzieciom, a wysokobudżetowe produkcje kinowe bombardują przemocą, wychowując klientów coraz brutalniejszego kina, potrzebujących coraz mocniejszych bodźców. Nie da się oceniać filmu „W głowie się nie mieści 2” bez tego kontekstu. Wielcy Disney i Pixar, którzy zarabiają na swoich produkcjach grube miliony, przynoszą nam przepiękną i mądrą opowieść o dziewczynie, która z dziecka z filmowej pierwszej części zmieniła się już w nastolatkę. Życiem dorastającej Riley nie rządzą już emocje, takie jak: radość, złość, odraza czy gniew. Dojrzewanie zepchnęło je na margines, a w ich miejsce zaprosiło emocje nowe, mniej rozpoznane, lecz mające siłę wręcz obezwładniającą.

FOT. MATIPAS

Obawa czy wstyd będą w stanie sparaliżować dziewczynę. W nastolatce mocno też rozwinie się zazdrość. Pokazanie tych emocji w życiowej praktyce i nazwanie ich to już połowa sukcesu. Dzięki „W głowie się nie mieści 2” nie tylko nastolatkom łatwiej będzie zrozumieć trudne procesy zawarte w jakże nudnym i wyświechtanym sformułowaniu „twoje ciało się zmienia”. Lecz także rodzicom film ten pomoże

„W głowie się nie mieści 2” wręcz szokuje, bo będąc komercyjnym, popkulturowym produktem biznesowym, może niezwykle pomóc w mądrym procesie wychowawczym!

wejść na drogę akceptacji dla naturalnych przemian targających życiem naszych, często zagubionych, nastolatków. Zróbmy co w naszej mocy, by znaleźć się na kinowej sali wraz z naszymi dziećmi. Najlepiej takimi, które czują się już bardzo dorosłe. **GP**



sprawdź

KOTA W ROLI DA VINCI

„Leonardo odkrywca” to kreskówka twórcy pixarowskiego „Ratatuja” Jima Capobianco, która wejdzie na ekrany polskich kin 13 września. W dubbingowej roli docieklivego i upartego wynalazcy Leonarda da Vinci – Tomasz Kot!



znaj

CUDA POLSKIE

Książka „Cuda polskie. Matka Boża i święci w naszych dziejach” Czesława Ryszki śledzi dzieje Polski pod kątem znaków z Nieba, które zostały uznane za cudowne. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem tel. 722-111-655.



podziwiaj

NAJPIĘKNIEJSZE MUZEUM

Muzeum Historii Polski jednym z najpiękniejszych muzeów świata w międzynarodowym konkursie Prix Versailles! Prestiżowa nagroda przyznawana jest od 10 lat, a werdykt – ogłaszany w paryskiej siedzibie UNESCO.

ZNIKA SYMBOL

Spieszmy się kochać polskie muflony

CIEKAWOSTKI O MUFLONACH

Muflony to gatunek związany dzisiaj przede wszystkim z Korsyką i Sycylią. Na kontynent sprowadzono go w celach łowieckich.



WYMIARY

Samce, fachowo zwane trykami, mogą dochodzić do 90 cm wysokości. Długość ciała to około 140 cm. Największe osobniki osiągają wagę nawet do 60 kg. Samice (owce) są nieznacznie mniejsze od samców.



ROZMNAŻANIE

Okres godowy muflonów przypada na jesień. Samice rodzą jedno lub dwa jagnięta po około pięciomiesięcznej ciąży. Małe są samodzielne i już po kilku godzinach od narodzin podążają za matką.

Rozrost populacji wilków jest najczęściej sprzedawany jako wielki przyrodniczy sukces. Jednak jak każdy sukces ma on swoją cenę. W Polsce będzie nią populacja muflonów, która została już zdziesiątkowana przez watahy tych drapieżników. Wszystko wskazuje na to, że wkrótce zwierzęta te znikną z naszego krajobrazu.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

O d kilku miesięcy w Sejmie trwa debata o wilkach. Przedstawiane są rozmaite dane i argumenty za i przeciw redukcji liczebności tych drapieżników. Niespodziewanie na komisji rolnictwa głos zabrał Marek Jan Chmielewski, poseł Platformy Obywatelskiej, który przypomniał o losie muflonów. „To jest olbrzymia atrakcja turystyczna, która znalazła odzwierciedlenie w herbach miejscowości, jak i logotypach nadleśnictw. To owca, która została przywieziona z Korsyki i Sardynii. OK. Obcy gatunek. Moglibyśmy nad tym nie płakać, ale dla tych muflonów przyjeżdżała masa ludzi na ten teren. Rozwijała się turystyka i agroturystyka. Jak się okazuje, dziś w ekosystemie z 500 zostało ich maksymalnie kilkanaście lub kilkadziesiąt” – przekonywał Chmielewski, powołując się na dane, które przekazały mu nadleśnictwa. Polityk dodaje, że wkrótce po muflonach w Polsce nie będzie nawet śladu.

Propagandą w muflony

Dyskusja o tych zwierzętach nie jest nowa. O tym, że wilki zagięły parol na muflony na Dolnym Śląsku i w województwie lubuskim, media piszą od lat. Już w 2016 roku ostrzegały, że niedługo zwierzęta te mogą zniknąć z polskiego krajobrazu. Wtedy jednak przyrodniczy twierdzili, że to wynik antywilczej propagandy rozsiewanej przez

Na Dolnym Śląsku muflony do ekosystemów wypuszczali Niemcy, a miał to być gatunek zwiększający atrakcyjność polowań.

lobby myśliwskie. Wilki miały nie zagrażać w żadnym stopniu muflonom. Ślady dyskusji sprzed prawie 10 lat widzimy w artykule na portalu VICE. „Wilki nigdy nie będą u nas liczne, ponieważ są to zwierzęta terytorialne, potrzebujące do przetrwania rozległych i dzikich kompleksów leśnych, a takich miejsc nie znajdują w silnie zagospodarowanych przez człowieka Sudetach. Zatem wilk jest obecny u nas już od dłuższego czasu i nie spowodowało to spadku liczebności muflonów. Odwrotnie, dane wskazują, że pomimo ich obecności liczebność ta w ostatnich 20 latach ciągle rośnie i powoli zwiększa się zasiedlony przez nie obszar” – powiedział VICE Piotr Wasiak, prezes Sudeckiego Towarzystwa Przyrodniczego.

Ten spin powstał lata temu, gdy jeszcze bardziej opłacało się przyrodnikom bić w myśliwych i obarczać winą kłusowników. Z czasem jednak opowieść nie wytrzymała konfrontacji z faktami.

Nowa opowieść aktywistów

Teraz już przyrodniczy nawet nie próbują udawać, że spadek liczby muflonów to nie robota wilków. Wszystko to zasługa również mediów, które co jakiś czas informowały o tym, że w miejscach, gdzie pojawiały się wilki, spadały liczby muflonów. Te stały się przysmakiem, po który wilki wchodzą nawet do centrów miast. O jednym takim przypadku pisał w 2022 ro-



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY



NIEWAŻNY DLA AKTYWISTÓW

Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) uważa muflona europejskiego za dziczące populacje starożytnego inwentarza domowego i dlatego nie dokonuje oceny stanu ochrony tego podgatunku.



STADA PRZYWIĄZANE DO TERENU

Muflony żyją w stadach, są zwierzętami silnie przywiązanymi do zajmowanego obszaru i tylko rzadko przemieszczają się na większe odległości. Dlatego problemem jest mała zmienność genetyczna.



ATRAKCJE PARKÓW NARODOWYCH

Muflony spotkać można w Karkonoskim Parku Narodowym. W Europie również zwierzęta te żyją swobodnie, na przykład w Parku Narodowym Czeska Szwajcarii czy niemieckim Bayerischer Wald.



ku dziennik „Fakt”. „Do ataku, który zszokował mieszkańców Sławy, doszło w nocy z 29 na 30 stycznia na terenie Gospodarstwa Rybackiego Sława, które znajduje się w samym centrum miasta. Jego właściciel od kilku lat w zagrodzie w parku miejskim hoduje muflony. I właśnie jedno z tych zwierząt padło ofiarą drapieżnego wilka” – czytamy w artykule, w którym zamieszczono zdjęcie rozszarpanego przez wilki zwierzęcia. Po latach kluczenia aktywiści napisali nową opowieść – wilki zjadają muflony, ale to bardzo

dobrze. „Wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka martwi się, że wilki mogą zjeść żyjące w Polsce muflony. Tylko że te dzikie owce są gatunkiem obcym, mającym zły wpływ na rodzimą przyrodę, więc to dobrze, że wilki je zjedzą. Ważne jest natomiast tło tej historii: Lasy Państwowe zarabiają na sprzedaży polowań na muflony” – czytamy w artykule dziennikarza-aktywisty Roberta Jurszo w „Gazecie Wyborczej”. Na poziomie propagandowym sprawa jest absurdalna. Wilki zabijają muflony i to dobrze, że je wytrze-

biły. A leśnicy i myśliwi są hipokrytami, bo chcą strzelać do muflonów. Taka argumentacja zadaje kłam kilku propagandowym nurtom polskiego aktywizmu. Po pierwsze, muflony w Kotlinie Kłodzkiej będą pierwszym gatunkiem, który zostanie przez wilki wytrzebiony do zera. To przeczy głośnym twierdzeniom, że wilk nie jest w stanie tego zrobić i tak naprawdę sprawuje on w przyrodzie funkcję ochronną. Drugą jest szkodliwość myśliwych i kłusowników. Owszem, myśliwi polowali na muflony w Polsce od 120 lat, ale do



ROGI

Charakterystyczną cechą muflonów są imponujące, zakręcone rogi, które mogą osiągać długość nawet 85 cm, ale tylko u samców. Bo to właśnie one mają większe i bardziej okazałe rogi niż samice.



NIE TYLKO EUROPA

Wyspami rodzimymi muflonów są Korsyka i Sycylia. Stamtąd zwierzęta te były przewożone w różne części Europy, ale znajdziemy je również na Hawajach, wyspach Oceanu Indyjskiego oraz w USA.



SŁOWNIK MYŚLIWEGO

Baran – samiec muflona. Kierdel – grupa muflonów. Przodownica – owca przewodząca kierdłowi. Ślimy to rogi muflona. Tyraliera – sposób ustawienia się muflonów podczas żerowania.



ZABÓJCA MUFLONÓW

Muflony w Kotlinie Kłodzkiej będą pierwszym gatunkiem, który zostanie przez wilki wytrzebiony do zera. To przeczy twierdzeniom, że wilk nie jest w stanie tego zrobić i tak naprawdę sprawuje on w przyrodzie funkcję ochronną.

momentu, aż pojawiły się wilki, zwierzęta te miały się dobrze.

Skąd się wzięły?

Muflony jednak to temat dla aktywistów niezbyt wygodny. Tak się bowiem składa, że wzbudzają one sympatię. Jeden z filmików Nadleśnictwa Olsztynek przedstawiający to zwierzę dosłownie podbił internet. Obejrzano go w sieci aż 2,2 mln osób. Wydaje się, że podobnie jak ludziom niezaangażowanym trudno wytłumaczyć strzelanie do saren, tak trudno będzie ich

przekonać, że muflony mają zniknąć. Wydają się one sympatycznymi zwierzętami, które nie czynią większych szkód. Trochę jak bażant wśród ssaków. Sympatię i odczucia widać chociażby w heraldyce. Dziś zwierzę to pojawia się m.in. w herbie gminy Podgórzyn. To o tyle ciekawe, że muflony na terytorium dzisiejszej Polski pojawiły się dopiero w XX wieku. Na Dolnym Śląsku do ekosystemów wypuszczali je Niemcy, a miał to być gatunek zwiększający atrakcyjność polowań. Gatunek jest obcy. Ta dzika owca żyje na Sardynii i Korsyce, ale i tam najprawdopodobniej została introdukowana po sprowadzeniu jej z Azji. Na tereny Polski po raz pierwszy sprowadzono 5 muflonów w 1901 roku i umieszczono je w Górach Sowich koło Bielawy. W maju 1915 roku żyło tu już łącznie 20 zwierząt. Później były one wprowadzane do kolejnych pasm górskich (na przykład Gór Wałbrzyskich i Karkonoszy, gdzie w lutym–marcu 1925 roku żyły łącznie 182 osobniki, a także na obszary niżowe) – czytamy w publikacji Ewy Szczęśniak „Obecność muflonów Ovis aries musimon w Polsce – czy to naprawdę konieczne?”. Według autorki, w Sudetach raptowny skok liczby muflonów nastąpił w latach 1985–1995 z około 500 do prawie 1600 osobników. Jeszcze w 2007 roku polska populacja była szacowana na około 3000 zwierząt, z czego niemal 70 proc. żyło na Dolnym Śląsku. Dziś to już tylko wspomnienie. Na Dolnym Śląsku populacja się zwija przy akceptacji aktywistów. Jest już niemal pewne, że muflony zapłacą za sukces wilków. **GP**



W POGÓRZYNIE

Muflon jest symbolem Pogórzyna. Znajduje się w herbie gminy. Jest to również jedyne miejsce w Polsce, w którym podziwiać można pomnik muflona. Stoi tam na pamiątkę, że kiedyś te zwierzęta tam żyły.



MUFLON CELEBRYTA

„MUFLON tryk Wzgórza Dylewskie. Takie niedzielne widoki na terenie Nadleśnictwa Olsztynek Leśnictwo Napromek Film. Robert Szypowski” – filmik z nagraniem muflona obejrzało w sieci ponad 2,2 mln osób.



PRZYRODNICZY FLASH

MOTYLE MOGĄ PRZELECIEĆ PRZEZ ATLANTYK

Międzynarodowy zespół naukowców, w tym z Polski, po raz pierwszy wykazał, że grupa motyli przeleciała nad Oceanem Atlantyckim, pokonując odległość 4200 kilometrów – informuje pismo „Nature Communications”. Badaniami kierowała hiszpańska Wyższa Rada Badań Naukowych. „Mamy tendencję do postrzegania motyli jako symbolu kruchości piękna, ale nauka pokazuje nam, że potrafiały dokonywać niesamowitych wycieczek. Wciąż jest wiele do odkrycia na temat ich możliwości” – podkreślił Roger Vila, badacz z CSIC-Universitat Pompeu Fabra i współautor badania.

LEŚNICY OGŁASZAJĄ RESET

RDLP w Gdańsku oraz podległe jej nadleśnictwa wycofują się ze wszystkich pozwów skierowanych w przeszłości przeciwko osobom, które krytycznie wypowiadały się na temat ich działalności. „Sąd nie jest właściwym miejscem na rozstrzyganie debaty dotyczącej funkcjonowania Lasów Państwowych. Naszym celem jest otwarty dialog oparty na zasadach demokratycznego dyskursu, który umożliwi konstruktywną wymianę poglądów i wspólne poszukiwanie rozwiązań korzystnych dla społeczeństwa i środowiska” – informuje RDLP w Gdańsku.

**ELDORADO
SMAKÓW**

Doświadczenie podpowiada mi, że najlepiej smakować na bazarach. Zwłaszcza tych azjatyckich...



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Małpa i pająk na ciepło

KULINARNE ODKRYCIA

Smażony pająk, podgrzewana nad ogniskiem małpa, wypatroszony szczur, wędzona pirania, ugotowany grzechotnik – długo można by wymieniać. Człowiek jeść musi. Bez różnicy, na której szerokości geograficznej się znajduje. A że różnymi się gustami, to już inna sprawa.

Człowiek nie żyje, aby jeść, ale je, aby żyć”. To Sokrates. Czy grecki filozof przejechał w życiu wiele kilometrów, tego nie wiem. Podejrzewam jednak, że wypowiadając to słynne zdanie, mógł nie mieć pojęcia, co takiego gości na stołach ludzi żyjących po drugiej stronie globu. Sokrates miał także prawo nie wiedzieć, jak dalece od naszej może różnić się kultura już nawet nie tyle samego sposobu jedzenia, ile wiedza wskazująca, co w ogóle możemy włożyć do garnka. A wkładać tam można dosłownie wszystko – wierzcie mi. Przekonuję się o tym podczas kolejnych wypraw.

Pośrodku kambodżańskiej wioski na palach widać porozkładane na ziemi małpy. A na nich pomarańczowo-czerwone coś. Z daleka wygląda jak jarzębina. Może to jakaś kobiecina składa koral? Dopiero gdy podejdziemy bliżej, zobaczymy, że

to... różowutkie krewetki. Dziś w wiosce prawdopodobnie będzie wielka uczta – krewetek leży tu kilka tysięcy. Trzeba jednak przyznać, że akurat co do samych krewetek, ich widok zdążył się już nam nieco opatrzyć. Są i w naszym kraju. Pójdźmy więc dalej. Doświadczenie podpowiada mi, że najlepiej smakować jedzenie na bazarach. Zwłaszcza tych azjatyckich. Tu przynajmniej jest największe prawdopodobieństwo, że zjemy coś świeżego. Często aż za dużo świeżego. Alejki na targowiskach poprowadzono zwykle w taki sposób, aby dzieliły bazar na strefy. I tak mamy: strefę rybną, strefę owoców morza, strefę warzyw, strefę mięsa... To, w jakiej strefie aktualnie się znajdujemy, najłatwiej rozpoznać po zapachu. Na większości stoisk cały czas coś się dzieje. Pracowita kobieta rozcina ryby. Inna mocuje się z piersią kurczaka. Mężczyzna rozłupuje nasiona niezwykle

pikantnej papryki. Nikt nie siedzi bezczynnie.

Pieczone bataty, schab podany na liściu kokosa, miska małży... Do wyboru, do koloru. W Peru z pewnością zaserwują nam cuy, czyli mocno przypieczoną świnkę morską. Tak głęboko zakorzenioną w kulinarnej tradycji tego narodu, że jej wizerunek znalazł się na stole przedstawiającej Ostatnią Wieczernę w kościele w Cuzco.

Gdy pora deszczowa w pełni, głodny Indianin może zaproponować nam spożycie małpy. Gdy wyjrzy słońce, spróbuje upolować węża. Co bardziej odważni wenezuelscy llaneros złapią nawet anakondę. Wedle jednego ze spotkanych tam przeze mnie kapłanów, steki z tego węża można jeść również w piątek. – To przecież wodny wąż – tłumaczy z uśmiechem.

Wróćmy jednak na nasz azjatycki bazar. Na jednym ze stoisk widać coś, co prawdopodobnie niejednemu z nas przyspie-



W Kambodży za równowartość 3–4 zł dostaniemy mocno podwędzonego, ośmionogiego „a-pinga”.

SMACZNE I ZDROWE

Niektóre regionalne przysmaki mają według mieszkańców dwójakie przeznaczenie. Ot, choćby taka świnka morska, oprócz tego, że jest peruwiańskim zestawem obiadowym, w górach jest postrzegana jako znakomite lekarstwo. Indianie wierzą, że przyłożenie jej do chorego organu sprawi, iż dolegliwość minie.

NA ADRENALINIE Jak się okazuje, niektórym podczas jedzenia potrzeba dodatkowej adrenaliny. Tak jest choćby w Japonii, gdzie za około 200 dolarów można skosztować kolczastej ryby fugu. A właściwie nie tyle ryby, ile dużej zawartości tetrodotoksyny – trucizny, która gromadzi się w jej wątrobie oraz narządach rodnych (to substancja 1000 razy bardziej zabójcza od cyjanku). Gdyby podczas patroszenia ryby kucharz popełnił błąd, toksyna zabije konsumenta.

CZARNE SPAGHETTI

A skoro jesteśmy w kulinarniej Japonii, warto wspomnieć o algach Hijiiki, warzywie przypominającym spaghetti. Z tą różnicą, że ma kolor czarny. Japończycy postrzegają je jako „warzywo piękna”. Odżywia włosy oraz cerę. A ponadto wspomaga tarczycę oraz układ odpornościowy.

szłyoby bicie serca. A i pewnie skończyłoby się nie tylko na tym. W Kambodży nie odmówią sobie spałaszowania smażonego pająka. Za równowartość 3–4 zł dostaniemy mocno podwędzonego, ośmionogiego, mającego rozmiar ludzkiej ręki „a-pinga”, jak mawiają tutejsi. W nóżkach za wiele do jedzenia nie znajdziemy. Więcej białka będzie w tzw. głowotułowiu. Spożywania odwłoka niektórzy odradzają – pewnie ze względu na zgromadzone w tej części jajeczka oraz kał.

Gdy znudzą nam się mięso i ryby, możemy przejść do owoców. Tutaj nasze kubki smakowe czeka prawdziwa uczta. Być może część z nas nie wie nawet, że posiada ich aż tyle. Słodkie mango, czapetka, mangostan, smoczy owoc, przepękle, rambutan, salak, tamarynd, dzakfrut, gujawa, liczi, jabłko cukrowe, wreszcie najpopularniejszy wśród Tajów longan – od samych nazw aż kręci się w głowie. Od smaku również.

Gorzej z zapachem. Zwłaszcza gdy nieopatrznie otworzymy owoc wspomnianego już niegdyś w tym miejscu durianu. Wydobytą z niego smród sprawia, że w całej Tajlandii istnieje ogólny zakaz wnoszenia go do wszelkich miejsc publicznych. Pozostaje nam więc indywidualna degustacja w zamkniętym pomieszczeniu. Najlepiej w samotności. A potem długie wietrzenie pokoju.

Zostawmy na chwilę Azję i przetransportujmy się kulinarnie do Ameryki Środkowej. A konkretnie do Meksyku, gdzie na widok w restauracyjnym menu potrawy „escamoles” wielu turystów chce od razu zmieniać lokal. „Owadzi kawior”, jak nazywają to danie sami Meksykanie, to smażone jaja niektórych gatunków mró-



Na targu na wodzie koło Bangkoku sprzedawcy proponują produkty prosto z łodzi.

wek. I podobnie jak niegdyś kawior, także to jest horrendalnie drogie. Do przygotowania escamoles potrzeba dziś rzadko występujących mrówek zamieszkujących korzenie agawy, przez co okres zbierania ograniczony jest jedynie do dwóch miesięcy (marzec i kwiecień).

Na Filipinach z kolei bardzo popularną przekąską, którą można kupić na ulicy, jest balut. To schowany w skorupce jajka kilkudniowy kaczki zarodek (czasem kurzy embrión). Filipińczycy polecają, aby specjał połykać w całości.

Nie trzeba zresztą lecieć do dalekiej Azji czy Ameryki, aby przekonać się o egzotycznej z naszego punktu widzenia kuchni. Wystarczy nieco krótsza wycieczka – na Sardinie. To właśnie tam dostaniemy na półmisku casu marzu, czyli, tłumacząc dosłownie, „zgniły ser”. Specjał jest przygotowywany z niepasteryzowanego mleka owczego. A chodzą po nim... półprzezroczyste larwy muchówek.

GP

NIE TYLKO DLA SMAKU



Leszek
Galarowicz
[Albiola.com/LeszekGalarowicz](https://albiola.com/LeszekGalarowicz)

REPREZENTACJA W BUDOWIE

WNIOSKI PO EURO

Polacy na fazie grupowej zakończyli swoją przygodę z Euro 2024, co akurat nie jest wielkim zaskoczeniem, choć apetyty, po dobrym meczu z Holandią, były większe. Polacy stracili szanse na awans jako pierwsza reprezentacja na własne życzenie, bo Austria wcale nie była drużyną, którą część dziennikarzy straszyla przed mistrzostwami. W meczu o honor z Francją Polacy zagrali naprawdę dobrze i udowodnili, że na Euro 2024 mogli osiągnąć coś więcej. Nie jest tajemnicą, że Michał Probiez pozostanie na stanowisku selekcjonera. I dobrze, bo mecze z Holandią i Francją pokazały, w jakim kierunku powinna się rozwijać polska reprezentacja. Biało-Czerwoni potrzebują teraz zbudowania spokoju i stabilizacji.

Trudno jednoznacznie ocenić występy Biało-Czerwonych na niemieckich boiskach. Ich bilans w liczbach nie wygląda zbyt okazale. Z jednej strony – ostatnie miejsce w grupie, tylko jeden zdobyty punkt i słaby mecz z Austrią. Z drugiej – punkt zdobyty z wicemistrzami świata Francuzami i całkiem obiecująca gra w meczach z Trójkolorowymi i Holandią wskazują na to, że przed tą drużyną jest

przyszłość. Dziś kibiccie mogą spekulować, co by było, gdyby Michał Probiez w meczu z Austrią wystawił drużynę nastawioną ofensywnie, z Urbańskim, Szymańskim czy Moderem. Ale już się tego nie dowiemy. Ważne, aby Probiez wyciągnął wnioski i nie szedł w stronę reprezentacji, która ma biegać, walczyć i przeszkadzać, lecz takiej, która chce grać w piłkę, utrzymywać się przy niej i kreować grę.

Kadra w rozsypce

Uczciwe spojrzenie na to, co stało się na niemieckich boiskach, wymaga przypominienia okoliczności przejęcia kadry przez Michała Probieza. A doskonale pamiętamy, że nowy selekcjoner obejmował stanowisko, gdy reprezentacja była w w rozsypce. Jeszcze w trakcie eliminacji do Euro 2024, lecz mentalnie i piłkarsko zniszczona przez Fernanda Santosa. Nie można zapominać, że Probiez musiał szybko podnieść ją



DO ROBOTY!

Euro za nami, ale od września rusza Liga Narodów, którą trzeba będzie potraktować bardzo poważnie, bo od tych wyników będzie zależało, w którym koszyku przed eliminacjami mistrzostw świata znajdzie się nasza drużyna.

z upadku i ratować awans, do czego miał dwie okazje. Pierwsza się nie powiodła po remisach z Mołdawią i Czechami, ale w barażach pokazał, że potrafi być skuteczny. Spotkania towarzyskie przed Euro zdawały się potwierdzać, że reprezentacja wraca do dobrej tory. Do ideału brakowało jeszcze sporo, ale kierunek zmian zdawał się być właściwy. Probiez nie bał się wprowadzić do niej świeżej krwi w postaci Kacpra Urbańskiego czy Jakuba Piotrowskiego. Gra Polaków była jeszcze daleka od ideału, ale dość skuteczna. Nowemu selekcjonerowi udało się też zmienić mentalność reprezentantów, którzy ponownie uwierzyli, że mogą wygrywać. Nie wolno też pominąć, że Polacy trafili na Euro do jednej z dwóch najtrudniejszych grup – z Francją, Holandią i Austrią, co ustawiło nas w roli zespołu, w którym nawet bukmacherzy upatrywali faworytów do zajęcia ostatniego miejsca w grupie.

Skończyło się jak zawsze

Inauguracja z Holandią wlała w kibicowskie dusze sporo nadziei. Po dobrym meczu, w którym Biało-Czerwoni byli bliscy remisu z faworytami, wydawało się, że jest realna szansa choćby na wyjście z grupy. Mecz o wszystko z Austrią zweryfikował kibicowskie nadzieje. Polacy po słabej grze, prostych błędach w grze obronnej i – mimo wszystko – niewłaściwych wyborach Michała Probieza, przegrali z przeciętną Austrią. Rozczarowanie kibiców, futbolowych ekspertów było duże, bo zespół Ralfa Rangnicka wcale nie był tak „straszny”, jak malowali go niektórzy futbolowi eksperci. Ostatni mecz grupowy z Francją był spotkaniem o honor, odzyskanie kibicowskiego zaufania, ale przede wszystkim etapem w budowaniu drużyny, bo bez wątplenia na niemieckich stadionach mieliśmy do czynienia wciąż z „reprezentacją w budowie”. Remis z Trójkolorowymi udowodnił, że Polacy nie są tak słabi, jak można by sądzić po meczu z Austrią, tylko trzeba postawić na piłkarzy odważnych, kreatywnych, takich, którzy lubią mieć piłkę przy nodze.

Czy są następcy?

Czego dowiedzieliśmy się o kadrze po Euro 2024? Jeszcze nie tak dawno w mediach pokutowała opinia, że polska reprezentacja po odejściu „pokolenia Nawałki”, rezygnacji z kadry Roberta Lewandowskiego popadnie w przeciętność, nie będzie miała szans na coś więcej niż tylko awans do wielkiej piłkarskiej imprezy. Dziś wiele wskazuje, że są utalentowani następcy. Dużo zależy od tego, jak będzie się rozwijała kariera takich zawodników jak Nicola Zalewski czy Kacper Urbański. Niemiecki turniej pokazał też, w jakim kierunku powinna podążać kadra Michała Probieza. W biało-czerwonych barwach powinni występować piłkarze, którzy nie

tyle umieją przeszkadzać rywalowi, ile są nastawieni na konstruowanie, grę kombinacyjną. To, czego zabrakło na mistrzostwach, to twardego szkieletu drużyny. Owszem, można pozwolić sobie w meczach na jedną, dwie zmiany, ale już cztery to zdecydowanie za dużo. W kadrze narodowej musi być hierarchia na poszczególnych pozycjach. Tego na Euro 2024 zabrakło. Wbrew głosom wielu kibiców, warto podkreślić, że kadra wciąż potrzebuje Roberta Lewandowskiego. Choć dla „Lewego” niemiecki turniej nie był udany, to między bajki można włożyć głosy części kibiców, że reprezentacja gra gorzej z napastnikiem Barcy niż bez niego. Naszej reprezentacji nie stać na to, by odstawić zawodnika o takim potencjale jak „Lewy”, jeśli gra on jeszcze na poziomie topowej ligi europejskiej i zdobywa w klubie 25 bramek w 45 występach.

Pytanie, na ile jest to już budowla oparta na mocnych fundamentach, a w jakim stopniu wciąż konstrukcja niepewna i chwiejna? Euro 2024 dowiodło, że kadra Michała Probieza nie jest „produktem” gotowym, a sam selekcjoner w czasie mistrzostw nie ustrzegł się błędów. Reprezentacja, którą obserwowaliśmy na niemieckich boiskach, to wciąż drużyna w budowie, ale coraz bardziej można dostrzec, że Błaszczykowski, Piszczek, Krychowiak, Szczesny czy Grosicki już wkrótce mogą mieć godnych następców. Przyszłość polskiej kadry to: Kacper Urbański, Nicola Zalewski, Jakub Moder czy Łukasz Skorupski. Czas eksperymentów minął. Od września rusza Liga Narodów, którą trzeba będzie potraktować bardzo poważnie, bo od tych wyników będzie zależało, w którym koszyku przed eliminacjami mistrzostw świata znajdzie się nasza drużyna, a to rozstrzygnięcie jest bardzo ważne dla przyszłości polskiego futbolu.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś krzyżówka-maczetówka, nie mylić z krzyżówką-meczetówką! Kto twierdził, że polską granicę szturmują poeci, tacy jak Mickiewicz i Słowacki? Jak nazywa się jeden z prestiżowych zawodów, które wykonują według eksperta TVN imigranci? Do czyjego zwycięstwa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych może przyczynić się temat imigracji? – to niektóre pytania w krzyżówce-maczetówce. Nagrodą główną jest dziś koszulka, którą każdy chce mieć, z grafiką RUDA WRONA ORŁA NIE POKONA. Kto koszulki nie wygra, może zamówić ją na stronie RudaWrona.com.pl, gdzie można kupić również inne denerwujące koalicję 13 grudnia koszulki i przypinki.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to NIEUDACZNICY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnień nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było. Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło, które tworzą litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu. Oprócz niego podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

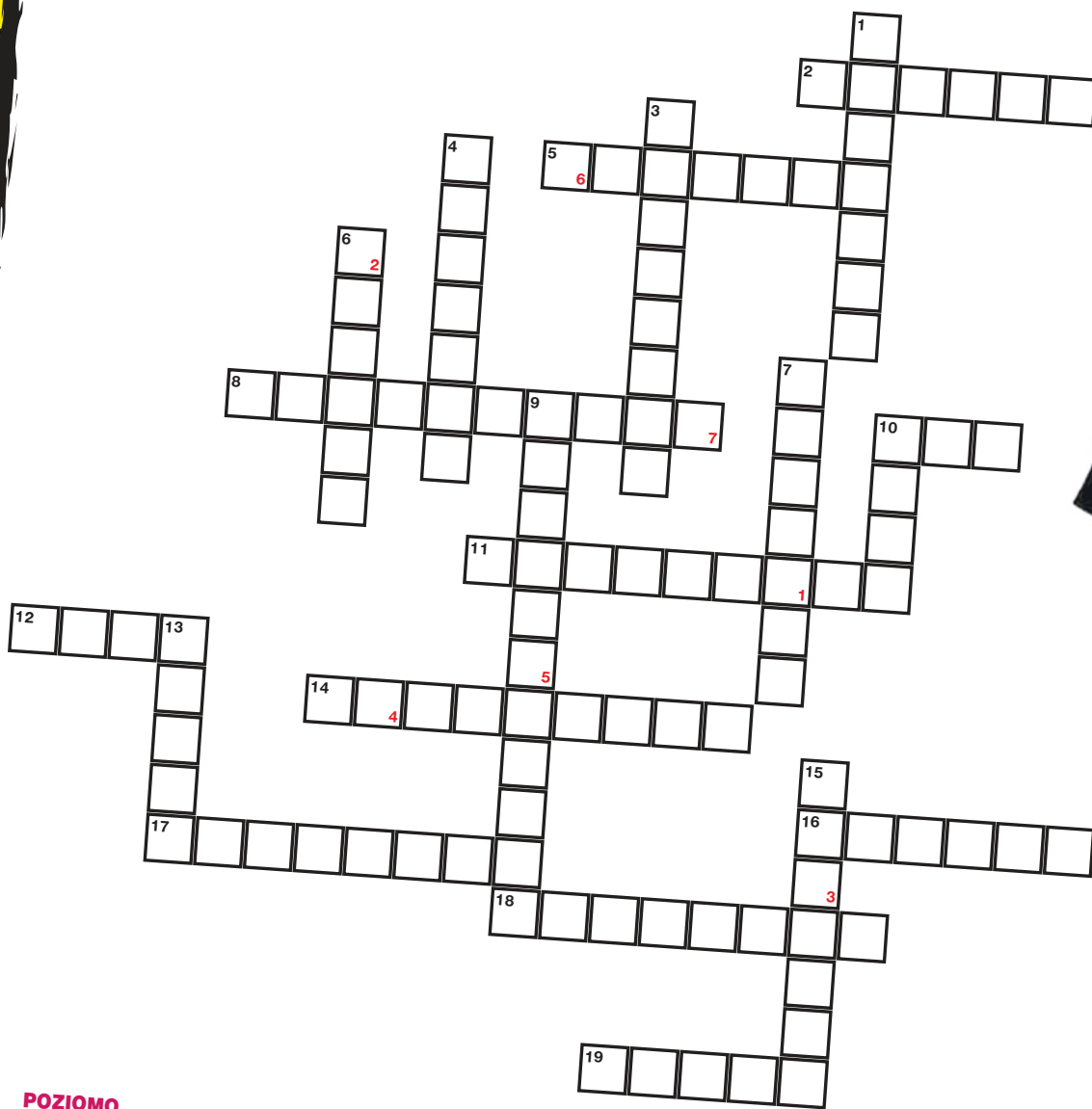
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



rys. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7



BIJ SIĘ
O NAGRODY



POZIOMO

2. Malowanie nimi po chodniku uznano w niektórych krajach za skuteczną walkę z zamachami terrorystycznymi
5. Twierdziła, że polską granicę szturmują poeci, tacy jak Mickiewicz i Słowacki
8. Przeważnie zagrożenie widzi w polskich mężczyznach, a nie imigrantach
10. Według tej telewizji Ibrahım płynął przez sześć dni w lodowatej wodzie
11. Twierdził, że żołnierze polscy na granicy to śmiecie
12. Tusk mówił, że PiS nigdy nie zbuduje go na granicy
14. Włoska wyspa szturmowana przez imigrantów
16. Wybuchowa rozrywka islamskich fanatyków

17. Odstawianie nielegalnych imigrantów za granicę kraju, z którego przybyli
18. Jeden z prestiżowych zawodów, które wykonują według eksperta TVN imigranci
19. Zajęcie niechętnie wykonywane przez nielegalnych imigrantów

PIONOWO

1. W tym mieście na Florydzie zamachowiec z Państwa Islamskiego zastrzelił 50 osób w klubie LGBT
3. Jej zdaniem leśnicy zakopują imigrantów przy granicy w masowych grobach
4. Reżyser antypolskiego filmu uderzającego w polskich strażników

6. Po objęciu rządów przez Tuska tysiącami przysyłają nam nielegalnych imigrantów
7. Islamskie prawo, które imigranci chcieliby wprowadzać w krajach, w których dominują
9. Poseł PO, który biegał po granicy z kanapkami, przewracając się
10. Twierdził, że granicę polską szturmują „biedni ludzie”
13. Temat migracji może przyczynić się do jego zwycięstwa w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych
15. Skandynawski kraj z meczetami w największych miastach i licznymi zamachami

Listy

Kraj absurdów

Dla totalnej koalicji Polska to nienormalność i dlatego kombinują z edukacją i historią naszego kraju. Dla upadłych moralnie sługusów silna i zdecydowana Polska to przekleństwo...

Jacek G.

Szok!

Kolejnym krokiem nowego zarządcy po usunięciu polskich bohaterów z muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku powinna być zmiana nazwy na: Uśmiechnięte Muzeum Propagandy II Wojny Światowej im. Josefa Goebbelsa w Gdańsku. Oczywiście w logo będzie puste serdusko. Uśmiechnięci niszczą wszystko co wartościowe. Tylko przypomnę, że MIŁOŚĆ w Gdańsku powstało zgodnie z decyzją ministra kultury prof. Piotra Glińskiego 6 kwietnia 2017 roku. Obiekt scalili istniejące od 2008 roku muzeum o tej samej nazwie i powołane w grudniu 2015 roku Muzeum Westerplatte i Wojny 1939.

Maciej

Biznes Tuska

Oto plan pana premiera Tuska: obniżyć na giełdzie wartość spółek skarbu państwa, a później za grosze koledzy

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



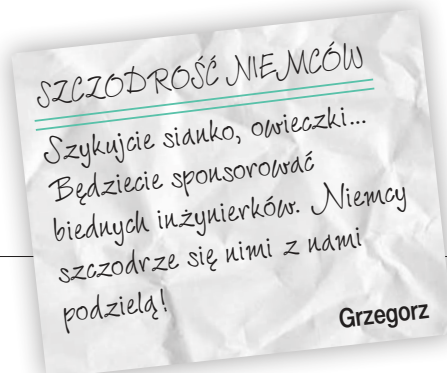
wszystko wykupią, tak jak to dorobił się fortuny Kulczyk. Tylko tym razem wyprzedzą powędruje w ręce niemieckiego kapitału. Za kampanię wyborczą, hojnie sponsorowaną przez Niemców, pożyczki trzeba przecież zwrócić. Nic za darmo nie ma w biznesie, bo przecież polityka to też biznes.

Jarosław

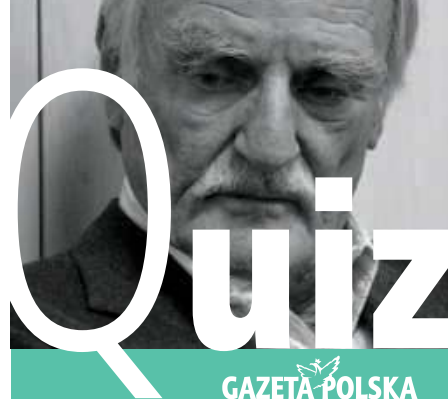
Tusk i Bodnar po trupach do celu

Szczucie, szykanowanie i zastraszanie ludzi to działania na miarę mafii, a nie praworządności. Gdzie jest Komisja Europejska, gdzie jest TSUE? Ten rząd łamie prawo w Polsce, przejmując niezależne instytucje państwowe za pomocą silnych ludzi i to wszystko UE nie przeszkadza. [...].

W



FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. 4 lipca 1943 roku, krótko po starcie z Gibraltaru, zginął w katastrofie lotniczej Premier RP na uchodźstwie i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Sikorski. Czy ktoś przeżył ten wypadek?
2. Również 4 lipca Amerykanie obchodzą Dzień Niepodległości. Z jakiej okazji ustanowiono to święto?
3. Jak nazywał się oficjalny organ cenzury w PRL, który powstał 5 lipca 1946 roku?
4. „Prawda zawsze kroczy samotna. Jeśli jej śladem idą tłumy, to znaczy, że prawda już się sprzeniewierzyła samej sobie, że zdradziła” – francuski pisarz i autor tych słów obchodziłby 5 lipca 99. urodziny. Jak się nazywał?
5. 8 lipca 1965 roku zapadła decyzja o powstaniu zespołu muzycznego. Podjęli ją dawni znajomi ze szkoły filmowej Jim Morrison i Ray Manzarek. Jak nazywała się ta słynna grupa?
6. Hiszpańskie wyprawy zbrojne od końca XV wieku, których celem był podbój nowo odkrytych ziem w Ameryce, Indiach i Afryce, to...

ODPOWIEDZI:
1. TAK, CZESKI PILOT E. PROHAL. 2. ROCZNICA OGŁOSZENIA DEKLARACJI NIEPODLEGŁOŚCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH OD WIELKIEJ BRITANII I WIDOWISK; 3. GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY, PUBLIKACJI I WIDOWISK; 4. JEAN RASPAIL; 5. THE DOORS; 6. „KONKWINISTA”

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wiczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,



GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl





OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

AKCJA DEGRADACJA. Tusk zawsze osłabia Polskę

Udział Donalda Tuska we władzy w Polsce zawsze kończy się tak samo – osłabieniem. Gdy współuczestniczył w obalaniu pierwszego demokratycznego rządu RP (na którego czele stał premier Jan Olszewski) – z determinacją licząc głosy opcji antywołnościowej – skończyło się zablokowaniem procesu rugowania komunistycznej bezpieki z instytucji kierujących państwem oraz z systemu bezpieczeństwa. Powrót Tuska po latach, już jako szefa rządu, zaowocował nieprawdopodobnie głęboką polityką prorosyjską, śmiercią urzędującego prezydenta RP, generałów, szefów najważniejszych urzędów i parlamentarzystów. Tusk w czasie niespełna dwóch kadencji swego pierwszego premierostwa rozbił bank degradacji Polski. Żaden inny szef rady ministrów w historii naszego kraju po 1989 roku nie był w stanie „poszczycić się” takimi osiągnięciami. Od 13 grudnia ubiegłego roku kolejna runda rządów lidera Platformy zaowocowała już: bezprecedensowym zniszczeniem mediów publicznych, rozbiciem inwestycji strategicznych, zdemolowaniem praworządności i śmiercią polskiego żołnierza w obronie granicy RP. Sam ten krótki bilans dorobku politycznej aktywności obecnego premiera każe zadać pytanie, jaką misję realizuje w polskim życiu publicznym? Jakie ma cele? Do czego dąży? Naprawdę trudno opisać jakiś jego pozytywny plan, bo nawet jeśli w programie wyborczym jego formacji znajdują się – a znajdują – wartości realizacji propozycji, to przecież z doświadczenia wiemy, iż właśnie one nigdy nie wejdą w życie. Rządy Tuska oznaczają zawsze degradację Polski, i to w każdym wymiarze. W sferze bez-



pieczeństwa, gospodarki, kultury, polityki zagranicznej i historycznej. Zupełnie tak, jakby szef rządu nosił w sobie jakąś głęboką urazę wobec miejsca, w którym przyszło mu żyć. Ta słynna już „polskość to nienormalność” zdaje się być czymś znacznie poważniejszym niż niezręczną zbitką słowną, która wyszła spod pióra rozgoryczonego człowieka. Wystarczyło nieco ponad pół roku, by wszystkie strategiczne dla przyszłości RP inwestycje infrastrukturalne albo zostały sparaliżowane, albo opóźnione o ponad dekadę. Na naszej granicy panuje chaos. Żołnierzy i funkcjonariuszy tropi specjalny zespół śledczych, którzy działają wedle zeznań ludzi atakujących Polskę od pierwszych

dni wojny hybrydowej. Sytuacja budżetowa państwa bezsprzecznie wpłynie na ograniczenie wydatków na obronność, nielegalne działania władzy wobec konstytucyjnych organów państwa: Trybunału Konstytucyjnego, KRS, Prokuratury Krajowej oraz poszczególnych sędziów – destabilizują sytuację wewnętrzną. Odżywa pedagogika wstydu. Z Muzeum II Wojny Światowej pod osłoną nocy usunięto materiały opowiadające o bohaterach narodowych. Warto pamiętać jednak, iż nie jest to pierwszy zwiastun jej przywracania. Wcześniej był demontaż upamiętnienia Polski w ministerstwie klimatu, rezygnacja z obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych, a wręcz przywracanie wobec nich komunistycznej czarnej propagandy i zlekceważenie 80. rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Wraca Tusk, wraca degradacja Polski. Ale tym razem z turbodoładowaniem.

GP

Tekst pochodzi z lipcowo-sierpniowego wydania „NP”.

PREMIERA
w każdy poniedziałek
na kanale



@Telewizja_Republika

MIŁOSZ KŁECZEK
W RUCHU



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.